



**Rosja już nie jest
głównym dla nas
zagrożeniem. Zdaniem
PiS pierwszeństwo wśród
wrogów Polski mają
pederaści i lesbijki. Znow
jesteśmy przedmurzem.**



DZIENNIK

**Pedał
honoris causa**
str. 2

**Rydzyk rusza
pionkiem**
str. 12

Mały Polak w wielkim Berlinie

BOŻENA DUNAT

Najważniejsza jest toaleta. W Berlinie wyłącznie płatna. Moneta z wizerunkiem Brama Brandenburskiej, czyli pół euro.

– Na przejściu musicie państwo wymienić pieniądze. Wystarczy 2 euro. A jak ktoś zamierza kupić magnes, musi mieć 5 – poucza przewodniczka. – Witam serdecznie, Krystyna jestem...

– Ten kraj – płynnie przechodzi do spraw ogólniejszych, głos świdruje w uszach. – Nigdy ich nie polubimy. To efekt historycznych doświadczeń. Oni zawsze tak kombinują, żeby ich było na wierzchu.

– Oni się zmienili – rzuca ktoś z tyłu autokaru. – Przecież...

– Więc owszem, ten kraj przyjmował uchodźców z Syrii. Merkel z kwiatami ich witała – wchodzi w słowo pilotka. – Bo Niemcy wywołali dwie wojny światowe i mimo to chcą myśleć o sobie dobrze. Pracownicy starają się zbudować przekonanie, że tamto to tylko historia...

– Z uchodźcami nie wyszło – przypomina. – Zamiast pracować na niemieckie emerytury, porejestrowali te same dzieci w różnych landach. Czasem na różne nazwiska, bo mieli lewe dokumenty tożsamości. Na taką beczelność Niemcy nie byli przygotowani. Dziś wiadomo, że 10 tysięcy kandydatów na obywateli to duchy.

Na stacji benzynowej w Kołbaskowie wygania na siusiu. Za darmo. Potem zwieracze na klucz. W autobusie jest toaleta, ale niesprawa. Gdy kogoś przycisnie, ale sytuacja musi być ekstremalna, może błagać obsługę...

Kierowca dociska gaz, autobus rzezi. Ma już ze 20 wiosen.

...

– Dom, w którym mieszka Merkel. – Przewodniczka wskazuje budynek ze szraczkową elewacją naprzeciwko Muzeum Pergamońskiego. – To jej prywatne mieszkanie, nie chciała oficjalnej kanclerskiej rezydencji. Dobrze? Oczywiście, że nie. – Sąsiedzi mają przesrane. W ogóle nie wzięła ich pod uwagę, podejmując decyzję – podkreśla. – A ostatnio w piwnicach buszował złodziej. Złodziej u kanclerz. Taki obciach.

Merkel doszła wysoko, bo ma polskie korzenie. Dziaduś mieszkał w Poznaniu. Gdyby nie

tatko, który zmienił nazwisko na Kasner, Merkel poszłaby do ślubu jako Kaźmierczak.

Otto von Bismarck to też polonofil. Najchętniej siedział w Warcinie koło Miastka. Do siostry mawiał „malinko”, a do żony „miła duszo”. Albo „czarna kotko”, gdy chciał poswintuszyć.

Generalnie: polska krew przyczyniła się do powstania potęgi niemieckiej. To przykre, ale w odróżnieniu od Wandy większość polskich księżniczek chciała Niemców. Zaczynając od Kunegundy, córki Kazimierza Wielkiego, poprzez latorośle Jana III Sobieskiego i Augusta III – wszystkie zakończyły żywot jako bawarskie monarchinie. Nie jest od rzeczy, że wybranek Jadwigi Jagiellonki miał nawet przydomek: Bogaty.

...

Śniadanie w autobusie. Połowa wycieczki ma tylko soczek i paluszki. Wystawiła przygotowane poprzedniego wieczoru lunch boksy za okno, żeby miały zimniej. Pożywiły się ptaki.

Ci, którzy trzymali żarcie w pokojach, są dumni ze swojej przezorności. Choć sałata w kanapkach zamieniła się w beżową papkę, a wędlna kuchnia.

Kawę można zamówić u kierowcy. Tylko rozpuszczalna. I tylko 5 zł.

Zatrzymujemy się przed Bramą Brandenburską. Kolejka do kierowcy i wrzątku, choć w pobliżu kawiarnia na kawiarni. Ale tam trzeba zapłacić w euro.

...

W pobliżu są ambasady, jedna wystawniejsza od drugiej. I dziura w ziemi.

– Tu będzie ambasada polska. W takim prestiżowym miejscu. Bo teraz ambasador rezyduje na obrzeżach w strasznych warunkach – wyjaśnia Krystyna.

Nie mówi, że ambasada mogła już stać, ale PiS wstrzymało inwestycję. Uznało, że to był

by szmal wywalony w błoto. „Stracono czas i pieniądze, a stracono je na projekt, który jest zbędny” – tak postrzegał dokonania poprzednika Radosława Sikorskiego szef Ministerstwa Spraw Zagranicznych Witold Waszczykowski. Powiadomiono prokuraturę o przestępstwie niedopełnienia obowiązków i rażącej niegospodarności.

Teraz przystąpiono do realizacji utraconego projektu. Może żeby zamknąć gęby tutejszej prasie, która nazwała dziurę „hańbą przy Unter der Linden”. A może żeby Andrzej Przylębski miał wygodnie.

...

Przy słynnej Lipowej drzewa mają mniej niż 60 lat. Zostały posadzone po wojnie. Przedwojennymi mieszkańcami napalili w piecach w 1945 r., gdy Berlin rozpadł się pod bombami.

Z pomnika łypie Fryderyk Wielki. Władca, który nie przerwał dyktowania poleceń, gdy osobisty sekretarz zmarł na atak serca, tylko kazał sprowadzić zastępcę. Flecista i filozof, który po śmierci kazał pochować się w Sanssouci, obok ukochanych psów.

**– Homoseksualista – mówi
z pogardą przewodniczka.
– Czy w normalnym kraju
taki ktoś miałby szansę
górować nad stolicą?
8 metrów cokołu,
kolejne 6 metrów pedał
z koniem i kapeluszem.**

To czarna postać w historii Polski. Falszerstwa monetarne na naszą szkodę, cło od naszego handlu, rozbiory. Właśnie Fryderykowi najbardziej zależało na poszerzeniu granic. I jeszcze to pedałstwo...

Jego tatusiowi przeszkadzali zboczeńcy. Ale ograniczył się do ścięcia kochanka – Hansa Hermanna von Kattego. Za zdradę stanu.

Po obejrzeniu egzekucji przyszedł władca wyładował na rok w więzieniu w Kostrzynie. Potem poślubił wybraną przez ojca księżniczkę i żył długo. Małżeństwo nie zostało skonsumowane, choć ona starała się zyskać przychylność męża.

...

Krystyna przekonuje, że zjednoczenie Niemiec nie do końca się udało. Wszystko przez kasę. Ci z zachodnich Niemiec wpakowali tutaj podatki, które w ich ocenie z pewnością można było wydać lepiej. Szmal nie wyrównał dysproporcji. W dalszym ciągu przy zachodniej granicy pensje są dużo wyższe, nawet w budżetówce. Nauczycielom płacą landy, historycy czy germaniści zarabiają więc w Monachium średnio o 500 marek więcej niż w Lipsku. Młodzi wyjeżdżają, wschodnie landy zatrudniają nauczycieli, urzędników i policjantów z Polski, dla których tutejsze stawki to spełnienie marzeń.

– W pobliżu granicy są wsie, w których większość mieszkańców stanowią Polacy. Przecież powinni pracować w Polsce na nasze emerytury – martwi się pilotka.

...

Przy pomniku Zapadłej Biblioteki cytaty z Heinricha Heinego: „To tylko preludium – tam, gdzie pali się książki, pali się też ludzi”. Jak wiadomo, Heine zmarł 80 lat przed politycznymi narodzinami Hitlera.

Okno w bruku. 5 m poniżej poziomu ulicy symboliczna biblioteka z pustymi półkami na 20 tys. woluminów. 10 maja 1933 r., 2 miesiące po dojściu Hitlera do władzy, studenci spalili 20 tys. zakazanych ksiąg. Wrzucono do ogniska Franza Kafkę, Heinricha Manna, Heinricha Heinego.

Dokończenie na str. 4

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



Prezes wytłumaczył w pisowskiej telewizji, dlaczego Szydło dwa razy przerzuciła wybory na przewodniczącą Komisji ds. Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Parlamentu Europejskiego. „Zapłaciła po prostu za to, że jest reprezentantką katolickiego kraju i uznaje chrześcijańskie wartości” – powiedział prezes. Dodał, że po drugiej porażce Szydło do Morawieckiego młodszego zadzwoniła z przeprosinami kanclerz Niemiec Angela Merkel. „Gazeta Wyborcza” i „Die Welt” ustaliły, że to kłamstwo, ponieważ kanclerz Republiki Federalnej Niemiec nie przeprosza za to, co się dzieje w PE.

Kłeska Szydło była wendettą za uwalenie kandydatury Timmermansa na przewodniczącego Komisji Europejskiej – wyjaśnił z kolei Karczewski, marszałek Senatu. W ramach wendetty za uwalenie Szydło pisowscy eurodeputowani już, już chcieli uwalić kandydaturę Ursuli von der Leyen na przewodniczącą KE, ale w ostatniej chwili poszli po rozum do głowy i zagłosowali „za”.

Są jednak tacy, którzy nie wierzą w rozum pisowców i spekulują, że w zamian za poparcie von der Leyen Europejskim Komisarzem ds. Energii zostanie Polak. Polak z PiS-u.

Przewodnicząca von der Leyen w przemówieniu programowym zapowiedziała, że do przestrzegania zasad praworządności w państwach członkowskich będzie przywiązywać równie dużą wagę jak jej poprzednicy. Na to odezwał się Duda, prezydent. Powiedział, że od pewnego czasu „z ubolewaniem” postrzega działalność KE wobec polskiego wymiaru sprawiedliwości, komisja bowiem nie ma „traktatowego tytułu” do ingerowania w polski system sądowny. Założymy się, że ma tytuł?

Pisowska polityka zagraniczna jest warta pisowskiej polityki edukacyjnej. Likwidując gimnazja i dopuszczając do kumulacji rocznika, Zalewska spowodowała taki bałagan w szkołach średnich, jakiego nie pamiętają najstarsi nauczyciele. Piontkowski, następca Zalewskiej, mętnie tłumaczy, że winę za bałagan ponoszą platformerskie samorządy. Pójdźmy dalej w tym absurdzie: burdel w szkolnictwie to wendetta Platformy Obywatelskiej za słabe notowania przedwyborcze. A Piontkowski się kompromituje, bo wyznaje chrześcijańskie wartości.

Chrześcijańskie wartości wyznaje Polskie Stronictwo Ludowe, które za cholerę nie chce być w jednej koalicji wyborczej z Sojuszem Lewicy Demokratycznej i Wiosną. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że w wyborach wystartują dwa bloki opozycyjne. Jeden: PO plus wybrani kandydaci z SLD oraz Wiosny. Drugi: PSL plus wybrani kandydaci od Kukiza oraz wywaleni z PO. Sondaż z kolei wskazuje na to, że w takim układzie Zjednoczona Prawica może uzyskać w przyszłym Sejmie większość konstytucyjną. I będzie po ptakach.

Lider PO Grzegorz Schetyna ogłosił programową szóstkę Koalicji Obywatelskiej. Naobiecował więcej niż Kaczyński: gdyby opozycja jakimś cudem wygrała październikowe wybory, to Polska jak długa i szeroka będzie rajem dla pracowników, ekologów i osób żyjących w związkach partnerskich. Kasę na to wszystko zarobią pracownicy Polacy. Dorzuci się też Unia Europejska, bo lubi Schetynę, a Kaczyńskiego nie.

Żeby szóstka Schetyny nie zamydliła wyborcom oczu, Kaczyński przedstawił nazwiska kandydatów Zjednoczonej Prawicy, którzy wystartują w wyborach z pierwszych miejsc. Nazwiska należą do pisowców znanych z mediów, którzy nie załapali się do Europarlamentu. Są dwie niespodzianki: „jedyneką” jest Macierewicz, a nie jest Pawłowicz, która zapowiedziała, że wycofuje się z polityki. Szukaliśmy głosów ludzi, którzy będą za nią tęsknić. Nie znaleźliśmy.

Morawiecki młodszy ogłosił, że rząd przyjął poprawkę do ustawy o podatku PIT, zgodnie z którą stawka 18-procentowa spadnie do 17 proc. Poprawka wejdzie w życie nie, jak można się było spodziewać, w styczniu 2020 r., lecz już w październiku 2019, żeby ci, którzy na obniżce skorzystają, wiedzieli, na kogo głosować.

Tych, których nie przekona obniżka podatku, może przekona wizyta Trumpa w Polsce. Prezydent USA został zaproszony przez Dudę na obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej, które pisowcy w tym roku postanowili obchodzić w Warszawie, a nie – jak przez lata bywało – w Gdańsku.

Starcie przedwyborcze odbędzie się również w kinie. W rządy PiS-u ma uderzyć pokazywana przez reżysera Patryka Vegę po kawałku „Polityka”, a w 8-letnie rządy PO – film „Solid Gold” Bromskiego, ewidentnie nawiązujący do afery Amber Gold. My pójdziemy na „Upiorne opowieści po zmroku”. O żywych trupach.

Pedał honoris causa

Rosja nie jest już głównym dla nas zagrożeniem. Zdaniem Zjednoczonej Prawicy pierwszeństwo wśród wrogów mają pederasty i lesbijki. Polska znowu jest przedmurzem. Wiceminister sprawiedliwości Romanowski powiedział w wywiadzie dla „Sieci”: „Polska jest ostatnim dużym krajem europejskim, który może się oprzeć promocji agendy LGBT”. Co to znaczy po-

wie sto lat temu. Heteroseksualni katolicyści twierdzą, że globalną gospodarkę już przejęli zbrodniarze. Tak wygląda nasza sytuacja frontowa. Domyślać się należy, że lada dzień lesbijki porywać będą dzieci, a pedały gwałcić polityków PiS i księży. Pobożnym wielodzietnym rodzinom ze strony LGBT grozi kastrowanie i wyrzucanie z sieci, czyli na margines. Mężczyźni rządzący Zjedno-

Liczyłem sobie 5 albo 6 lat, gdy dowiedziałem się o tym, że mężczyźni z mężczyznami mogą być małżeństwem. Lato spędzałem w majątku dziadków. Na niedzielne obiady przyjeżdżali tam ich przyjaciele – dwóch starszych panów i ich jamnik. Moi rodzice przy mnie wyśmiewali się potem z nich: 40 lat mieszkają razem, a przy ludziach mówią do partnera per pan. Pobrałem z tego naukę, że maskowanie odrębności seksualnej jest godne pogardy. Za socjalizmu zdarzało mi się więc pisać, że konspiracyjne pedały są tchórzami i szkodzią sami sobie.

Jako pięciolatek przed wojną chodziłem do przedszkola zwanego freblówką. Nie uczono mnie tam seksu, co, jak twierdzi PiS, zamierza czynić prezydent Warszawy. Uczono mnie francuskiego, ale języków nie zaszczepiono mi, gdyż się nie przyjęły. To samo może dotknąć wykłady seksualizmu im. Trzaskowskiego. Seksu już później uczyły mnie dziewczyny. Szkoliły skutecznie, chociaż ćwiczenia trwały wiele lat i wymagały to całej sztafety preceptorek.

Seksu lub innych czynności z płcią tożsamą nigdy nie spróbowałem, przez co uważam swoje życie za bardzo zubożone. Raz tylko spotkała mnie propozycja pójścia do łóżka z facetem. Pochlebił mi tak urzędujący premier. Mogłem mu odmówić, gdyż byłem już prywatnym wydawcą, niezależnym politycznie i finansowo.

Niezawisłość jednostki tym bywa zła, że oddala wiele pożytecznych przeżyć następczych człowiekowi przez jego zależność.

Jestem homoseksualistą, tyle że niepraktykującym. Deklaruję gotowość uczestniczenia w marszach równości, jeżeli zostaną zmotoryzowane. Moją jedyną flagą może być tęcza, szczególnie że są to także barwy spółdzielczości. Jestem za odbieraniem przedsiębiorstw heterom, gdyż homogospodarka czytana dosłownie oznacza gospodarkę ludzką. Niechaj rządzi Polską nomenklatura LGBT, czyli sitwa lepsza niż ta, która teraz krajem włada. Ogólnie mówiąc, chuj w dupę polskim panom. Nasz sztandar płynie ponad trony.

sekr@redakcja.nie.com.pl



mocja agendy, nie wyjaśnił. Obok redaktor Fijołek, powołując się na zamiary wiceprezydenta Warszawy Rabej, dowodzi, że jeśli lesbijki uzyskają prawo do odwiedzania w szpitalu chorującej partnerki, to w następstwie tak zbezczelejają, że zażądają prawa do adoptowania dzieci, aborcji na życzenie, a też stosować zaczną inżynierię społeczną. Być może chodzi o inżynierię genetyczną, gdyż inżynierią społeczną jest np. pisowskie „500 plus”. Po co lesbijkom aborcje, to tajemnica wyobraźni wiceministra. Kolejny w tym wydaniu „Sieci” artykuł jest o tym, że z dzieci wychowywanych przez pederastów wyrastają przestępcy, pojeby i inni nieszczęśnicy.

Powodem prawicowej paniki są tęczowe marsze równości w miastach, kuse zresztą. Reżim uważa, że to były pochody po władzę, takie jak marsz na Rzym Mussoliniego pra-

czoną Prawicą panikują z wyrachowania. Wolą połykać głosy elektoratu niż jego spieranie, smaczną przecież.

Zdarzenia i poglądy ogólnie znane opisuję, żeby odnieść je do własnych życiowych doświadczeń. Oboje moi rodzice byli niezłomnie, a do tego obficie heteroseksualni. Miałem 11 lat, kiedy oni, sądząc, że śpię, zwiertali się sobie ze swoich skoków w bok, a byli bardziej skoczni niż kangury. Zapamiętałem nawet jedno nazwisko członka korpusu kochanków mojej matki – inżynier Lizak. Pod względem seksu padłem jak jabłko niedaleko jabłoni. Nie zostałem więc, jak dzieci z rodzin homo, złodziejem ani pojebem. Nie będę więc członkiem tęczowej nomenklatury. Jak ostrzega zaś tygodnik „Sieci”, zastąpi ona dawną czerwoną, do której miałem zaszczyt należeć jak najbardziej.



PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Patryk Vega** powiedział, że Bartłomiej Misiewicz został wypuszczony z więzienia, żeby zablokować powstanie filmu tego reżysera. W trosce o polską kinematografię powinni byli wypuścić Marcina Plichtę od Amber Gold.

■ Najnowszy numer „Do Rzeczy” został poświęcony **kłamstwu klimatycznemu**. Oczywiście: gdyby węgiel był zły, toby go nie sprzedawano w aptekach.

■ Szachowy arcymistrz **Igor Rausis** został przyłapany na technologicznym doping. Kto w kiblu nie używał telefonu, niech pierwszy rzuci rolką papieru.

■ W Lublinie do urzędu miasta wpłynęła petycja o nadanie **ulicy imienia Lidla**. W końcu ulicę Biedronki ma każde większe miasto.

■ Na Jasnej Górze **premier Morawiecki** powiedział, że jesteśmy bliżej nieba. Jak Mateusz będzie duży, to zostanie astronautą.

■ **Janusz Korwin-Mikke** stwierdził, że mężczyźni są o wiele dłużej atrakcyjni seksualnie od kobiety. Pan Janusz jest jak żaba z dowcipu: i piękny, i mądry.

MARTA M.

Wewnątrzkrajowa rozpoznawalność publiczna Jarosława Kaczyńskiego porównywalna jest z Jezusem Chrystusem, o którym wie każdy i wszędzie. W świadomości globalnej jednak daleko mu do popularności, którą ma Lech Wałęsa, lub tej, którą cieszył się Jan Paweł II.

Gdy cudzoziemiec pyta nas, kim Jarosław Kaczyński jest, oczywiście możemy udzielić prostej odpowiedzi. Natomiast wyjaśnienie, kim tak naprawdę jest, okazuje się niezwykle trudne, ponieważ większość z nas nie rozumie fenomenu prezesa PiS.

Światosław

Objaśnienie kacyzmu to raczej zajęcie dla psychologów, może socjologów. Być może nikt poza samym Kaczyńskim nie rozumie jego rzeczywistych kompetencji. Może nawet dla niego tajemnicą jest zrozumienie samego siebie. Zdarza się przecież, że robimy pewne

rzeczy, pozostając ślepyimi na własne kompetencje.

Wyobrażamy sobie jednak, że ludzie na świecie chcieliby się dowiedzieć, kim jest Jarosław Kaczyński, zatem, co prawie pewne w obecnych czasach, sięgają po światową encyklopedię, czyli Wikipedię.

Nie ukazała się bowiem na świecie żadna encyklopedia, w której coś o Jarosławie Kaczyńskim można byłoby przeczytać. Nawet istniejąca od ponad dwustu lat „Encyclopædia Britannica” zakończyła działalność w 2010 r. i nazwiska Kaczyńskiego nie zdążyła zapisać.

Zajrzeliśmy więc do Wikipedii, aby sprawdzić, co świat, gdyby wiedział, że Jarosław Kaczyński istnieje, mógłby o nim sądzić.

Cytując, co dalej, staraliśmy się być jak najbliższej składni, gramatyki, logiki oryginalnych języków oraz znaczeń wyrazów polskich, które nadano im w językach obcych. Efekt estetyczny jest raczej odrażający, ale nie o efekt przecież chodzi.

Chińczycy widzą go mniej więcej tak: „Jarosław Aleksander Kaczyński, lider partii Prawa i Sprawiedliwości. Wiary katolickiej. Polski premier. Pełnił funkcję senatora i członka Izby Reprezentantów, pierwszego, trzeciego, czwartego, piątego i szóstego członka Kongresu. Doktor prawa. Brat bliźniak to nieżyjący prezydent Polski Lech Kaczyński. W latach 1990–1991 pełnił funkcję ministra obrony Gabinetu Premiera RP. W 2010 r., gdy młodszy brat zmarł jako prezydent, Kaczyński natychmiast ogłosił, że będzie kandydował na prezydenta w imieniu partii Prawo i Sprawiedliwość, ale został pokonany w drugiej turze wyborów prezydenckich. W wyborach parlamentarnych w 2011 r. poprowadził partię Prawo i Sprawiedliwość do przegranej i nadal jest liderem opozycji. W wyborach parlamentarnych w 2015 r. przewodził partii Prawo i Sprawiedliwość i wygrał ponad połowę miejsc w Izbie Reprezentantów, ale sam nie pełnił funkcji premiera. Nadal jest niezamężny i nie ma dzieci”.

Ludzie posługujący się językiem joruba w **Nigerii** i Togo, a jest ich, bagatela, 45 milionów, dowiedzą się jedynie, że „Jarosław Aleksander Kaczyński jest polskim studentem”.

Nasi bracia Słowianie z **Wołynia** i **Zaporoża**, mówiący językiem Tarasa Szewczenki, uzyskają świadomość, iż: „Były polski prezydent Lech Kachinsky był jego bratem bliźniakiem. W 1962 r. obaj zagrali role Jacki (Lech) i Plyatsky (Jarosław) w adaptacji filmowej powieści Kornela Makushinsky’ego: »Dla dwóch takich, co wykradli księżyc«. Ojciec Raymond Kachinsky był z zawodu inżynierem, a podczas II wojny światowej członkiem powstania warszawskiego 1944 r. i żołnierzem Armii Krajowej. Matka Jadwiga, z domu Jasewicza, polonistką. Jarosław Kachinsky nie jest żonaty. Mieszka w warszawskiej dzielnicy Żolibż. Kachinsky jest założycielem wraz z bratem partii PIC. W wyborach parlamentarnych w 2011 r. znalazł się w parlamencie jako lider listy PIC w okręgu moskiewskim, wygrywając wybory. Podczas kampanii ukazała się jego książka »Polska naszych marzeń« zawierająca w szczególności jego program wyborczy”.

W dureksach robieni **Szwedzi**, zatem niedorobieni, o Kaczyńskim wiedzą np. to, że: „Jest polskim liderem wojskowym i gospodarczym. W wyborach parlamentarnych 2015 r. partia Kaczyńskiego otrzymała własną większość. Kaczyński postanowił jednak zrezygnować z premierowego stanowiska i został wiceprezesem PiS, czyniąc Beatę Szydło przywódczynią rządu większościowego”.

Norwegowie są bardzo dobrzy w robieniu kremu do rąk „Neutrogena” i na tym powinni poprzestać, a nie brać się za jakieś politologiczne analizy: „Reprezentuje konserwatywną partię Prawa w Sprawiedliwości. Jest bratem bliźniakiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Został premierem w Polsce w 2006 r., ale zrezygnował po wyborach parlamentarnych w 2007 r. W 2005 r. Jarosław Kaczyński został mianowany premierem swojego brata. Jako premier pełnił funkcję ministra rolnictwa w 2006 i 2007 r., także ministra sportu i turystyki”.

Wyjątkowo wredni okazują się **fińscy** redaktorzy Wikipedii, co jest o tyle dziwne, że w kraju tym urodził się, podraستاł i zestarzał się osobnik zwany Świętym Mikołajem: „Jarosław Aleksander Kaczyński był prezydentem Lecha Kaczyńskiego, który był prezydentem Polski od 2005 r. i zmarł w 2010 r. Jarosław Kaczyński pełnił funkcję premiera swojego kraju od 2006 do 2007 r. (...) Rząd Kaczyńskiego z 2007 r. ma silne zaufanie do praw katolickich, a jego partnerzy rządowi określani są jako ekstremistyczni katolicy. Według Mirosława Orzechowskiego, wiceministra stowarzyszeń rodzinnych w tym rządzie, teoria ewolucji jest fałszywa i smutne jest to, że uczy się jej w szkołach. Roman Giertych, minister edukacji, również opowiedział się za dobrowolnym nauczaniem o ewolucji. W listopadzie 2006 r. rządowe biuro prasowe poinformowało, że Kaczyński nie może być już fotografowany z boku, ale tylko z przodu. Rzecznik rządu Jan Dziedziczak zaprzeczył przekonaniu, że powodem takiej decyzji jest próżność premiera lub np. chęć ukrycia podwójnej szczęki. W sali, w której premier ma przemówienia, zbudowano przeszkodę, która uniemożliwiła fotografom ujęcie go pod niewłaściwym kątem. Niemiecka Federacja Dzienników uznała zakaz za »rażące naruszenie wolności prasy«, które zwykle występuje tylko w dyktaturach. Wezwała niemieckich i polskich dziennikarzy, aby nie przestrzegali tej zasady. Postacie Jarosława i Lecha pojawiły się już w 1962 r. w polskim filmie dla dzieci: »Duet, który ukradł księżyc”.

W języku urzędowym **Bośni** i **Hercegowiny**, **Kosowa**, **Serbii** oraz **Chorwacji** „Jaroslav Aleksander Kachinsky to polski polityk nacjonalistyczny, najbardziej znany z bycia w 2006 r. premierem Polski. Jaroslav Kachinsky jest prezesem partii Prawo i Sprawiedliwość (PiS), którą założył w 2001 r. ze swoim bratem bliźniakiem Lehem Kachinskym, który od 2005 r. był prezydentem Polski. Mandat Jaroslava Kachinskyego był jedynym przypadkiem na świecie, w którym bracia bliźniacy w tym samym kraju są jednocześnie prezydentem i premierem. Rząd Jaroslava Kachinskyego składał się z PiS, populistycznej partii Samoobrony Rzeczypospolitej Polskiej oraz ultrakonserwatywnej Ligi Polskich Rodzin. Charakteryzował się wyjątkowo agresywną polityką zagraniczną, niekorzystnym nastawieniem do Rosji, ale także wobec Niemiec oraz sabotowaniem i stłumieniem inicjatyw UE z przyczyn nacjonalistycznych. W polityce wewnętrznej charakteryzował się konserwatywnymi wartościami społecznymi, ale także udanymi wynikami gospodarczymi. Jego brat bliźniak Leh Kachinsky był prezydentem Republiki Polskiej od 2005 r. do tragicznej śmierci w 2010 r. Jaroslav uniknął śmierci z bratem, gdyż w ostatniej chwili postanowił zostać w Warszawie z chorą matką”.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

Zdaniem **Luksemburczyków** Jarosław Kaczyński „został wybrany do parlamentu z ramienia Ruchu na rzecz Nowego Budownictwa w Polsce”.

Po **portugalsku**: „Jarosław Kaczyński urodził się na Żoliborzu w Warszawie. Jego ojciec jest inżynierem i brał udział w oporze przeciw nazizmowi oraz w powstaniu warszawskim. Matka była filologiem z Polskiej Akademii Nauk. Oboje należeli do szlachty polskiej. Mając 12 lat, on i jego brat bliźniak, Lech, stali się sławni za udział w filmie »Chłopcy, którzy ukradli księżyc«. Film był szeroko rozpowszechniany przez reżim komunistyczny. Zdobył główną nagrodę na Festiwalu Filmowym w Gijón w 1964 r. Lech Kaczyński wygrał wybory prezydenckie i został mianowany prezesem Polski. Wkrótce potem, podczas transmisji telewizyjnej wysłał wiadomość do swojego brata: »Zgłaszam zrealizowaną misję«. Oświadczenie to budziło kontrowersje dotyczące niezależności prezesa kraju. W kolejnych miesiącach Jarosław Kaczyński został liderem w parlamencie. Uważany jest za najpotężniejszego polityka Polski, wpływającego nawet na decyzje premiera”.

Wyjątkowo słabo muszą działać służby wywiadowcze **Białorusi**, z naturalnych przyczyn bardziej przecież zainteresowane sytuacją w Polsce, a jednak: „Jaroslav Alexander Kachinsky, polityk, aktor, prawnik, związkowiec, premier poseł na emeryturę po wyborach parlamentarnych w 2007 r. i nie był żonaty”.

Japończycy, którzy nie są odpowiedzialni za II wojnę światową, a zwłaszcza ich cesarz nie miał z tym nic wspólnego, w zasadzie mogą być zwolnieni z wszelkiej odpowiedzialności i pisać po japońsku, co im się podoba: „Yaroswaff Kachinski. Były premier kraju. Wraz ze swoim młodszym bratem identycznym bliźniakiem Refem jest znany jako polityk. W czasach szkolnych rozpoczął działalność polityczną w Komitecie Ochrony Pracowników. Wiosną 2001 r. on i jego młodszy brat Ref ustanowili Prawo i Sprawiedliwość. Yaroswaff objął urząd premiera w lipcu 2006 r. W rezultacie narodził się »rząd bliźniaczy«. Premierem był starszy brat Yaroswaff, a prezydentem młodszym bratem Ref. 10 kwietnia 2010 r. samolot specjalny z młodszym bratem Kachinskyego Refem rozbił się w Smoleńsku w zachodniej Rosji. Wielu wysokich rangą urzędników pary królewskiej zginęło. Obecnie stworzył rząd z premierem Beatą Sidwo. Jako student pojawił się wraz z Refem filmie »Bliźniacy na księżycu”.

W języku **litewskim** Kaczyński wygląda na bardzo podobnego do samego siebie: „Jaroslav Kačinskis pracował w Instytucie Polityki Naukowej na Wydziale Białostockim Uniwersytetu Warszawskiego. Karierę polityczną rozpoczął w latach siedemdziesiątych w Pracowniczym Komitecie Ochrony. Był szefem biura prezydenta Lecha Valency. W 1990 r. założona została przez niego partia Centralna Umowa Siły. Jaroslav był o 45 minut starszy od swojego brata Lecha. Wraz z bratem w dzieciństwie zagrali główne role w filmie »O dwóch, którzy ukradli księżyc«. W 1981 r. po wprowadzeniu sytuacji wojсковej w Polsce aresztowano tylko Lecha Kačinskisa, ponieważ pomyłono dwa identyczne nazwiska i tę samą datę urodzenia na liście zatrzymanych”.

W **Azerbejdżanie** Kaczyński jest już postacią historyczną, albowiem „Yaroslav Aleksander Kaçinski, polityk, aktor, prawnik i syndyk. Były polski premier, który zginął w katastrofie lotniczej w kwietniu 2010 r. Brat bliźniak prezydenta Lecha Kaçinskiego. Zasiadał w socjalistycznej organizacji opozycyjnej Ochronny Komitet Robotniczy. Kierował polskim rządem w latach 2006–2007 r.”.

Stosunkowo precyzyjni okazują się **Żydzi**, pod warunkiem że to, czego się dowiedzieli, a co napisali, czytać będziemy od lewej do prawej, a nie po żydowsku: „Jaroslav urodził się w Warszawie jako najstarszy. Jego rodzice, polscy patrioci z klasy średniej, działali w młodości w Armii Krajowej, matka jako medyk, kurier, a ojciec w innych rolach. W 1961 r., kiedy mieli 12 lat, bliźniacy wystąpili w »Dwóch, którzy chcieli ukraść księżyc«, filmie opartym na książce pisarza dla dzieci Cornella Makushinsky’ego. Po maturze studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem profesora żydowskiego Stanisława Ehrlicha. Podczas studiów działał w ruchu KOR i służył jako doradca prezydenta Lecha Wałęsy”.

Turcy dowiadują się, że były polski prezydent Lech jest bliźniaczą siostrą Jarosława.

W **Dżakarcie** Kaczyński jest identyczną siostrą bliźniaczką zmarłego Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, których dziadkowie zostali uratowani przez rosyjskiego oficera podczas II wojny światowej. Wraz z Lechem Kaczyńskim Jarosław zagrał w polskim filmie z 1962 r. zatytułowanym »Dwóch kradnących księżyc”. 11 maja 2010 r. wygłosił przemówienie w telewizji do Rosji, mówiąc „rosyjscy przyjaciele” i chwając miliony Rosjan, którzy zginęli, walcząc w II wojnie światowej.

Malajczycy natomiast widzą sytuację w Polsce zupełnie inaczej niż reszta świata i przypuszczalnie posiadają też nieco inny system arytmetyczny: „Jarosław Aleksander Kaczyński kandydował przeciwko Bronisławowi Komorowskiemu w wyborach prezydenckich w Polsce. Kaczyński ogłosił, że wystartuje, aby zastąpić niedawno zmarłego brata. W drugiej rundzie wyborów pokonał Komorowskiego 46 proc. głosów, który otrzymał 53 proc. głosów na prezydenta”.

Włosi, jak zawsze, muszą coś popierdolić, tak jak w swoich fiatcach i lanciach: „Jarosław Kaczyński nigdy się nie ożenił, ale według »Gazety Wyborczej« miał związek z posłem Jolantą Szczypińską. Jeśli chodzi o pogłoski o zbliżającym się małżeństwie, zawsze je dementowano”.

Ta lektura, która wzbudza rechot i zdumienie, zmusza jednak do postawienia poważnego pytania: a jeżeli to my się mylimy, a zagraniczni redaktorzy Wikipedii wiedzą lepiej i więcej?

ROBERT JARUGA

Daniszewska: – To ja z tobą!
Wołk-Łaniewska: – Na to liczyłam.

– A jak będziemy świętować?
– Tak jak wszystko.

– No to polej.
– Polewam. Ale zanim wypijemy – toast.

– Dawaj!

– Pijemy otóż za pamięć wielkiego człowieka i jedynego prezydenta III RP godnego tego miana. Wybór Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta Polski, 19 lipca 1989 r., mimo iż dokonany w nieco obelżywy dla niego sposób, był najmańdrzejszym aktem procesu transformacji ustrojowej. Potem było już tylko gorzej. Wojciech Jaruzelski był moim prezydentem, co mówię nie tylko dlatego że jeszcze wolno.

– A wolno?

– Z formalnego punktu widzenia tak. Albowiem zdechły dwie ustawy, które by nam tego zabroniły. Najpierw gdzieś po drodze usrała się inicjatywa międzyresortowego zespołu do spraw przeciwdziałania propagowaniu faszyzmu i innych ustrojów totalitarnych oraz przestępstwom nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość...

– Ty to naprawdę pamiętasz?

– Coś ty, w Googlach znalazłam. W każdym razie zespół taki, powołany po słynnym tefalenowskim filmie o imprezie nad tortem ze swastyką z Prince Polo, zaproponował wpisać do kodeksu karnego, że: „kto, wspólnie z innymi osobami, oddaje hołd lub uroczyste upamiętnia postać historyczną, stanowiącą symbol zbrodni związanej z ideologią faszystowską, nazistowską lub komunistyczną, podlega karze pozbawienia wolności do roku”. I jeszcze sobie umyślił, że policja będzie mogła zakładać podsłuchy, żeby to udowodnić, bo zbrodnicze oddawanie hołdu i upamiętnianie wcale nie musi być publiczne, wystarczy przy wódce z przyjaciółmi.

– Ale nam to akurat chyba żadna różnica, skoro i tak opowiadamy o tym w gazecie.

– Nam żadna, ale generalnie dość istotna. Gdy ludzie będą mogli pójść do pudła za toast u szwagra na imieninach, to prawomysłność w państwie osiągnie pełnię. Ale na razie nie będą, bo inicjatywa ustawodawcza utknęła w rządzie, co bardzo oburzyło obrońców demokracji i wolności spod znaku „Gazety Wyborczej”. Nowy kodeks karny też utknął pod magister Pryłębską, zatem nie zamkną nas na 3 lata za głoszenie ideologii komunistycznej. Albo za moje dziary.

– A w zasadzie dlaczego miałoby mnie zamknąć za twoje dziary?

– Współudział po fakcie.

– W polskim kodeksie karnym nie ma takiego paragrafu.

– No to się dopisze, ileż to roboty?

– Skoro już się tak zgadzało, to gdzie masz te dziary, za które nas wsadzą w ramach propagowania? Bo w redakcji się zastanawiano, gdy zrobiłaś kamingałt w tekście 2 tygodnie temu.

– Jedną na czworobocznym, a drugą poniżej zgina nacza długiego kciuka.

– A po ludzku?

– Na plecach i na przegubie. Na przegubie jest „Aurora”, wydziergana w Leningradzie, przejście wo zwanym Sankt Petersburgiem. I strzela.

– Propagowanie jak drut.

– Ano. Ale, jak wspominałam, kodeks karny poszedł się jebać pod magister, więc na razie spok.

– Szkoda, już myślałam, że będziesz więźniem politycznym pisiźmu.

– Jak to „będziesz”?! Będziemy!

– Coś ty, ja się wyprę. Nie widziałam, wzrok już nie ten, długie rękawy miałaś albo bransoletkę... Jeden polityczny dla sprawy wystarczy, a w więzieniu nie ma kotów. Ja nie umiem spać bez kotów.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA marzy o urlopie. Położyć się w wodzie na Korsyce i wyluzować. Żadnej polityki, żadnych kłamczuchów w telewizorze. Na razie cieszy ją tylko, że pisowcy stoją z bici w kupę i nic a nic nie rozumieją z zagranicznych języków. Oczywiście w Brukseli. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** świętuje 30. rocznicę wyboru Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta Polski.



– Judaszycza.

– Poza tym przecież już nic nam nie grozi. Prezes zakończył wojnę polsko-polską. Tak się cieszę, że Kaczyński Jarosław nawołuje do ogólnej miłości oraz pojednania. Zawsze czułam w tym człowieku tyle dobroci i serdeczności. Tyle prawdziwej wiary w Boga, dla nas, suk, nieistniejącego. Widziałam też precudnej urody pomnik jego brata. Zdaje się, że świętej pamięci.

– Oj, świętej, świętej...

– Jechałam otóż na ulicę Kozią do Muzeum Karykatury na wystawę Wiatera. To naprawdę zdolne bydlę. Polecam.

– Byłam na otwarciu. A wyście nie przyszli, bo upał.

– Dzięki temu miałam radochę później. Uwielbiam pokładać się ze śmiechu, a Wiater mi to zapewnia. Ale nie samym śmiechem człowiek żyje. Weszłam w lekturę Grzegorza Gaudena „Lwów. Kres iluzji”. Jest to opowieść o pogromie listopadowym w 1918 r. Historia u nas nieznana, bo to myśmy gromili. Opowiada autor o spotkaniu szwajcarskiej Polonii. Spotkał tam lwowia i wyznał mu, że jest studentem. „Jego twarz rozjaśniła się. Popatrzył gdzieś nad moją głowę. Twardym tonem, spod którego przebijała mściwa zawziętość, rzucił do mnie: „Student, student! Jak ja był przed wojną studentem we Lwowie, to ale myśmy tych Żydów lali!”. Dalej jest tylko straszniej. Dużo straszniej. Mam lekturę przy łóżku. Czytam przed zaśnięciem i w przerwie snu w nocy. Nie jest to lektura zalecana na spokojny sen. U mnie każde napięcie objawia się snami.

– Bo ty taka wrażliwa.

– Żebyś wiedziała. Przeważnie gubię w snach koty, z którymi podróżuję. Po jasną cholerę zabieram je ze sobą, tego nikt nie wie. Tym razem zabrałam je do Singapuru. No i oczywiście gubiły się jeden po drugim. Ciekawe, bo nigdy w Singapurze nie byłam. Już, już jechaliśmy. Mieliśmy nawet zarezerwowany bilet z Hongkongu, ale tak nam się spodobało, że przebukowałam bilety. Hongkong był tuż

przez przyłączeniem do Chin. Jak łatwo obliczysz, było to ponad 20 lat temu. I teraz z dużą przykrością przyglądam się, jak pięknie się autonomia tego cudownego miejsca rozwija. Jak demonstrują i napierdalają się przeciw swobodom obywatelskim, które oferują im łagodni jak Kaczyński z Macierewiczem Chińczycy. Opowiadam ci te stare pierdoły z życia, bo przecież nie będziemy gadać o pojedynku Kaczor-Schetyna w Warszawie.

– Myślisz, że nie?

– Co za chora ambicja tym starcom odbiła?

– A jednak gadamy...

– Najprostsze wyjaśnienie: jeden nie ma zębów, bo je sobie ze złości stał, a drugi ma sztuczne. Wygląda na to, że ma tego samego dentystę co eurodeputowana – tflu! – Zalewska. Oboje suszą zęby, jak gdyby nie mieli nic lepszego do roboty. To suszenie sztucznych szczęk ma pokazywać ich dobroć i otwartość.

– Coś ty, ma pokazywać piękne nowe zęby, zrobione bez oglądania się na koszty. Gdybym miała takie wiatrołomy i wykroty, a potem zafundowała sobie klawiaturę ze steinwaya, to też bym szczyrzyła.

– No i kolejna nasza klęska. Nowy minister edukacji. Kompletnie nieciekawego goguś. I raptem słyszę, że przez 20 lat nauczał chłopina w Białymstoku. Czy na to uroczę miasto zawsze muszą spadać wszelkie klęski? Na przykład ja czy ty?

– Ja tylko incydentalnie.

– Ja ostatnio już w ogóle nie, ale niesmak pozostał. I na koniec: odezwa! Ci wszyscy moi znajomi, którzy naigrywali się ze mnie, że nie spuszczałam wody, sikając w nocy, powinni pójść nad Wisłę i zobaczyć, ile wody zostało. Mogą też przyjechać do Konstancina nad Jeziorokę, a właściwie to, co po tej rzeczce zostało. Bagno porośnięte roślinami. Ja więc wodę spuszczałam dopiero rano, a właściwie po zrobieniu kupy. Bo ja też robię kupę, o czym ci jeszcze nigdy, Wołku, nie mówiłam. Widzisz, że też mam przed tobą tajemnice.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

Mały Polak w wielkim Berlinie

Dokończenie ze str. 1

– U nas ostatnio palił w Gdańsku ks. Rafał z ministrantami – przypomina łysy facet w grubych okularach.

– Przecież przeprosił – wchodzi mu w słowo wyfiokowana pani z pedicurem w purpurze. – „Fakt niefortunny” – napisał.

– Biskupi nie do końca odcięli się od ogniska. Bo intencje podpalacza były dobre. Wyjaśniali, że księżulo wystąpił przeciwko okultyzmowi i magii – przypomina łysol.

– Pierdolenie takie – ucina dyskusję korpulentna blondyna przed czterdziestką. – Uczę historii. Gdzie Rzym, a gdzie Krym. Między tymi ogniskami nie ma absolutnie żadnych podobieństw.

...

– Kiedy przystanek na bratwurst? I piwko? – dopytuje się z końca autobusu zwolennik polsko-niemieckiego zbliżenia.

Przewodniczka jest zdziwiona. Przecież ośrodki wczasowe wyposażyły wszystkich w prowiant.

Jednak przewidziano pół godziny wolnego przed Dworcem Zoo. Tam, gdzie bohatersko zginął kierowca Łukasz Urban i 11 innych niewinnych osób. Jeśli więc ktoś nie chce oglądać nazwisk ofiar Allacha wykutych na kościelnych schodach i metalowej blizny przecinającej plac, może pędzić na kielbasę.

Odechodzi kilka osób. Z bratwurstami wracają dwie. – Po ile? – docieka grupa. – Niecałe 2 euro. – No to szkoda, można było sobie kupić...

20 minut czekamy na spóźnialskich, którzy utknęli w kościele. W sam raz, żeby usłyszeć, że firma przewozowa, w której pracował Urban, straciła 90 tys. euro z tego powodu, że Niemcy nienależycie dbają o bezpieczeństwo. Rząd niemiecki przyznał jej 10 tys. euro odszkodowania.

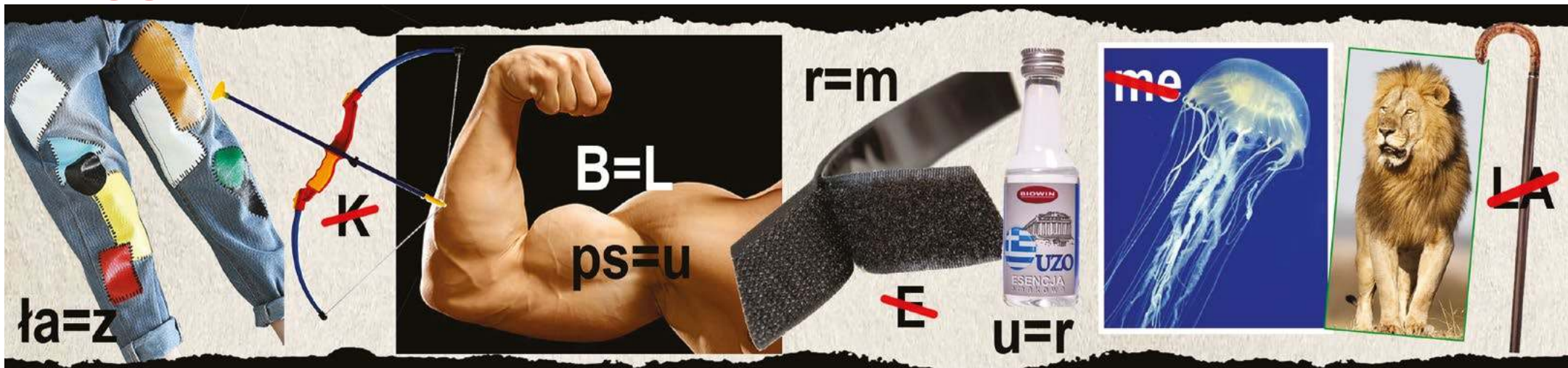
...

Na koniec Muzeum Topografia Terroru. Bynajmniej nie dlatego że jest tam duży fragment muru berlińskiego, który dzielił miasto na dwie wrogie połowy. I nie dlatego że w latach 30. i 40. była tu siedziba gestapo. Powód jest pragmatyczny. Do tego muzeum można wejść za darmo. Co ważniejsze, toalety też są bezpłatne.

Na pobliskim parkingu kilkanaście autobusów z zachodniopomorską rejestracją. Z kąpielisk położonych w województwie zachodniopomorskim w każdą deszczową niedzielę wyjeżdża mnóstwo takich wycieczek. Stowa za wycieczkę do Berlina to najlepsza oferta na zabicie czasu.

bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Za kilka dni 75. rocznica ustanowienia Polski Ludowej. W ciągu 45 lat dla dwóch pokoleń Polaków była kształtem ich ojczystego państwa. Wywarła wpływ nie do zatarcia na oblicze narodu i kraju. Odmieniła radykalnie kształt terytorium narodowego, Wrocław po 800 latach znowu został polskim miastem, a Szczecin – po raz pierwszy w swej tysiącletniej historii. Sprawiała, że w Polsce z opóźnieniem, ale znikła pofeudalna wielka własność ziemska. Nie było ziemian i fernali, nie było też analfabetów, a prawo do publicznej opieki zdrowotnej przysługiwało całej ludności, podobnie jak prawo do zabezpieczenia na starość. Właściwie tego powinno wystarczyć, aby zaliczyć to państwo do pomyślnej części narodowych dziejów. Lecz w oficjalnej opowieści jego sukcesorów, korzystających z osiągnięć tamtej Polski i na nich żerujących, jest ono postępowane, zakłamywane i odsądzane od polskości. Dlatego że znalazło się w zależności politycznej i ustrojowej od radzieckiego mocarstwa, z czasem zresztą malejącej. Owszem, był to defekt, ale nie Polska Ludowa ani nawet nie ci, co nią rządili, ten defekt spowodowali. Geneza Polski Ludowej wciąż należy do najchętniej zakłamywanych kart narodowej historii.

Europa pod kuratelą

W II wojnie światowej po stronie przeciwników Niemiec, Włoch i Japonii uczestniczyło 51 państw. Jednak o losach wojny zdecydowały na europejskim teatrze 3 mocarstwa – ZSRR, USA, Wielka Brytania, a na azjatyckim dodatkowo Chiny. 95 procent poległych w wojnie z Państwami Osi żołnierzy było obywatelami tych państw. W odróżnieniu od poprzedniej wojny światowej, wpływ pozostałych jej uczestników na bieg wojny był znikomy. W konsekwencji o kształcie powojennego ładu międzynarodowego też zdecydowały arbitralnie wielkie mocarstwa. Podyktowały warunki pokoju pokonanym Niemcom, a 45 lat po wojnie zawarły z nimi traktat pokojowy. Konsekwencją tego mocarstwowego charakteru wojny stał się podział powojennej Europy na strefy wpływów Związku Radzieckiego i mocarstw zachodnich, odpowiadający w przybliżeniu zasięgowi opanowanych przez nie terytoriów w czasie wojny. Państwa, które znalazły się w tych strefach wpływów, musiały się dostosować i pogodzić z łagodniejszą na zachodzie i bardziej bezwzględna na wschodzie kuratelą hegemonicznego mocarstwa. Ten ład powojenny był przed 46 lat respektowany przez wszystkie strony.

W radzieckiej strefie zaraz po wojnie można było wyróżnić kilka modeli wymuszonego dostosowania ze strony państw graniczących z ZSRR. 3 państwa nadbałtyckie zostały włączone do Związku Radzieckiego. Finlandia, choć przez 3 lata walczyła po stronie Niemiec, zawarła odrębny pokój i wynegocjowała dość korzystny status – zależność polityczną, ale odrębność ustrojową i niezależność wewnętrzną. Rumunia, Węgry i Bułgaria jako sojusznicy Niemiec znalazły się pod radziecką okupacją, podobnie jak wschodnia część Niemiec. W Jugosławii i Albanii władzę objęła komunistyczna partyzantka, która te kraje prawie samodzielnie wyzwoliła. Do Czechosłowacji powrócił rząd emigracyjny i sprawował przez pierwsze lata władzę po dookooptowaniu partii komunistycznej, ale bez jej hegemonii. W Polsce wskutek zerwania przez Związek Radziecki stosunków dyplomatycznych (w kwietniu 1943 r.) decyzje o charakterze władzy w wyzwalanym kraju podejmowała jednostronnie strona radziecka. Z jej poparciem władzę przejęła Polska Partia Robotnicza i jej sojusznicy. Dziś sądzi się, że była to nieuchronna, jedyna z możliwych konsekwencja wielkomocarstwowych porozumień oraz zaborczości Stalina. Wiele faktów historycznych takiej deterministycznej wersji historii przeczy. Istniały szanse wariantu alternatywnego.

Wbrew Stalinowi

Porozumienia międzymocarstwowe o strefach wpływów w odniesieniu do Polski zostały dodatkowo skomplikowane sporem terytorialnym. Związek Radziecki obstawał przy granicy z 1941 r. i miał w tej kwestii poparcie zachodnich aliantów, potwierdzone na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie (w listopadzie 1943). Polski rząd emigracyjny jednak, wbrew naleganiom Winstona Churchilla, obstawał przy nienaruszalności granicy ustanowionej traktatem ryskim z 1921 r. W latach 1939–1941 rząd ten deklarował politykę dwóch wrogów, czyli stanu wojny zarówno z Niemcami, jak i z ZSRR. Po ataku Niemiec na ZSRR, który przekształcił Moskwę w bardzo cennego sojusznika mocarstw zachodnich, polski rząd nie zawarł z ZSRR pokoju, lecz rodzaj rozejmu z zawieszonym, ale trwającym konfliktem terytorialnym.

Polityka wschodnia rządu emigracyjnego oparta została na iluzji. Nie mając szans na odzyskanie własnymi siłami utraconych Kresów Wschodnich, rząd ten liczył na to, że bieg wojny rozwiąże problem. Niemcy pokonają Związek

Polska Ludowa zrodzona w Londynie.

Prezent dla Stalina



Radziecki, a potem same ulegną mocarstwom zachodnim. Wojnę za nas i dla nas wygrają inni: najpierw Niemcy, potem Anglosasi. Iluzje te rozwiały się po Stalingradzie, a zupełnie zniknęły po bitwie na Łuku Kurskim. Jednak zbudowana na nich polska polityka wschodnia trwała nadal, powodując kryzys w stosunkach polsko-radzieckich i impas w relacjach z zachodnimi aliantami.

Wiele wskazuje na to, że Stalin, mimo uzyskania na konferencji teherańskiej od zachodnich sojuszników poparcia w kwestii granicy z Polską, wciąż wahał się w sprawie alternatywnego, proradzieckiego rządu w Polsce. Sponsorał utworzenie Związku Patriotów Polskich i armii Berlinga, ale był niechętny próbom tworzenia w Moskwie polskiej namiastki rządu konkurencyjnego wobec Londynu. Jesienią 1943 r. uległ naleganiom ZPP i wyraził zgodę na podjęcie przygotowań do powołania Polskiego Komitetu Narodowego na wzór Komitetu Wolnej Francji gen. de Gaulle’a. Jednak po kilku tygodniach zaczął poniechać tych prac.

Warto zwrócić uwagę na zapis dotyczący Polski w memoriale Iwana Majskiego z 7 stycznia 1944 r. (wykonanym na polecenie Mołotowa) i prezentującym propozycje w sprawie „pożądanego kształtu ładu powojennego”. Odpowiedni rozdział tego obszernego memoriału stwierdzał, iż w interesie ZSRR leży „Polska możliwie mała i niezbyt silna”, gdyż można przewidywać, że nie będzie ona Związkowi Radzieckiemu przychylna. Autor zatem liczył się z tym, że będzie ona rządzona przez siły raczej prawicowe. Majski był w tym czasie zastępcą i powiernikiem Mołotowa, uczestniczył w konferencjach teherańskiej i jałtańskiej. Należał do kręgu polityków radzieckich dobrze poinformowanych, ale też doświadczonych i ostrożnych. Nie odważyłby się napisać w tym memoriale czegoś dla mocodawców nie do przyjęcia. Jego memoriał po upadku ZSRR odnaleziono w papierach osobistych Stalina i opublikowano w krótkim okresie ujawniania archiwów.

Jesienią 1943 r. Stalin nie wyraził też zgody na wnioskowane przez PPR utworzenie w podziemiu namiastki lewicowego parlamentu – Krajowej Rady Narodowej. Została ona utworzona bez zgody Moskwy przez Władysława Gomułkę, gdy objął kierownictwo PPR po aresztowaniu Pawła Findera przez gestapo. Akt ten został w Moskwie przyjęty niechętnie i poddany za pośrednictwem Biura Komunistów Polski krytyce za rzekome „sekcjarstwo”. Gomułka dostrzegł w tych wydarzeniach wskazówkę, że rząd radziecki liczy, iż pod naciskiem brytyjskim polski rząd emigracyjny ustąpi w sprawach granicznych w zamian za rekompensatę na Zachodzie. Oznaczałoby to, iż

po wyzwoleniu władzę w kraju obejmie rząd emigracyjny, najwyżej uzupełniony komunistycznymi koalicjantami – czyli zrealizuje się wariant czechosłowacki. Gomułka podjął nawet przygotowania do tego wariantu, zabiegając o porozumienie z lewicową Robotniczą Partią Polskich Socjalistów o wspólnym w takich warunkach wystąpieniu. Aby ułatwić porozumienie, gotów był nawet zrezygnować z KRN. Potem mu to wypomniano w 1948 r. jako przejaw prawicowego odchylenia.

Również

korespondencja Stalina z Churchilllem wskazuje na to, że radziecki dyktator oczekiwał, iż po Teheranie alianci zachodni skłonią rząd polski do akceptacji linii Curzona jako granicy z ZSRR. Od tego i od odsunięcia od władzy najbardziej antyradzieckich polityków uzależniał ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych i porozumienie w sprawie wzajemnych relacji po wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski.

Mimo brytyjskich nalegań rząd emigracyjny odrzucił te warunki bez próby rokowań. Tymczasem armia radziecka zbliżała się do Polski. Groźba konfliktu między ZSRR a ujawniającą się polską administracją wobec braku wzajemnych stosunków była do przewidzenia już na terenie województw kresowych. Rząd emigracyjny zdecydował się „powitać” wojska radzieckie akcją „Burza” na wschodzie, a potem w całym kraju. Była to manifestacja polskich praw do Kresów przede wszystkim w Wilnie i Łwowie – militarnie bez znaczenia. Cóż znaczyło 8 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej uzbrojonych w broń strzelecką wobec 35 tysięcy Niemców i 100 tysięcy czerwonooarmistów wyposażonych w tysiące dział i setki pojazdów pancernych? Polityczna wymowa tych akcji była oczywista: odmowa uznania realiów politycznych i militarnych, skierowana nie tylko do Związku Radzieckiego, lecz również do anglosaskich mocarstw. Brytyjczycy tak to odebrali, nakładając cenzuralne embargo na wszelkie informacje

o tych akcjach, opinia brytyjska pozostała ich nieświadoma.

Pod koniec 1943 r. Jan Karski, wtedy już przebywający w Wielkiej Brytanii, wyraził opinię, że swoją polską wojnę już przegraliśmy. Pora zatem, aby kilku mądrych ludzi zastanowiło się, jak przegrać z możliwie najmniejszymi stratami. Niestety w emigracyjnym i krajowym polskim establishmentie zabrało mężów stanu na miarę Carla Gustafa Mannerheima czy Edvarda Beneša. Postanowiono przegrana wojnę prowadzić nadal, aż do katastrofy. Akcja „Burza” o tym świadczyła. W tej sytuacji projekt Polski Ludowej okazał się jedyną realną szansą uratowania polskiej państwowości, jedynym wariantem do zaakceptowania przez wszystkie koalicyjne mocarstwa. Tak też się stało.

Bez Kresów i bez realizmu

Alternatywny wariant mniej więcej bliski czeskiemu, jeśli w ogóle był do wynegocjowania, to tylko do wiosny 1943 r. Wymagał rezygnacji z Kresów. Odrzucając ten wariant, rząd emigracyjny w istocie przyczynił się do powstania Polski Ludowej w jej lubelskim kształcie. Nie tylko dlatego że usztywnił politycznym Związek Radziecki, ale także dlatego że zniechęcił swych anglosaskich przyjaciół go obrony jego stanowiska.

Rezygnacja z szansy uzyskania przez Polskę – za cenę i tak już utraconych Kresów – porozumienia ze Związkiem Radzieckim o statusie podobnym do czechosłowackiego (Czesi bez słowa zrezygnowali z Rusi Zakarpackiej) być może nie zmieniłaby zasadniczo powojennej historii, na której później zaciążyła decydująco zimna wojna. Ale na przebieg ostatniego roku wojny i pierwszych lat powojennych wywarłyby dobroczynny wpływ. Uniknęlibyśmy katastrofy powstania warszawskiego, traumy losów akowskich, powojennej partyzanckiej wojny domowej i nieszczęsných żołnierzy wyklętych. Być może, że w tym alternatywnym wariantcie musielibyśmy się kontentować na zachodzie granicą tylko na Odrze, a nie Nysie. Czyli po myśli mocarstw zachodnich, gdyż Stalin straciłby chęć do zbytniej w tym względzie hojności dla Polski. Ale coś za coś...

Przypominanie tych zmarnowanych okazji innego pokierowania wyjściem z wojny ma sens. Warto przypomnieć dzisiejszym pogromcom Polski Ludowej, że inną szansę polskiego lipca 1944 r. polski Londyn zmarnował przez kompletny brak realizmu. Przebieg zdarzeń uczy także zrozumienia i szacunku dla racji dziejowych, jakie przyswiecały Polsce Ludowej, która się wtedy rodziła.

M.Z.

Sojusz Lewicy Demokratycznej ciągle jeszcze działał w Katowicach i dwóch innych śląskich miastach, został więc zlikwidowany. Wiceprzewodniczący zarządu krajowego Sojuszu w proteście rzucił legitymację partyjną.

Od kilku dni Zbyszek Zaborowski, wiceprzewodniczący zarządu krajowego Sojuszu, jest bezpartyjny. Z partią pożegnał się oświadczeniem: „Marek Balt, przewodniczący Śląskiej Rady Wojewódzkiej SLD z Częstochowy, wraz ze swoimi poplecznikami doprowadził do rozwiązania trzech śląskich organizacji SLD: w Katowicach, Piekarach Śląskich i w Świętochłowicach. Po siedmiu latach kierowania SLD na Śląsku przerzuca odpowiedzialność za swoją politykę na Koleżanki i Kolegów z organizacji, które jeszcze działają. Trzeba też zauważyć, że przewodniczący Śląskiej Organizacji, który systematycznie deklaruje budowę województwa częstochowskiego, obniża autorytet SLD na Śląsku! Po przełomie ustrojowym, od początku lat 90. współtworzyłem Socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej, a później Sojusz Lewicy Demokratycznej, demokratyczne partie polskiej lewicy. Nigdy nie akceptowałem takich metod w działaniu, jakie dzisiaj są stosowane i nie zaakceptuję. Po Krakowie, Radomiu, Płocku, Suwałkach przyszedł czas na Katowice, moją macierzystą Organizację. Z tym pogodzić się nie mogę. Zamiast jednoczyć ludzi i jednoczyć polską lewicę, prowadzi się rozgrywki wewnętrzne i likwiduje organizacje, w czasie przedwyborczym. Odchodzę. Moim Koleżankom i Kolegom, moim Przyjaciołom dziękuję za współpracę i mimo wszystko życzę powodzenia”.

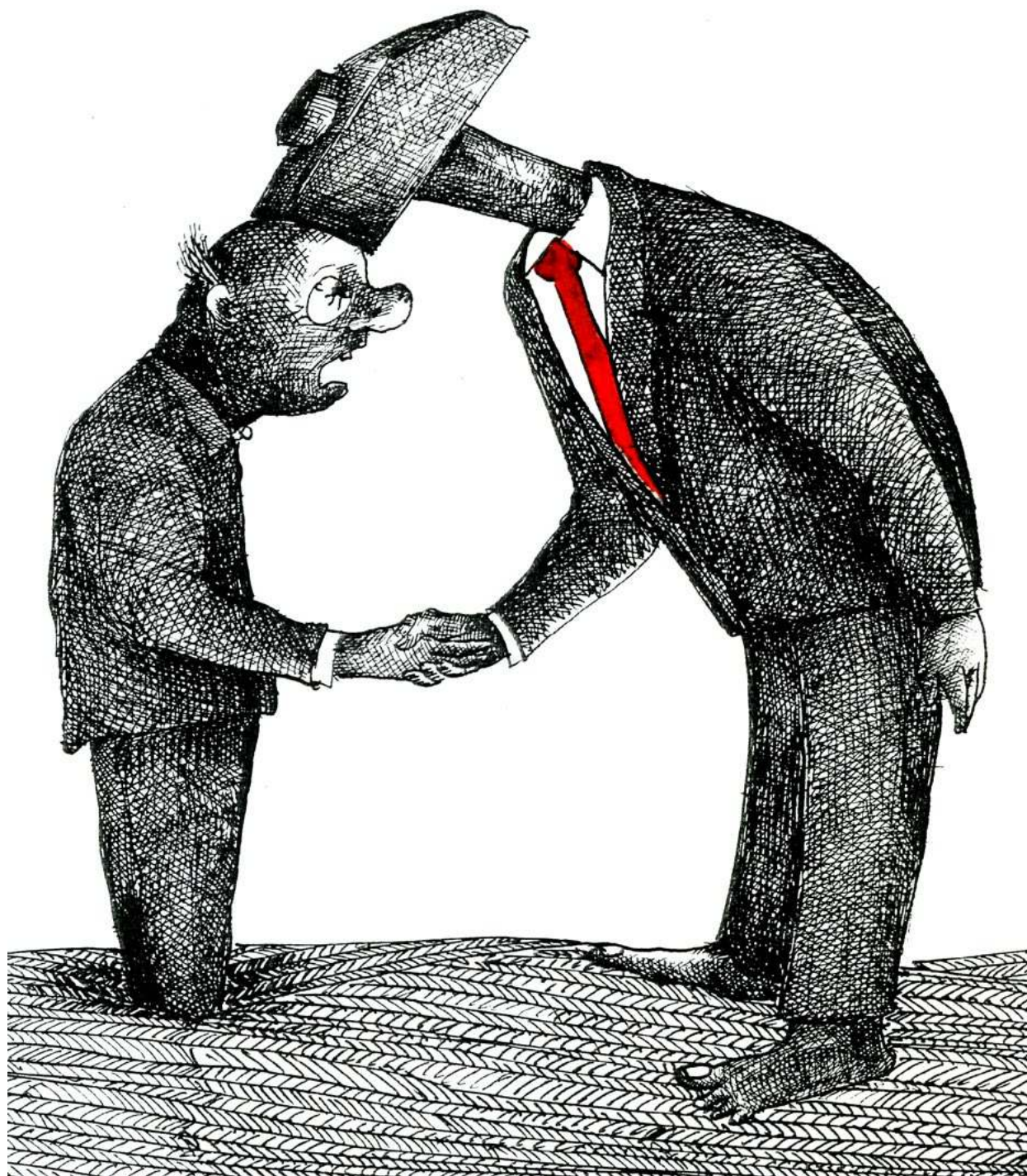
Tęgo powodzenia Zaborowski zapewne nie życzy Markowi Baltowi. On tych życzeń nie potrzebuje. Szef śląskich struktur SLD jest dziś bowiem europoseł. Dostał drugie miejsce na liście Koalicji Europejskiej w województwie śląskim. Palcem w bucie nie musiał kiwnąć, żeby wygrać.

...

Zarzut, że przewodniczący SLD na Śląsku obniża autorytet tej partii wśród jej ewentualnych zwolenników, poprzez deklarowanie budowy województwa częstochowskiego, niestety jest prawdziwy.

Najważniejszą decyzją Marka Balta jako śląskiego szefa Sojuszu było przeniesienie władz wojewódzkich partii z Katowic do Częstochowy. Decyzja ta zapoczątkowała wewnętrzny kryzys. Został on spotęgowany kolejnymi przegrywanymi przez Sojusz wyborami prezydenta Katowic. Szeregi SLD w Katowicach i w województwie śląskim systematycznie topniały.

Postulat utworzenia odrębnego województwa częstochowskiego na Śląsku działa niczym płachta na byka. Dlatego że z podobnym żądaniem od lat występuje dawna działaczka opozycji i posłanka z Bielska-Białej Grażyna Staniszevska. W Bielsku-Białej działa też stowarzyszenie Beskidzki Dom. Żąda ono jeśli już nie likwidacji województwa śląskiego, to przynajmniej zmiany jego nazwy na województwo śląsko-małopolskie. A także zmiany herbu wojewódzkiego. Dziś na nim jest ślą-



Dupy w troki

ski orzeł, który miałby być zastąpiony orłem w połowie śląskim, a w połowie małopolskim. Kolejny postulat stowarzyszenia to ustawienie tablic drogowych na granicach regionów wewnątrz województwa śląskiego. Projekty takich tablic Beskidzki Dom zaprezentował w lutym.

Ze względów politycznych Górny Śląsk podzielono, żeby mniejszość niemiecka nie była w jednym województwie. Powstało osobne województwo opolskie, które jest najmniejszym w Polsce zarówno pod względem ludności, jak i powierzchni. Zaś województwo śląskie – drugie w Polsce pod względem liczby ludności – gdy chodzi o powierzchnię jest trzecie od końca (przed świętokrzyskim i opolskim). Dlatego postulat odbudowy województwa częstochowskiego, w Katowicach, Tychach, Bytomiu, Zabrze czy Gliwicach był odbierany fatalnie. Śląski szef SLD mówiący o mniejszym województwie śląskim, popełniał gruby błąd polityczny. Jak się okazało, niejedyny.

...

W ostatnich wyborach samorządowych kandydatem SLD na prezydenta Katowic był Henryk Moskwa. Chodziło nie o to, by wygrał, lecz o to, by SLD zaistniał. Moskwa to bardzo znana postać w Katowicach – wieloletni szef OPZZ w województwie śląskim.

W trakcie kampanii wyborczej Moskwa i inne osoby, upoważnione przez zarząd miejski SLD, prowadziły ciche rozmowy z prezydentem Marcinem Krupą. Na początku października Moskwa zorganizował konferencję prasową. Ogłosił na niej, że rezygnuje z dalszej walki o prezydenturę Katowic i udziela poparcia urzędującemu prezydentowi. O Krupie mówił, że „wielokrotnie dawał on dowody dużej wrażliwości społecznej”.

„Cieszę się, że zostały dostrzeżone moje działania przez 4 lata na rzecz społeczeństwa, zbieżne z po-

lityką SLD” – odpowiedział Krupa, gdy dziękował Moskwie za poparcie. A było ono szczególnie istotne dla niego. Wcześniej poparcia udzieliło mu PiS, co podchwycili inni kontrkandydaci.

Sojuszowi nie udało się wprowadzić do rady Katowic żadnego człowieka. Ma jednak swojego wiceprezydenta. Został mianowany niedawno. Fotel wiceprezydenta Katowic z ramienia SLD objął znany przedsiębiorca Jerzy Woźniak.

Wcześniej negocjacje z prezydentem Katowic prowadzili w imieniu SLD Włodzimierz Czarzasty oraz Marek Balt. To z kolei wzburzyło kierownictwo Sojuszu w Katowicach. Członkowie zarządu miejskiego protestowali, mówiąc że zarówno przewodniczący krajowy, jak i szef śląskich struktur nie mieli ich upoważnienia do prowadzenia rozmów. Do negocjacji wyznaczono inną osobę.

Na początku lipca wiceprezydentem Katowic został Jerzy Woźniak. Odpowiadać ma za politykę społeczną miasta.

Na wieść o tej nominacji zarząd miejski SLD w Katowicach się zbuntował. Postanowiono ogłosić, że Woźniak nie reprezentuje Sojuszu. Zaplanowano też posiedzenie miejskich władz partii, aby z niej Woźniaka wykluczyć. Co się nie udało, gdyż wcześniej struktury miejskie SLD w Katowicach zostały rozwiązane. Oficjalny powód – i oczywiście prawdziwy, wręcz ogólnopolski – to mała aktywność działaczy.

W ten oto prosty sposób uporało się w SLD z kłopotem, któremu na imię demokracja. SLD w stolicy województwa śląskiego – i w innych miastach tego 5-milionowego regionu – idzie do najbliższych wyborów w sposób bardzo wygodny – bez członków partii, którzy mogliby brzdącić. Nie trzeba będzie w sposób demokratyczny, czyli w jawnym bądź tajnym głosowaniu decydować o tym, kto dostanie jedynki na listach. Kandydatów wskaże się ogólnie.

Oczywiście, że w tej sytuacji SLD nie może iść do wyborów samodzielnie. Nie jest też w stanie budować własnej – lewicowej – koalicji. Zresztą z licznych wypowiedzi Czarzastego wiadomo, że liczy na łaskawość Schetyny. Taki sam wynik dało esdowskie wewnętrzne referendum. Członkowie partii mieli w nim odpowiedzieć, czy do wyborów SLD ma iść z Platformą i Nowoczesną, czy osobno. Podobno w Katowicach, Piekarach Śląskich i Świętochłowicach także się ono odbyło.

...

Co dalej z nieistniejącą partią, która ma wystartować w wyborach? Balt jest już w Strasburgu. Z problemem pozostawił Woźniaka. Jest on sprawnym organizatorem, ale czy sobie poradzi, on sam nie ma takiej pewności. Tych, którzy chcieliby na Sojusz głosować, poprosił o 50 dni cierpliwości: „W ostatni piątek [12 lipca], decyzją Rady Wojewódzkiej SLD zostały rozwiązane struktury SLD w trzech miastach: Piekary Śląskie, Świętochłowice i Katowice. Powodem rozwiązania był brak aktywności lub mała aktywność. Zostałem wybrany pełnomocnikiem do odbudowy tych struktur i doprowadzenia do zjazdów programowo-wyborczych w tych miastach. Podjąłem się tego zadania, choć wiem, że nie jest to proste. Stąd moja prośba – głównie prosba do ludzi lewicy, członków SLD: dajcie mi proszę 50 dni spokoju, pomóżcie mi, doradźcie, zaangażujcie się w te działania. Sam tego nie zrealizuję – z wami: tak!”.

Należałoby jak najszybciej naprawić błąd i usunąć Woźniaka. Przecież jest jednak nikła szansa, że mu się uda i odbuduje Sojusz Lewicy Demokratycznej w Katowicach, a także w innych śląskich miastach. A wtedy znowu trzeba będzie zmagać się z kłopotem, jakim jest demokracja.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Prędzej uczeń dostanie się do liceum czy Szydło na stanowisko w Parlamencie Europejskim?

Facebook

Adrian Martynowicz: Szydło ma szansę wejść na stanowisko jak Bronek w Japonii.

Piotr Sob: To zależy, czy jest zapotrzebowanie na polskojęzyczne sprzątaczkę w PE.

Anna Maria Preiss: A taka siedmiokrotna mamuśka za pierwszym głosowaniem! Poleciała w trzech językach i ma.

Bartek Pachnik: Podobno wolnych miejsc jest więcej niż uczniów. A wolnych posad w PE jest mniej niż Beatów Szydłów.

Sylwia Krakowska: Cóż. Tańcowała igła z nitką, a szydło na to – niemożliwe!

Joanna Sotkiewicz: Przez osiem ostatnich lat...

Teresa Sienkiewicz: Uczeń nigdy by się nie dał trzy razy upokorzyć!

Anna Maria Preiss: Becia ma czas, przez całą kadencję może próbować. Gorzej z uczniami.

Kandydat obraża moją inteligencję: Jeśli Kaczyńskiemu załatwili maturę, to i Szydło załatwią stanowisko.

Marcin Majchrzak: Uczniowie mają większe szanse! Rząd po prostu otworzy klasy z miejscami stojącymi, co zwiększy liczbę wolnych miejsc.

Paweł Walczak: A może by tak Szydło wysłać do liceum, żeby się doedukowała?

Marek Krysiuk: Angela Merkel dzwoniła już do uczniów z przeprosinami, wyrazami zdumienia i szoku.

Antoni Romankiewicz: Prędzej uczeń się dostanie do Parlamentu Europejskiego.

Marek Krysiuk: Prędzej Urban przejdzie przez ucho igielne.

Strona www

Ten od miłości: Szydło prędzej dostanie się do więzienia niż dostanie stanowisko w UE.

Spejson: Uczeń, by dostać się do liceum, musi się wykazać konkretną wiedzą.

Forum

Sindbad: Jak się mówiło Unia be, to teraz trzeba beczec.

Ośka QqRydz-Qqć: Prędzej uczeń dostanie się do liceum niż opozycja wygra wybory.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Nie wypada pytać kobiety o wiek.

KTÓRY MAMY WIEK?



Balcerowicz musi odejść. Znowu.

Krew naszą nadal leją katy

Platforma Obywatelska ustami Grzegorza Schetyny ogłosiła program – co jest generalnie znakomitą wiadomością, albowiem była to pierwsza od czterech lat wypowiedź przedstawiciela tej partii, która nie została w całości poświęcona PiS-owi. Niestety nie do końca poważnie można ten program traktować.

Niektóre wątpliwości są oczywiste. 21 dni oczekiwania na wizytę u specjalisty, maksymalnie godzina na SOR, 1000 zł podwyżki dla nauczycieli, bez jakichkolwiek podwyżek podatków i składek – to wszystko brzmi, powiedzmy, umiarkowanie wiarygodnie. Co gorsza, PO traci odwagę składania obietnic, gdy dochodzi do kwestii, które dotyczą zasad, ale mogą budzić kontrowersje. Zapowiedź wprowadzenia związków partnerskich zasługuje niewątpliwie na pochwałę – ale jak można mówić, że prawa kobiet „mają stać się rzeczywistością, nie fikcją”, nie poruszając kluczowej zupełnie kwestii wprowadzenia w Polsce normalnego europejskiego dostępu do aborcji? A tak na marginesie: jeśli Grzegorz Schetyna jako – żeby zacytować Czarastego – „prawdziwy samiec” nie dostrzega, jak protekcyjnie i patriarchalnie brzmi użyte w programie PO sformułowanie „zaopiekujemy się Polkami”, to może Barbara Nowacka powinna mu to uświadomić?

Nie dopłacać do McDonald'sa

Zaryzykuję jednak stwierdzenie, że w całym sześciopaku Schetyny (to chyba nie jest dobrze, gdy program największej partii opozycyjnej kojarzy się z kibolskim opakowaniem browara?) najważniejszy punkt dotyczy pracy. „Wzrost pensji Polaków będzie naszym oczkiem w głowie” – deklaruje PO i obiecuje „wsparcie dla zarabiających minimalną pensję w postaci premii miesięcznej w wysokości 600 zł”.

Gwoli ścisłości: pomysł subsydiowania najniższej płacnych prac nie jest nowy. Ekonomiczny noblista Edmund Phelps pisał o nim w 1997 r., w książce „Rewarding work” (w polskiej wersji „Praca za płacę”). Jednak Platforma we właściwy neoliberalom sposób wypacza ten pomysł tak, żeby zrobić dobrze pracodawcom, a nie pracownikom. Subsidiowanie najniższej płacnych etatów służy temu, żeby pracodawcy mogli dalej dymać pracownikom, płacąc im grosze i zawłaszczając coraz większą część wartości dodanej. Idea Phelps'a mówi o czymś innym: żeby subsydiować te stanowiska pracy, których rentowność jest rzeczywiście zbyt niska, co przedsiębiorcy



Fot. GRZEGORZ SOBCHAK

mogą udowodnić – i to tylko przez czas niezbędny do jej podniesienia. To coś wręcz przeciwnego niż pomoc finansowa państwa dla nisko zarabiających pracowników, która tylko zachęca firmy do obniżania płac poniżej wartości wynikającej z produktywności. Skala płynącej z tego patologii jest olbrzymia: McDonald's w USA notuje roczny przychód rzędu 8 mld dolarów, tymczasem połowa jego pracowników musi korzystać z pomocy państwa w postaci bonów żywieniowych. Według raportu związkowego think tanku National Employment Law Project podatnicy co roku dopłacają 1,2 mld dolarów do utrzymania pracowników McDonald'sa, którzy bez pomocy państwa pozdychaliby z głodu. Propozycja Platformy Obywatelskiej zmierza w tym kierunku.

Efekt 500 plus

Dobrze – przynajmniej – że PO dostrzegła wreszcie problem, który wynika z tego, że Polacy pracują dużo, a zarabiają mało. Udział płac w PKB – czynnik wskazujący, jak dobrze wynagradzana jest praca w stosunku do kondycji całej gospodarki – jest w Polsce żałośnie niski: wynosi 49 proc. I to po znacznym wzroście za PiS-u: w ostatnim

roku rządów PO było to 47,2 proc. Średnia europejska to 55,4 proc. Co gorsza, wraz z tym wspólnym rozwojem gospodarczym III RP, którym Platforma każe nam się cieszyć, udział ten spadł o 15 proc. Wyjaśnienie jest oczywiste, a zarazem cudownie lewackie: przez ćwierć wieku polityki gospodarczej zgodnej z neoliberalnymi dogmatami, umiżgiwania się kolejnych rządów do przedsiębiorców, słabości związków zawodowych i wysokiego bezrobocia, kapitaliści płacili ludziom coraz mniej – bo mogli.

To się nieco zmieniło. 3 lata presji płacowej, związanej głównie ze zniknięciem z rynku quasi-niewolniczej siły roboczej w postaci rodziców (często samotnych matek) gotowych iść na kasę za 1000 zł, bo inaczej dzieci nie miałyby co jeść – to, moim zdaniem, najważniejszy efekt „500 plus”. Do tego dochodzi podniesienie płacy minimalnej, a zwłaszcza wprowadzenie płacy minimalnej godzinowej, obejmującej pracowników na umowach śmieciowych, dotychczas najbardziej wykorzystywanych – oraz oczywiście dobra koniunktura i związane z nią niskie bezrobocie. W sumie pracodawcy płacą nieco więcej – bo muszą. I strasznie jęczą na ten temat.

Polskie firmy mają w bankach 275 mld zł oszczędności – trudno więc powiedzieć, żeby ich sytuacja była zła – ale wizja zapłacenia ludziom kilku złotych więcej wprawia ich w panikę. Presja płacowa to najpoważniejsze z zagrożeń dostrzeganych przez pracodawców.

71 procent polskich przedsiębiorców obawia się rosnącej presji płacowej – donosi raport NBP.

Syn Balcerowicza

Kłopot polega na tym, że tę samą filozofię stosunku kapitalisty do siły roboczej – opartą na chciwości i wyzysku – reprezentuje Platforma Obywatelska. W sześciopaku Schetyny zostało to nieco przypudrowane, ale wystarczy sięgnąć do prac autora programu gospodarczego i neoliberalny światopogląd wrzeszczy wielkim głosem.

„Zwiększenie dezaktywizujących wydatków socjalnych podbija koszty pracy w gospodarce. Koszty te stanowią główny koszt ponoszony przez przedsiębiorstwa, jeżeli rozpatrywać je jako całość. Wzrost tych kosztów ogranicza możliwości firm konkurencyjność ceną na rynkach międzynarodowych i obniża ich zyski, które z kolei determinują ich zdolność i skłon-

ność do inwestowania” – pisał w kwietniu „główny ekonomista Platformy Obywatelskiej” prof. Andrzej Rzońca. Przekładając na polski: jak ludzie mają trochę więcej kasy i nie muszą robić za grosze, to przestają być taną siłą roboczą i wtedy, olaboga, kapitaliści zarobią mniej i mogą się obrazić. To doprawdy świetny sposób na przekonanie wyborców do „zjednoczonej opozycji”.

Prof. Rzońca to prawdziwy syn Leszka Balcerowicza. Jako 21-letni student został w Balcerowicza – będącego wówczas ministrem finansów – stażystą w gabinecie politycznym i asystentem społecznym. Potem przez rok pracował w należącej do żony Balcerowicza fundacji Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych, po czym został asystentem, a następnie doradcą Balcerowicza w NBP, uprzednio napisawszy u Balcerowicza doktorat, aż w końcu – razem z Balcerowiczem – odszedł z NBP, żeby objąć stanowisko wiceprezesa w założonej przez Balcerowicza fundacji Forum Obywatelskiego Rozwoju. Aha, i jeszcze razem z Balcerowiczem napisał dwie książki o neoliberalnym wzroście gospodarczym.

Powtarzam nazwisko Balcerowicza tyle razy, gdyż – co doprawdy zaskakujące – w przedstawianej przez prof. Rzońcę na jego prywatnej stronie internetowej biografii nie pada ono ani razu. A przecież to niemożliwe, żeby główny ekonomista Platformy Obywatelskiej wstydził się patrona.

Może zatem wstydzi się go Platforma Obywatelska. To byłby krok w dobrym kierunku: znak, że „elity III RP” zrozumiały, dlaczego lud pokazał im drzwie. Kłopot polega na tym, że **aby odzyskać i utrzymać władzę, poza odrzuceniem nazwiska Balcerowicza trzeba odrzucić także jego neoliberalne, aspołeczne, szkodliwe dla gospodarki myślenie.**

No, chyba że PO tak nie uważa. Ale jeśli tak, to po co zasłaniać się marną kopią Balcerowicza, skoro na podorzędziu jest oryginał. Ogłoscie, towarzysze, że w nowym rządzie „zjednoczonej opozycji” wicepremierem i ministrem finansów zostanie Leszek Balcerowicz – i zobaczcie, jaki sukces wyborczy Wam to przyniesie.

Choć może lepiej nie, bo większość konstytucyjna PiS to jednak niepokojąca koncepcja.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl

Gdy byłem małą dziewczynką, bardzo popularne było określenie „moralność Kalego”. Dziś pewnie nie wolno go używać, albowiem bezsprzecznie nasycone jest rasistowskim protekcyjnalizmem właściwym dla Sienkiewicza i jego czasów – ale co poradysz, gdy samo się nasuwa.

Pomimo ustaleń zapewnimy jakieś sugestie

W jednej i tej samej porannej rozmowie w TVN szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michał Dworczyk odniósł się do niewybrania Szydło na szefową Europarlamentarnej Komisji ds. Zatrudnienia – i ewentualnego wybrania Ursuli von der Leyen na szefową KE.

„Niestety doszło do złamania umów i ustaleń, które wcześniej były uczynione i w ramach pewnej – trzeba dzisiaj to już tak nazwać – wojny ideologicznej pani Szydło nie została wybrana na to stanowisko. Wojna polega na tym, że jest duża grupa posłów w obecnym Parlamencie Europejskim, która alergicznie reaguje na polityków, których programy budowane są w oparciu o fundament wartości chrześcijańskich. Pani Szydło do takich polityków się zalicza i ci lewicowi bądź lewaccy europarlamentarzyści, pomimo ustaleń z szefami ich partii, z szefami ich rządów, nie chcą oddać swojego głosu na polityka, który reprezentuje taki właśnie konserwatywny, chrześcijański nurt” – ogłosił z oburzeniem szef KPRM.

Chwilę później – po tym, gdy Dworczyk pochwalił się sukcesem premiera Morawieckiego, jakim było obalenie kandydatury Timmermansa i zastąpienie go Ursulą von der Leyen – dziennikarz zapytał, czy wobec tego europosłowie PiS zgłoszą na niemiecką minister obrony.

„To będzie indywidualna decyzja europosłów. Oczywiście zapewne będą jakieś sugestie ze strony kierownictwa politycznego Prawa i Spra-

WRZECIONO, A NIE SZYDŁO

Kaczyński wyznaje: PiS daje kasę, bo chce rządzić.

wiedliwości, ja tych decyzji jeszcze nie znam, ale powtórzę: będzie to indywidualna decyzja europosłów”.

Oczywiście w końcu PiS zgłoszowało na von der Leyen (albo tylko się do tego przyznało publicznie, bo głosowanie było tajne), wychodząc zapewne z założenia, że lepszej okazji nie będzie i następny kandydat może być jakimś nowym Timmermansem – ale to, na co warto zwrócić uwagę, to owo szczególne poczucie moralności zaprezentowane przez ministra Dworczyka.

Europosłowie z innych krajów mają obowiązek zgłasować na polską kandydatkę, bo tak ich rządy umówiły się z Morawieckim, choćby należeli do partii wobec tych rządów opozycyjnych. Polscy europosłowie z PiS nie mają obowiązku zgłaszać na kandydatkę, którą Morawiecki poparł, bo kierownictwo partii szanuje ich niezależność.

Wbrew ustaleniom, bo nie ma żelaznej dyscypliny

To samo rozumowanie powtórzył po południu Jarosław Kaczyński w rozmowie z PAP, dorzucając do tego jeszcze groźbę odpowiedzialności zbiorowej.

„To zaskoczenie nie tylko dla nas, bo mieliśmy zawarte pewne porozumienia na najwyższym szczeblu. Premier Mateusz Morawiecki informował mnie, że tuż po tym głosowaniu zadzwoniła do niego kanclerz Niemiec Angela Merkel z przeprosinami, wyrazami zdumienia i szoku po tym co się stało, zapewniała że wszyscy przedstawiciele Europejskiej

Partii Ludowej głosowali za kandydaturą pani premier. Nie zmienia to faktu, że wynik tego głosowania był wbrew ustaleniom” – ogłosił Kaczyński. – „Sądzę, że w przypadku Beaty Szydło był to repulsywny odruch wobec osoby, której system wartości jest inny (...). Beata Szydło zapłaciła po prostu za to, że jest reprezentantką katolickiego kraju i uznaje chrześcijańskie wartości”.

Zapytany, czy dwukrotna klęska Szydło będzie miała wpływ na pisowskie głosowanie nad kandydaturą Ursuli von der Leyen, prezes spokojnie odparł, że „w oczywisty sposób może mieć”. No, ale „ostatnią decyzję w tej sprawie będą podejmować europosłowie, bo tutaj nie ma żelaznej dyscypliny”...

PiS bez dyscypliny to jak tęczywo jednoróżec, ale z tego wywodu wynika coś jeszcze bardziej interesującego: prezes Prawa i Sprawiedliwości najwyraźniej uważa, że „w oczywisty sposób” zasadne byłoby ukaranie CDU za to, że nie zdyscyplinowała innych niemieckich partii – w tym opozycyjnych – do głosowania wbrew własnym wartościom. Co w wykonaniu lidera formacji z gębą wypchaną wartościami mogłoby wskazywać na szczególnie ostentacyjny przykład podwójnej moralności – ale przecież te ichnie to są gówniane wartości. Co prezes także bez specjalnego skrępowania przyznaje: „Doszło do bardzo poważnego rozprężenia w UE i to jest zjawisko niedobre i wyraźnie związane z bardzo ostrą ofensywą lewicy. Ta szeroko rozumiana lewica jest właściwie bez wyjątku lewicą skrajną. Polska, jeśli chodzi o wartości, jest w zupełnie innym miejscu niż bardzo wiele państw europejskich. Mamy nadzie-

ję, że ta sytuacja, ten kryzys wartości minie, ale będzie to wymagało wysiłku przedstawicieli zarówno tych większych, silniejszych krajów Unii, jak i tych mniejszych”. Inaczej mówiąc: prawicowo-konserwatywne rządy, które rządzą w większości państw europejskich, powinny wybić opozycji – a pewnie i obywatelom – ze łba lewackie miazmaty. I wtedy UE, ukształtowana na wzór PiS, będzie już oazą spokoju i dobrobytu.

Jesteśmy wyspą, dlatego jesteśmy cenni dla świata

Za tą cokolwiek infantylną szczerością w demonstrowaniu relatywizmu kryje się jednak coś więcej. PiS należy do tego gatunku prawicy, który sądzi, że ma misję od Boga.

W ostatnich dniach owo przekonanie przyjmuje szczególnie otwarty wymiar. Jarosław Kaczyński dwukrotnie – najpierw na pikniku w gminie Gózd, a potem w wywiadzie dla PAP – zapowiedział, że on osobiście zaprowadzi na polskiej scenie politycznej zgodę i zakończy wojnę, albowiem „ci wszyscy, którzy stosują ten agresywny język, naprawdę Polsce nie służą”.

„Kończmy z tym, potrzebne jest porozumienie” – zarządził prezes, 2 dni później uzupełniając to zapowiedzią, że „z całą pewnością jakaś propozycja porozumienia miałaby wyglądać, z Rydzikowej trybuny odpowiedział premier: „My wybieramy tę lepszą drogę – drogę ku silnej, pięknej, wielkiej Rzeczypospolitej. Jest też droga poślednia, droga pusta, ponura, donikąd. Chcemy wszyst-

kich tych, którzy są na takiej drodze, przyłączyć do nas. Polska musi być jednością”. Jak z tego dość jasno wynika – w dążeniu do „porozumienia” rządzący nie zakładają możliwości spotkania pośrodku drogi tych, którzy myślą inaczej.

Przyczyną – i prawdziwy wymiar – misji od Boga prezes ujawnił na katowickiej konwencji sprzed dwóch tygodni.

„Polska musi pozostać wyspą wolności. Bo jesteśmy dzisiaj wyspą wolności, choć niektórzy chcą to zmienić i zakłócić. Jesteśmy wyspą wolności i dlatego jesteśmy tak cenni dla współczesnego świata i musimy, powtarzam: musimy uczynić wszystko, żeby to trwało. Ale to może trwać tylko w oparciu o sukcesy w innych dziedzinach” – ogłosił Kaczyński, dodając słynne zdanie, iż alternatywą jest zwycięstwo „ofensywy zła”.

Reasumując,

Jarosław Kaczyński wyznał – po raz pierwszy tak szczerze – że PiS nie po to rządzi, żeby prowadzić prospołeczną politykę, tylko po to prowadzi taką właśnie, dobrze odbieraną przez społeczeństwo politykę, żeby móc dalej rządzić.

I, krótko mówiąc, walczyć z pedałami oraz tymi, którzy chcą, żeby Kościół odpowiadał za zbrodniczeń w sutannach. Co więcej – zdaje się, że prezes zasugerował także, iż naród polski nie do końca podziela te fundamentalne wartości, a w każdym razie zależy mu, narodowi, mniej niż prezesowi – toteż bez fundowanego przez władzę dobrobytu obrona wartości pójdzie się jebać.

To w sumie optymistyczna myśl.

AWŁ

Ze strony internetowej Redwatch Polska, powiązanej z nazistowską organizacją Krew i Honor (Blood & Honour): „Celem Redwatch Polska jest zbieranie wszelkich możliwych informacji (zdjęcia, adresy, nr telefonów, nr tablic rejestracyjnych samochodów etc.) na temat osób trudniących się działalnością antyfaszystowską, antyrasistowską, kolorowych imigrantów, działaczy lewackich stowarzyszeń i wszelkiego rodzaju sympatyków i aktywistów szeroko rozumianego lobby homoseksualnego oraz pedofilii. Poprzez Redwatch chcemy uświadomić środowiskom, które są nam przeciwnie, że to, co wiedzą na nasz temat, jest niczym w stosunku do wiedzy, jaką posiadamy o nich”.

Krew i Honor jest organizacją przestępczą. Została założona przez nieżyjącego już brytyjskiego muzyka Iana Stuarta Donaldsona. Krew i Honor ma sympatyków w wielu krajach. Współcześni naziści muszą się jednak ukrywać, ścigani przez wymiar sprawiedliwości. Rząd Kanady wpisał Krew i Honor na listę organizacji terrorystycznych – obok Państwa Islamskiego i Al-Kaidy. Nazistów jak terrorystów traktują też Niemcy. Wyjątkiem jest Polska, gdzie bez przeszkód mogą prowadzić swoją działalność.

Motto Redwatch Polska to cytat z Donaldsona: „Pamiętaj miejsca, twarze zdrajców rasy. Oni wszyscy zapłacą za swoje zbrodnie”.

„Zdrajcą rasy” może zostać każdy. Wystarczy działać w organizacji feministycznej, lewicowej, na rzecz równouprawnienia, wspierającej uchodźców, mniejszości seksualne, narodowościowe, a nawet nosić dredy.

Redwatch Polska opublikowało nazwiska kilkuset „zdrajców”. Aby można ich było łatwo namierzyć, zamieszczono też zdjęcia, adresy domowe i miejsc pracy, numery PESEL i telefonów, krótkie charakterystyki, np.: (pisownia oryginalna).

O posłance: „Lewacko-Żydowska hiena, działająca na rzecz zwalczania rasizmu, ksenofobii, antysemityzmu i nietolerancji w fundacji »Forum Dialogu Między Narodami«. Prywatnie idiotka roku z intelektem Kubusia Puchatka”.

O pośle: Urodzony w Zambii, polski ekonomista, nauczyciel akademicki, poseł Platformy Obywatelskiej: „Pseudonim Kays, zrobiony 10 lipca 1961 (50 lat) w wiosce Kabwe (Makala) w Zambii. Pochodzi z plemienia Tonga. 1981 roku przywędrował pierwszy raz na słowiańską ziemię. Łódź była pierwszym miastem, w którym zetknął się z kulturą. Drugim ośrodkiem kultury w jego czarnym życiu jest Poznań. Kogo jeszcze trzeba wprowadzić do sejmu aby rozpieprzyć ten kraj? Politycy chcą

Hitler i owszem

Naziści nawołują do przemocy, a prokuratura umywa ręce.

szybko dogonić Zachód i importują tyłu murzynów ile się da. Żeby było tak nowocześnie, jak np. w Anglii lub Francji. Od murzynów też można się czegoś nauczyć. Ot choćby, jak odbierać swoje podatki rabując sklepy – w sierpniu czarni »Anglicy« dali przykład”.

Jego żona: „Biała kurwa murzyna. Pracuje w Gimnazjum im. Jana Pawła II, Kamieniec w powiecie Grodzkim”.

Prokuratorka z Warszawy: „Prowadząca sprawę naszego towarzysza Szuberta jest bezczelna kłamliwą żydowską szmatą: Jako osoba umieszczona na liście redwatch za działania na rzecz legalizacji związków homoseksualnych nie powinna prowadzić postępowania prokuratorskiego, nie wspominając już nawet o jej żydowskim pochodzeniu przy zarzutach o antysemityzm!!!”.

O córce byłego prezydenta: „Żydowska kurew (...), była na tyle bezczelna, że na wizji pewnej prywatnej koszernej stacji telewizyjnej potrafiła bronić alkoholizmu swojego ojca! Obraziła miliony Polaków...”.

O dyrektorze liceum: „...prowadzi od 2006 roku projekty edukacyjne związane z szeroko rozumianą edukacją, regularnie organizuje żydowskie spotkania w szkole, każąc uczniom w nich uczestniczyć, wprowadził lekcje hebrajskiego, kulturoznawstwa i historii żydów”.

Działaczka: „Naprawdę pojebana studentka. Zboczoną kurwę podnieca ściąganie z drzew małp i zwożenie do naszego Białego Kraju. Zapewne ta suka jest zarażona tyłoma odmianami AIDS ile jest plemion w Afryce. Na jednym ze zdjęć podopieczni tej szmaty z małym jasnobrózowym gównem na rękach, zgroza... Na innej fotce lewacka »managerka« i jej podludzka drużyna zajęła III miejsce w Against Racism Cup”.

Działacz: „W 1994 był współzałożycielem, a od 2000 przewodniczącym Komitetu Polska-Czeczenia. Od listopada 2005 Honorowy Konsul



Fryz. PAWEŁ KUJCZYŃSKI

Czeczeńskiej Republiki Iczkeria w Polsce. Stawia interesy czeczeńskich imigrantów wyżej niż Polaków. Ściąga coraz więcej ich do naszego kraju, zalewa ulice nimi. Napływ małych czeczenów nie znających polskiej mowy, sieje spustoszenie w szkołach”.

Twórcą: „Żydowski pisarz zaangażowany w akcje antyrasistowskie. Autor wielu książek o tematyce żydowskiej, filosemita zamieszkały w Gdańsku”.

W ten i podobny sposób uhonorowano kilkaset osób wymienionych z nazwiska.

Oprócz „listy zdrajców” na stronie Redwatch Polska zamieszczono archiwalne przemówienia Adolfa Hitlera i dr. Josepha Goebbelsa w formacie dźwiękowym mp4, tekst wychwalający polskiego zbrodniarza i nazistę Janusza Walusia, antysemitę i rasistowskie rysunki, a nawet okładkę pisowskiego tygodnika „wSieci” z zajątką artykułu „Islamski gwałt na

Europie” i zdjęciem kobiety gwałconej przez „czarnuchów”.

Ponieważ zachodzi uzasadnione

podejrzanie popełnienia przestępstwa, rzecznikowi Prokuratury Okręgowej w Warszawie zadałem pytania:

„• Jakie działania podjęła prokuratura w związku z tą stroną internetową?

• Dlaczego nie usunięto strony?
• Czy zatrzymano autorów strony?
• Czy prokurator Katarzyna Sz. otrzymała ochronę?

• Jakie środki bezpieczeństwa zapewniono innym osobom wymienionym jako „zdraycy rasy”?

Prokurator Łukasz Łapczyński: „Sprawą zajmowała się Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga w Warszawie. Pytania należy kierować do rzecznika ww. Prokuratury”.

Prokurator Marcin Saduś z Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga przyznał, że prokuratura rzeczywiście zajmowała się m.in. groźbami wobec

prokurator Sz. i innych osób, ale czy miało to związek ze stroną Redwatch Polska, tego nie był w stanie powiedzieć, gdyż musiałby ściągnąć akta z archiwum, co zajmie kilka dni.

Udało mi się ustalić, że wbrew temu, co twierdzi prokurator Łapczyński, sprawą zajmowała się Prokuratura Okręgowa w Warszawie.

Zaczęło się w 2006 r., gdy w Warszawie dokonano brutalnego napadu na działacza lewicy, który był na liście „zdrajców”. Mężczyzna został zamroczony gazem i dźgnięty nożem w plecy, ledwie uszedł z życiem. Stróż prawa namierzili administratora strony i jego pomocników: 38-letniego Andrzeja P. ze Świnoujścia, 21-letniego Bartosza B. ze Słupska i 33-letniego Mariusza T. z Bielska-Białej. Po kilkuletnim śledztwie prokuratura skierowała akt oskarżenia do sądu. Pokrzywdzonych było prawie 400 osób. W 2010 r. naziści zostali skazani na kary od 13 miesięcy do 1,5 roku więzienia.

„Oskarżeni propagowali faszyzm i nawoływali do nienawiści na tle różnic narodowościowych. Zniwazyli też kilka grup ludności na tle ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej i wyznaniowej. Złamali też ustawę o ochronie danych osobowych” – tłumaczył sędzia, podkreślając, że nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących.

Jednak strona internetowa funkcjonuje jak gdyby nic się nie stało. Okazuje się, że

serwer Redwatch Polska znajduje się na terenie Stanów Zjednoczonych, a propagowanie faszyzmu w USA nie jest zabronione. Jednak prokuratura nie ściga administratorów, którzy prawdopodobnie działają na terenie Polski, a jeśli nie, to z pewnością mają nad Wisłą pomocników.

W 2011 r. ówczesny rzecznik Komendanta Głównego Policji Mariusz Sokołowski uspokajał: „Monitorujemy tę stronę pod kątem haseł i treści łamiących prawo. Jeśli uznamy, że nawołują do przemocy, ich autorzy będą ścigani. Natomiast każdej osobie, której wizerunek jest publikowany bezprawnie lub która czuje się pomówiona, przysługuje prawo do powiadomienia o tym prokuratury”.

Na zapewnieniach się skończyło.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ Katarzyna Chruściel z Miłocic koło Jelcza-Laskowic otworzyła „Okno życia dla psów”. Kochani. Zbliżają się wakacje. Dużo ludzi porzuca swoje czworonogi lub je po prostu uśmierca. Otwieram okno życia dla czworonożnych przyjaciół. Jeśli chcesz wywieźć psa do lasu lub go zabić, przywieź go do mnie” – napisała na swoim facebookowym profilu. Kochanych ludzi okazało się być tyłu, że pani Chruściel może teraz otworzyć sklep z psami. Wałą do niej z całej Polski psy i ludzie. Niestety utrzymanie czworonożnych przyjaciół okazało się ponad finansowe możliwości inicjatorce szlachetnej akcji. Jeżeli nie znajdują się sponsorzy, psy wyzioną ducha z głodu.

■ Mariusz Chodor z Białegostoku bardzo poważnie potraktował hasło reklamowe spółki PKP Intercity: „Tysiące powodów do podróžowania”. Wykupił wszystkie bilety na kurs pociągu Intercity, którym chciał przejechać się sam. Nie wykosztował się przesadnie, ponieważ, jak udało się nam ustalić, przysługiwało mu 95 proc. zniżki na każdy bilet. Gdyby było więcej takich panów Mariuszów traktujących slogany reklamowe kolei dosłownie, PKP Intercity niechybnie poszłyby z torbami.

■ Jak podała Polska Agencja Prasowa, powołując się na biuro prasowe Mazowieckiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Warszawie, niezrównane, zwarte oddziały Centralnego Biura Śledczego Policji odkryły i zlikwidowały laboratorium produkujące amfetaminę, w którym zabezpieczono 63,5 kg amfy i 10 l płynnego

go narkotyku, z którego można było uzyskać 14 kg gotowego produktu – wszystko o wartości 7 mln zł.

■ Dzielnicy z Białej Piskiej Adam Trzonkowski w ciągu roku zebrał 13 ton nakrętek od butelek, jakie podobno można gdzieś wymienić na pieniądze, które policjant chce przeznaczyć na leczenie Poli z Pizsa cierpiącej na niedosłuch zmysłowo-nerwowy.



Ów niedosłuch można zlikwidować przez wszczęcie implantu ślimakowego, który jest wart mniej więcej tyle, ile 13 ton plastiku uzyskanego z przerobu tych nakrętek. Oczywiście gratulujemy policjantowi Trzonkowskiemu, a Poli życzymy zdrowia, jednak to, że cywilizacja ustaliła związek między zakrętką butelki a leczeniem głuchoty, zdaje się nam niezbitym dowodem pogłębiającej się pustki moralnej, całkowicie zawinionej przez ideologię recyklingu.

■ W 2016 r. miłośnicy zwierząt „Z pogotowia dla zwierząt” zorganizowali huczną akcję ratowania życia 22 krów, nad którymi znęcał się okrutny rolnik ze Szczytna, trzymając zwierzęta w brudnej oborze, gdzie na posadzce leżał obornik i stratowane cielęta. „Horror udało się zakończyć dzięki bezpośredniej interwencji powiatowych inspektorów weterynarii” – chwalili się wówczas obrońcy zwierząt. Jak się dziś okazało, już 2 dni po odebraniu rolnikowi stada krów, w całości poszło ono na rzeź. Krowy przerobiono na hamburgery.

■ Robert Kubica wystartował w wyścigu kolarskim we włoskich Dolomitach. Prasa sportowa pisze o dobrym występie Polaka, który przejechał 106 km i zajął 31. miejsce na dwustu startujących. Oczekujemy teraz równie spektakularnych wyczynów Kamila Stocha w konkurencji rzutu młotem i Anity Włodarczyk w zapasach w stylu wolnym.

■ Dwoje dzieci w Warszawie zhakowało aplikację firmy udostępniającej elektryczne samochody na

Wyobraźcie sobie artykuł w tygodniku „NIE” o tytule „Prawackie kłamstwo heliocentryczne”. W treści zaś masę pozbieranych bez składu i ładu wypowiedzi, pseudowodów, wyjętych z kontekstu faktów, które mają udowodnić, że to jednak Słońce kręci się dookoła Ziemi, a nie Ziemia dookoła Słońca. No dobrze, jesteśmy pisemem satyryczno-politycznym. Można to sobie wyobrazić – z zastrzeżeniem, iż mamy do czynienia z publicystyką rozrywkową, z kpina albo żartem.

„Do Rzeczy” i „Gazeta Polska” nie są pismami satyrycznymi, a przynajmniej nie chcą za takie uchodzić. Mimo to w ostatnich tygodniach zawzięcie publikują artykuły, które jeśli nie są żartem, są po prostu żenującą, szkodliwą i zaśloną manipulacją.

„Do Rzeczy”

Rafał A. Ziemkiewicz popełnił tekst zatytułowany „Nowa religia – klimatyzm”. W skrócie myśl jest taka: katastrofę klimatyczną wymyślono w jakimś zakonspirowanym centrum dowodzenia zgniłego lewacko-liberalnego rządu światowego. „Oglupianie i histeryzowanie mas” służy przejściu kontroli nad ludzkością, dalszemu bogaceniu się bogatych i wprowadzeniu nowego apartheidu. W publikacji nie ma żadnych danych naukowych, do których można by się odnieść. Są za to luźne dywagacje autora sięgające Darwina (zdaniem Ziemkiewicza zawdzięczamy mu rasizm), a nawet Philipa K. Dicka, świetnego pisarza science fiction, którego twórczość Ziemkiewicz wykorzystuje do obśmiania ruchów walczących o zachowanie ginących gatunków zwierząt.

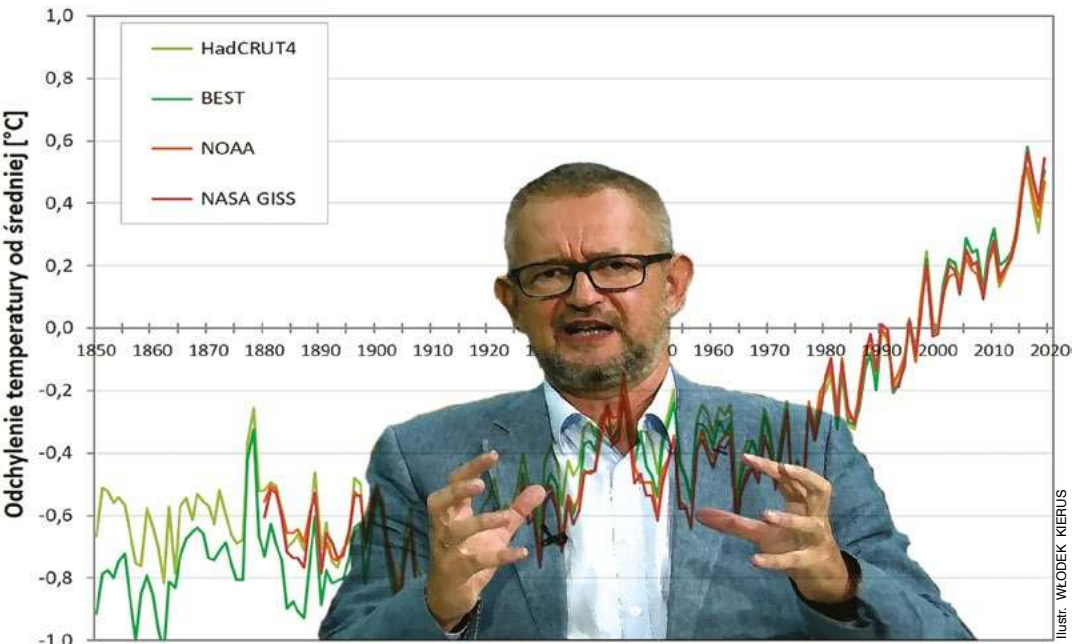
Jedynie argumenty zbliżone nieco do nauki to rachunki Ziemkiewicza dotyczące jego zdaniem skromnej skali emisji CO₂ spowodowanej przez ludzkość w stosunku do całości CO₂ będącego w naturalnym obiegu. Gdyby red. Ziemkiewicz zechciał sięgnąć do danych naukowych, zamiast bawić się tabliczką mnożenia na poziomie Jasia, który właśnie odkrył kalkulator, to dowiedziałby się, że od 1870 r. (początek ery przemysłowej) do 2017 r. ludzkość wyemitowała ponad 2250 mld ton dwutlenku węgla (źródło: Earth System Science Data).

Problemem jednak nie jest rozmiar jednorocznej emisji, tylko to, że dostarczamy systematycznie i coraz więcej dodatkowego CO₂, który nie jest naturalnego pochodzenia (pochodzi ze spalania paliw kopalnych). To właśnie zaburza naturalne zmiany klimatu, które dotychczas przebiegały, z punktu widzenia gatunku ludzkiego, bardzo powoli. Dziś natomiast postępują w tempie ekstremalnym, nieznanym dotychczas w historii planety.

Ubóstwo merytoryczne artykułu Ziemkiewicza miała zapewne powetować następna publika-

Miłośnicy zepsutego powietrza

Prawacy na froncie walki z rozumem.



cja autorstwa Tomasza Cukiernika zatytułowana „Szaleństwo klimatyczne”. Tu już jest pełno liczb, cytatów i odwołań do naukowców. Artykuł ma robić wrażenie mocno opartego na źródłach. Tymczasem jest zwykłym Galopem Gisha w formie pisanej. Co to jest Galop Gisha?

Definicja (za Wikipedią): „Galop Gisha – technika używana podczas debaty, która skupia się na przytłoczeniu przeciwnika wieloma argumentami, bez względu na ich rzetelność. Termin został wymyślony przez Eugenie C. Scott i nazwany na cześć kreacjonisty Duane T. Gisha, który często używał tej techniki, argumentując przeciwko ewolucji. Podczas Galopu Gisha argumentujący konfrontuje przeciwnika szybką serią wielu podejrzanych argumentów, półprawd i błędnych interpretacji w krótkim czasie, co uniemożliwia przeciwnikowi obalenie wszystkich z nich w czasie formalnej debaty. W praktyce potrzeba więcej czasu na obalenie lub sprawdzanie informacji podawanych przez „galopującego”, niż trwała jego wypowiedź”.

W publikacji red. Cukiernika przywołani są naukowcy, którzy z badaniem klimatu mają niewiele wspólnego. Np. nieżyjący już prof. Zbigniew Jaworowski, lekarz radiolog, któremu zdarzyło się ponad dekadę temu powiedzieć, że „ocieplenie klimatu nie ma związku z zawartością CO₂ w powietrzu”. Podobnie twierdzi mój, sympatyczny skądinąd, wulkanizator z Ząbek. Nie został zacytowany w artykule „Do Rzeczy” zapewne tylko dlatego że red. Cukiernik zmienia opony w innym warsztacie.

Przywołane są też „raporty” świadczące o tym, że nie ma żadnej katastrofy klimatycznej. Instytucje, które je sygnują, mają poważne nazwy. I na tym ich powaga się kończy, bo są think tankami wielkich koncernów paliwowych. Tego jednak

już w publikacji red. Cukiernika nie przeczytacie. Zgodnie z zasadą Galopu Gisha na stu czytelników może jeden zada sobie trud sprawdzenia wiarygodności źródła, które podaje autor. Reszta pozostanie w przeświadczeniu, że ma do czynienia z rzetelnym dziennikarstwem.

Z całością paranaukowego bełkotu zawartego w artykule „Szaleństwo klimatyczne” rozprawił się niezawodnie Marcin Popkiewicz, autor licznych publikacji i książek naukowych i popularnonaukowych o klimacie. Jeśli macie ochotę poczytać, jak się demaskuje bełkot, manipulacje i kłamstwa „Do Rzeczy” z pozycji nauki, zajrzyjcie na portal Naukaoklimacie.pl. Zgodnie z zasadą Galopu Gisha prostowanie kłamstw i manipulacji zajmuje więcej miejsca i kosztuje więcej pracy. Tym bardziej trzeba nisko się pokłonić Popkiewiczowi, który z cierpliwością buddyjskiego mnicha tłumaczy, że 2 razy 2 jest 4. Konkluzją jego wywodów jest postulat zmiany nazwy tygodnika na bardziej adekwatną. Zamiast „Do Rzeczy” na „Od Rzeczy”.

„Gazeta Polska”

Pierwszy zaatakował Robert Tekieli w publikacji „Czy człowiek ma wpływ na klimat?”. Złepk dawno już obalonych mitów ma dowodzić, że katastrofy klimatycznej nie ma. Przykład: red. Tekieli uważa, że w średniowieczu było cieplej. Średniowieczne optimum klimatyczne było cieplejsze niż czasy obecne. To oznacza, że obecne ocieplenie nie jest wyjątkowe i dlatego musi być naturalne, a nie spowodowane przez człowieka. Ten mit jest fałszem i manipulacją. Ciepło było w wyższych szerokościach półkuli północnej – gdzieś tam temperatury mogły być zbliżone do dzisiejszych. Jednak inne regiony (np. Azja Środkowa czy tropikalny Pacyfik)

były znacznie chłodniejsze niż w okresie bazowym 1960–1990. Tym razem ocieplenie nie jest regionalne, lecz globalne. Tego już w „GP” nie przeczytacie.

Negując wpływ emisji CO₂ na zmiany klimatu, red. Tekieli wymienia inne jego zdaniem możliwe przyczyny wzrostu temperatur: zmiany aktywności Słońca, działalność wulkanów czy też cykle Milankovicia. Tymczasem zjawiska przez niego wymienione działają odwrotnie i tym bardziej dowodzą wpływu człowieka na zmianę klimatu. Tak się bowiem składa, że w ostatnich dekadach aktywność słoneczna spadała do poziomu najniższego od ponad stulecia. W kierunku ochładzania klimatu działały też wspomniane przez niego zmiany aktywności wulkanicznej i zmiany orbity Ziemi.

Następny atak na klimatologów wyszedł spod pióra red. Jacka Liziniewicza. „Globalne klimakterium” i podtytuł „Trzy dekady historii lewactwa” w zasadzie mówią wszystko o zawartości tej publikacji. Kluczowe fragmenty publikacji mają zasięg niepewności: „jedynie, co na 100 proc. wiadomo o klimacie, to fakt, że jest on zmienny”, „wielu z tych czynników nadal nie rozumiemy”. Świetnie skomentował to Popkiewicz, wychodząc od powszechnie znanego stanowiska nauki, mówiącego iż jest niezwykle prawdopodobne (tj. z prawdopodobieństwem powyżej 95 proc., jak podaje raport IPCC przy ONZ), że człowiek wpłynął w sposób dominujący na ocieplenie klimatu. „Obrazowo mówiąc: czy wyskoczyłbyś z X piętra, pocieszając się, że przecież nie wiadomo, czy jesteś 30 m czy tylko 29,9 m nad ziemią? Z praktycznego punktu widzenia nie trzeba 100 proc. pewności tego, jak wygląda sytuacja” – kpi Popkiewicz.

„NIE”

Młyny propagandy ruszyły. Ich ofiarą padną łatwowierni i niedouczeni. Szkody społeczne mogą być poważne. Z powodu podobnej fali kłamliwych i zmanipulowanych publikacji udało się w Polakach zaszczyć histeryczny strach przed emigrantami. W podobny sposób latami sączona propaganda spowodowała irracjonalną niechęć do waluty euro. Dziś oglupianie dotyczy kwestii kluczowej dla przyszłości gatunku – katastrofy klimatycznej, która, jeśli jej nie powstrzymamy, oznacza likwidację ludzkości.

A wszystko to z tak błahego powodu jak w sumie nieistotna decyzja Mateusza Morawieckiego, który wygłupił się w Brukseli, kwestionując konieczność ograniczania emisji CO₂. Pisz o tym bez ogródek red. Ziemkiewicz: „Jaki wpływ może więc wywrzeć na globalny klimat »ambitna polityka klimatyczna« UE, której założenia, ku wściekłości i hysterii lewicy, zawetował w imieniu Polski Mateusz Morawiecki”. To weto nie ma oczywiście wpływu na globalny klimat, zostało bowiem zgodnie przez większość potraktowane jak opinia kowala (z całym szacunkiem dla tego zacnego zawodu) o lotach kosmicznych. Natomiast gigantyczny wpływ na walkę z katastrofą klimatyczną ma świadomość społeczeństwa. Dlatego twórczość dziennikarzy „Do Rzeczy” i „Gazety Polskiej” przypomina mi radosny i zaraźliwy kwik warchlaków pędzonych na rzeź, a przecież, jak napisał poeta, i tak wszyscy skończymy w dupie. Przepraszam – w zupie.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

minuty, dzięki czemu włamało się do auta. Po kilku kilometrach kierujący pojazdem chłopiec stracił panowanie nad pojazdem i zderzył samochód z betonową zaporą drogową. Policja stwierdziła, że obaj młodociani hakerzy byli pijani. Nie masz cwaniaka nad warszawiaka.

■ 34-letni robotnik w Brusach na Pomorzu, zdenerwowany tym, że nie dostał podwyżki, przeciął przewody hamulcowe oraz poluzował śruby mocujące koła w samochodzie należącym do prezesa zatrudniającej go spółki. Nie miało to sensu. Gdyby prezes się zabił, pracownik i tak nie dostałby podwyżki, a skoro się nie zabił i zgłosił sprawę policji, to teraz robotnik również jej nie dostanie, ponieważ został zwolniony i aresztowany. Jak przypuszcza policja, sąd może orzec, że ma przeżyć 5 lat za kratami. Ludzie, nauczcie się wreszcie. Nie było jeszcze w historii cywilizacji takiego zamachu, który skończyłby się skutkami zaplanowanymi przez zamachowca.

■ Do cudów i dziwów doszło we Wrocławiu, gdzie, jak informuje policja, podczas interwencji w trakcie szarpaniny 35-letni Jarosław G. wyrwał broń policjantowi i wystrzelił ją w głowę drugiego policjanta. Następnie nacisnął spust, ale broń nie wystrzeliła, ponieważ policjant, z którym G. się szarpał, zdążył podczas walki wręcz usunąć

magazynek z pistoletu i kulę z lufy. Jarosław G. nie przyznał się do zarzutu napadu na policjanta. W takich nieprawdopodobnych okolicznościach trudno mu się dziwić.



■ Od 13 lipca do 24 sierpnia w każdą sobotę w siedemnastu jednostkach wojskowych, m.in. w Warszawie, Krakowie, Opolu, Kielcach, Uście oraz Tomaszowie Mazowieckim, w ramach kampanii „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej” będziecie mogli wstąpić do wojska na jeden dzień. Wojsko przygotowało wiele atrakcji, np. bieg w pełnym rynsztunku, ćwiczenia z doraźnej pomocy w opatrywaniu ran postrzałowych, strzelanie do ludzi ubranych w inne kurtki niż nasze wojsko na bardzo realistycznych symulatorach.

■ Mamed Chalidow, zawodnik mieszanych sztuk walki narodowości czeczeńskiej i reprezentant Polski w tej dyscyplinie, absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego na kierunku zarządzanie i administracja, podróżował autem przez Olsztyn z prędkością 157 km/h. Przez tę nadmierną prędkość chciał odreagować złośliwość prokuratury, która postawiła mu 11 zarzutów dotyczących paserstwa, złeczenia podpalenia samochodów oraz pobicia policjantów. Za przekroczenie dozwolonej prędkości Chalidowi odebrano prawo jazdy, będzie więc po Olsztynie chodził. Mógłby siedzieć, ale sąd nie przychylił się do wniosku prokuratury o aresztowanie kogoś, kto osiąga takie sukcesy w wieloboju ludzkiej egzystencji.

■ Miquel Garau Ginard – Hiszpan mieszkający w Wielkopolsce – zorganizował akcję zbierania niedopałków papierosów na poznańskich

plażach wzdłuż przepływającej przez miasto Warty. W 1,5 godziny wraz z aktywistami Greenpeace'u zebrał ponad 37 tys. petów. Godnym podziwu jest ten iberyjski temperament, dzięki któremu Hiszpanie potrafią robić wiele zamieszania wokół spraw nieprzynoszących żadnych pieniędzy.

■ W Sanianach na Dolnym Śląsku postępowi rolnicy założyli fermę wielbłądów. Wielbłądy to bardzo efektywne ekonomicznie zwierzęta, bowiem ich wysuszone mleko kosztuje 700 zł za kilogram. Wysuszone wielbłądzie mleko leczy cukrzycę, autyzm, krzywicę oraz grypę jelitową. Niestety inwestycja zwraca się powoli, bowiem samica wielbłąda kosztuje na wolnym rynku wielbłądów 35 tys. zł. Samce są tańsze, 16 tys. za egzemplarz, ale one drogiego mleka nie dają.

■ 70 lat indoktrynacji społeczeństwa, w którego mózgi od dwóch pokoleń wpajano slogan Jana Brzechwy: „Jedźcie dorsze, gówno gorsze”, przyniosło tragiczne skutki. Dorsze zostały zjedzone. Wszystkie dorsze. Tak w każdym razie twierdzą rybacy z portu we Władysławowie, którzy nie wyławiają dorsza w wodach przybrzeżnych Bałtyku. Postulują też przynajmniej 3-letni całkowity zakaz odłowu tej ryby. Z króla polskiego morza pozostała skóra i ości.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, zatem mogą różnić się z rzeczywistością, traktujcie je więc z przymrużeniem oka, w którym lza się kręci.

Tłumacząc się z niepowołania prof. Dariusza Stoli na stanowisko dyrektora Muzeum POLIN (wbrew decyzji komisji konkursowej), Gliński wypalił: „To jest muzeum, którego jedną z misji podstawowych jest poszerzanie czy dbanie o dobrą jakość dialogu polsko-żydowskiego. (...) Duże zasługi w poprawianiu tych relacji miał prezydent Lech Kaczyński, który był także jednym z współtwórców Muzeum POLIN, bo to on zdecydował o tym, że miasto przeznaczyło działkę i rozpoczęła się budowa. (...) Lech Kaczyński był zaangażowany w budowę tego muzeum, był także zaangażowany, jak powiedziałem, w relacje polsko-żydowskie”.

Bezczelnym kłamstwem jest twierdzenie, że wąsaty Kaczor był współtwórcą Muzeum POLIN. Koncepcja budowy muzeum narodziła się w 1993 r. wśród osób związanych ze stowarzyszeniem Żydowski Instytut Historyczny w Polsce.

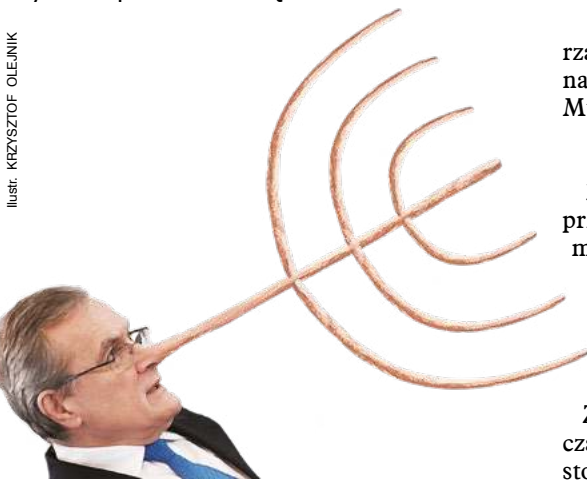
...

W kwietniu 1997 r. władze stołecznej gminy Centrum przy wsparciu ówczesnego prezydenta Warszawy Marcina Świącieckiego przekazały Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu w wieczyste użytkowanie działkę pod budowę muzeum.

„Chcemy, żeby ci, którzy przyjadą do Warszawy w poszukiwaniu śladów swych przodków, mogli tu zapoznać się z bogactwem tradycji Żydów polskich. Będą zaskoczeni, gdy przekonają się, że tutaj – w Polsce, w Warszawie – narodziła się kultura żydowska” – mówił Świąciecki, który został też przewodniczącym Komitetu Budowy Muzeum Historii Żydów Polskich.

W skład komitetu weszły 53 osoby. Próžno wśród nich szukać Lecha Kaczyńskiego. Znaleźli się w nim za to m.in.: Bronisław Geremek, Barbara Labuda, Wiesław Walendziak, prof. Andrzej Zoll, Sobiesław Zasada, Ryszard Krauze, abp Henryk Muszyński, Lech Nikolski, Janusz Morgenstern, Krzysztof Piesiewicz, Małgorzata Niezabitowska, prof. Marek Safjan, Tomasz Stańko, Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK



Patronat nad budową objął prezydent Aleksander Kwaśniewski, za co w 2010 r. został odznaczony nagrodą im. Ireny Sendlerowej „za wybitne zasługi dla zachowania dziedzictwa żydowskiego w Polsce”. Ted Taube z kapituły, uzasadniając przyznanie nagrody, powiedział: „Jego przywództwo sygnalizowało nowy rozdział w dojrzewaniu Polski jako kraju demokratycznego. Nie tylko próbował pogodzić Polskę z przeszłością Holocaustu, lecz prowadził bezprecedensową politykę poparcia dla Muzeum Historii Żydów Polskich”.

Budowa muzeum pochłonęła ok. 320 mln zł. Pieniądze przekazali prywatni darczyńcy z całego świata, biznesmeni (m.in. Jan Kulczyk dał 20 mln zł), Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, rządy Niemiec i USA. W 2005 r. lewicowy

Zdychajcie pod palmami

frajerami i się finansjerze nie podłożą, publikując coś bardziej obiektywne.

Stąd każdy może przeczytać wszędzie, że gdy ma się 30 lat i zarabia się 4 tys. zł brutto, to po 35 latach oszczędzania kwota zebrana na naszym koncie powinna wynieść ok. 178 tys. zł. 25 proc. z tego będzie można wypłacić jednorazowo i bez podatku, reszta zostanie podzielona na 120 miesięcznych wypłat. Takich, które powiększą emeryturę nawet o jedną czwartą.

Jeśli ma się lat więcej, czyli będzie oddawało 2 proc. zarobków przez okres krótszy, to dodatkowej emerytury będzie mniej.

Bo dziadek ma pieniądze

Czy nie przypomina to największego przekrętu III RP o nazwie Otwarte Fundusze Emerytalne (OFE), czyli emerytur w tropikach? Przypomina.

Obydwa programy są w zasadzie takie same. Zaczniemy od tego, że tymi, do których spłyną pieniądze z PPK, będą fundusze inwestycyjne, które uzyskały stosowne zgody Komisji Nadzoru Finansowego. Tak samo było z OFE, które przecie należały do tych samych właścicieli z sektora wielkich finansów.

Fundusze inwestycyjne za wpływające na ich konta składki z PPK, będą kupowały obligacje, akcje i inne papiery wartościowe, na kupno których zezwala im ustawa. Te same regulacje obowiązywały OFE.

Ale jest jedna różnica. O ile bowiem zysk OFE – czyli opłata za zarządzanie kapitałem – wynosił 1,75 proc., o tyle w przypadku PPK jest niemal 3 razy niższy. Nie może bowiem przekroczyć 0,6 proc.

Na tym akurat banki nieco stracą. Ale setki miliardów od osób płacących składki, którymi będą obracały, dają o wiele większe możliwości zysku. Bankom, a nie przyszłym emerytom. Wie o tym każdy pocztujący ekonomista.

Nawet z tego pół procentu zyski kilku czy kilkunastu funduszy zarządzających kasą z PPK będą niezłe. Bo licząc, że po kilku miesiącach fundusze będą miały na kontach 100 mld zł, to rocznie za zarządzanie wycisną ponad pół miliarda złotych. Biorąc pod uwagę to, że zarządzaniem inwestycjami zajmuje się w każdej takiej instytucji kilkanaście osób i jeden dobry program pokazujący, kiedy i co kupować lub sprzedawać, to nie powinno dziwić, że bankom na sukcesie PPK zależy.

Te pieniądze władzy się należą

Budżet państwa zyskuje na tym więcej. Trzeba wiedzieć, że tym, co zdecydowanie odróżnia OFE od PPK, jest fakt, że składki na OFE szły z tej samej puli, co na ZUS. W ostatniej fazie działalności OFE wynosiły 2,3 proc. od zarobków. O tyle mniej dostawał więc ZUS. A teraz tak nie będzie. ZUS dostanie pełną składkę emerytalną od każdego. Na PPK pracodawcy i pracownicy zapłacą dodatkowo.

Dzięki temu – bez oficjalnego podniesienia składki emerytalnej – każdy pracujący zapłaci na

rząd premiera Marka Belki ustanowił program finansowy na lata 2006–2009 pod nazwą „Budowa Muzeum Historii Żydów Polskich”.

...

30 czerwca 2009 r., po wielu latach żmudnych przygotowań, oficjalnie zainaugurowano budowę muzeum. Na pamiątkowym zdjęciu z tego wydarzenia znalazło się tylko 6 osób, które wspólnie wmurowały kamień węgielny. Są to: minister kultury Bogdan Zdrojewski, Hanna Gronkiewicz-Waltz; Jerzy Halbersztadt – współtwórca i pierwszy dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich; Marian Turski – przewodniczący Stowarzyszenia Żydowskiego Instytutu Historycznego i Rady Muzeum; oraz Paweł Barański – dyrektor Stołecznego Zarządu Rozbudowy Miasta.

Wąsatego Kaczora nawet nie zaproszono na imprezę, bo nie przyłożył palca do powstania muzeum.

W czasie gdy zapadały wszystkie najważniejsze decyzje dotyczące muzeum, Kaczyński był prezesem NIK (1992–1995), nic nieznaczącym politykiem (1996–1999), ministrem sprawiedliwości w rządzie AWS-UW (2000–2001), zakładatą i konsolidował PiS (2001–2002). Nawet jako prezydent Warszawy, a potem Polski Kaczyński nie wykazywał zainteresowania budową Muzeum POLIN. Priorytetem dla niego było Muzeum Powstania Warszawskiego.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Opowieści o pożytkach z Pracowniczych Planów Kapitałowych są równie wiarygodne, jak te sprzed lat, które obiecywały emerytury na Hawajach.

Ruszył właśnie skok rządu na naszą kasę. Odbywa się pod hasłem, że dzięki kilku oddanym groszom za ileś tam lat będziemy mieć wysoką emeryturę. Żeby kiedyś być krezusem, wystarczy być na etacie.

Zrzutka na głodujących bankierów

Teraz obowiązek zapisywania do PPK swoje go personelu mają tylko giganty zatrudniające więcej niż 250 osób. Od stycznia tej wątpliwej przyjemności dostąpią osoby mające co najmniej 49 kolegów z pracy. Za rok pracodawcy dołączą do PPK wszystkich pracujących w firmach liczących od 20 do 49 osób.

A teraz najważniejsze. Dopiero po 1 stycznia 2020 r. obowiązek wejścia do programu obejmie najmniejsze firmy i – co istotniejsze – sferę budżetową.

Pracodawca ma ustawowy obowiązek zapisywania do PPK każdego zatrudnionego. Jeśli tego nie zrobi, Państwowa Inspekcja Pracy ukaże go grzywną od 1000 do 1 000 000 zł. Dzięki czemu inspektorzy PIP, zamiast ciepiać się pracujących na czarno i kontrolować warunki w firmach, będą szukać pieniędzy, których nie dostaje prywatny sektor finansowy (o czym za chwilę).

PPK oficjalnie są dobrowolne i gdyby co, to można się z niego wycofać. Istnieje jednak prawne domniemanie, że pracownik chce być w PPK. Jeśli na papierze ktoś się z programu nie wymiksuje, to składkę na PPK pracodawca nam odprowadzi. Kolejny przekręt z dobrovolnością jest taki, że jak miną 4 lata od wypisania się przez pracownika z PPK, to pracodawca ma domniemać, że trzeba go do programu zapisać. I jeśli pracownik znowu nie przyniesie podania o niebranie udziału w PPK, to popłynie finansowo. Odda 2 proc. wynagrodzenia brutto. Firma, która go zatrudnia, dołoży do tego kolejne 1,5 proc.. Państwo dofinansuje zaś składkę 20 złotymi miesięcznie. Żeby każdemu się chciało do PPK przystąpić, premier Morawiecki dołoży jednorazową wpłatę powitalną w wysokości 250 zł. Cała ta kasa zostanie wpłacona na konta prywatnych instytucji finansowych, czyli banków i firm ubezpieczeniowych.

Gazety i internet prześcigają się teraz w publikowaniu symulacji, jacy to bogaci na emeryturze będą ci, którzy do PPK przystąpią. Wszystkie te rachunki są robione przez analityków finansowych wielkich banków. Nie można zatem podejrzewać ich choćby o cień obiektywizmu. Tak samo jak mediów, które to upowszechniają, bo sektor finansowy daje mnóstwo pieniędzy na reklamę, a właściciele tytułów i portali nie będą



1. W Kenii amerykański misjonarz Gregory Dow założył chrześcijański sierociniec pod egidą Kościoła Drzwi Życia z Elizabethtown w Pensylwanii. Dzieci – a bywało ich nawet osiemdziesięcioro – mówiły do niego „tato” i wszyscy byli zachwyceni jego pracą dla Jezusa. Atoli po czterech latach dwóm sierotom udało się uciec spod jego opieki i okazało się, że amerykański dobroczyńca nie tylko chędożył swoje podopieczne, ale także je katował w ramach karania za grzechy. Zanim policja zapukała do jego drzwi, misjonarz spakował się i wrócił do ojczyzny, ale tam zgarnęło go FBI. Przy okazji okazało się, że w 1996 r. Dow był skazany za napastę seksualną w stanie Iowa. Ponieważ przyznał się do winy, proces został warunkowo zawieszony, a Dow wpisany do rejestru zbrodzców tylko na 10 lat.

2. Mark Taylor, emerytowany strażak, którego w 2011 r. Bóg osobiście poinformował, że Trump wygra wybory prezydenckie – Taylor napisał o tym bestsellerową książkę „Prorocтва Trumpa” – ogłosił, że huragan „Barry”, grożący zniszczeniem stanu Luizjana, to efekt ustawy antyaborcyjnej przyjętej przez stan Georgia: „Czym jest aborcja? Ofiarą z dzieci. Do czego służy ta ofiara? Aborcja jest źródłem żywności dla Baala. To jest to, co daje mu siłę. Jeśli odbierzesz Baalowi źródło żywności, to on nie jest zadowolony, toteż powiedziałbym, że to zemsta wroga za ustawę antyaborcyjną”. Gwoli ścisłości: Taylor uważa się za „chrześcijańskiego proroka”, Baal to bóstwo semickie, patron płodności, burzy i życiodajnego deszczu, a Luizjana nawet nie graniczy z Georgią – są oddalone o ponad 1000 km.

3. Rosyjski Kościół Prawosławny rozważa odejście od tradycji święcenia broni masowego rażenia ze szczególnym uwzględnieniem rakiet nuklearnych. Wedle opinii biskupa Sawy (z Zielonogrodu, nie z Warszawy) błogosławić się powinno jedynie żołnierzy – obrońców ojczyzny i ich broń osobistą – natomiast święcenie pocisków balistycznych dalekiego zasięgu to już krok za daleko. Nie wszyscy podzielają tę opinię. „Tylko broń nuklearna chroni Rosję przez zniewoleniem przez Zachód” – protestuje ks. Wsiewołod Czaplin, najbardziej rozpoznawany duchowny rosyjskiej Cerkwi po patriarche Cyrylu i jego były rzecznik. Ks. Czaplin znany jest z opinii, iż broń masowego rażenia pozostaje w zgodzie z chrześcijaństwem, bo przecież Biblia opisuje masakry dokonywane przez Boga i w jego imieniu.

4. Dan Bishop, senator stanowy z Karoliny Północnej, domaga się klauzuli sumienia w usługach – co pozwoli na dyskryminację nieheteronormatywnych klientów. Zapytany, jakich usługodawców miałaby obejmować, odparł: „Jak powiedział Oskar Schindler: tak wielu, jak możemy”. Porównanie prawnej ochrony homofobii do ratowania Żydów przez Holocaustem nie było jedyną wojenną metaforą użytą przez chrześcijańskich prawodawców w tym tygodniu. Rick Saccone, wieloletni kongresman stanowy z Pensylwanii, ogłosił, iż szefowa organizacji Planned Parenthood Cecile Richards jest „Hitlerem dla wielu obrońców życia walczących z Holocaustem niemowląt, którego dokonuje. Jest swoim własnym Josephem Goebbelsem, ministrem propagandy aborcyjnej”.

5. Inicjatywa Dana Bishopa zapewne zachwyci Dominique Galbraith – właścicielkę nowojorskiej firmy odzieżowej D. Auxilly. Tiffany Allen i Angel Lane z St. Luis w Missouri zwróciły się do niej z pytaniem o możliwość zapłaty ratalnej za suknię ślubną. Owszem – odpowiedziała Dominique – można zapłacić w dwóch ratach, ale wam nie sprzedam, lesby. Choć wyraziła to w języku Ewangelii: „Uszycie kreacji na ślub jedнопłciowy jest sprzeczne z moją wiarą w Chrystusa. Wierzę, że Jezus umarł za nasze grzechy, abyśmy żyli dla Niego według Jego Świętego Słowa. Wiem, że się kochacie i zdaje się wam, że postępujecie słusznie, ale zachęcam was, abyście to jeszcze przemyslały i posłuchały słów Pana. Jeśli chcecie porozmawiać o Jezusie, nie wahajcie się do mnie zadzwonić”.

Jak odbiera się dzieci w państwie PiS.

– Dzieci zabrali. Wnuki. – Adam prawie płacze w słuchawkę. Dzwoni z Koszalina. To 464 km od Warszawy i Jarosława Kaczyńskiego.

Kiedyś wystarczył burczący brzuszek, sukienka w plamy, brak zimowej kurtki i już interweniowali urzędnicy. Przyglądali się rodzinie i w ekspresowym tempie wyrwali małych obywateli z rodzinnych domów. Tak przynajmniej twierdzi minister Zbigniew Ziobro. A przecież zbilansowana dieta, odpłamiacze i ciepła odzież nie zrekompensują tego, co w życiu każdego człowieka najważniejsze: ciepła domowego ogniska i miłości.

PiS powiedziało: Dość. Solennie obiecało, że nigdy więcej żadne dziecko w Polsce nie zostanie odebrane rodzinie, w której jest miłość!

Nie czuje się jako matka

Wychował czworo dzieci. Syn jest pułkownikiem i psychologiem, córka wykłada na uniwersytecie w Poznaniu, dwóch synów jest w Londynie i wcale nie zamiata tamtejszych ulic.

– Drobiazg wyszedł na ludzi – Adam z dumą wypina pierś.

Chciałoby się powiedzieć: jaki pan, taki kram. Adam też ma życiorys jak trzeba. Wykształcenie średnie techniczne, przez lata dyżurny ruchu w koszalińskim PKS. A także kurator dla nieletnich w miejscowym sądzie, prawny opiekun osób całkowicie lub częściowo ubezwłasnowolnionych. W wolnych chwilach poeta.

21 lat temu poznał Janinę. Była wdową z czwórka dzieci. Mąż zginął. Może tragedia spowodowała, że półsieroty nie interesowały się nauką i zacumowały na mieliznie. Mama jest w porządku. Adam podsuwa tom wierszy opublikowany przez lokalne wydawnictwo. W nim Adamowe „Wianki dla Janki”, poświęcone ukochanek.

Adam słusznie uważa, że nie każdy musi być profesorem. Np. Ewa, najmłodsza córka Janiny, skończyła szkołę gastronomiczno-hotelarską. Znalazła zajęcie w ośrodku wypoczynkowym. Niestety zakochała się w Zbyszku spod Poznania. Młodych połączyło coś więcej niż namiętność jednej nocy. Zbyszek uznał Gracjana i pomógł Ewie spakować walizki. Weronika urodziła się w Poznaniu. Szczęśliwy tata znów podreptał do USC zarejestrować córkę.

To koniec dobrych wiadomości. Młody tata pił. Ewa też. Maluchy były wredne, a Gracjan jakiś dziwny. Po kolejnej kłótni Ewa zabrała pieluszkę i jak gdyby nigdy nie pojawiła się w Koszalinie u matki.

– Nie miałem nie przeciwko temu. Przyjęliśmy ich z otwartymi rękami – opowiada Adam.

Któregoś dnia Ewa wyszła po zakupy i nie wróciła. Martwili się. Może nie żyje? Porwana? Ranna? Przez te rozpytywania postawili na nogi Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

Mama zostawiła maleństwa i zniknęła bez słowa? Niedobrze! – uznały urzędniczki.

Sąd podzielił ich uwagi. Choć Ewa wróciła do domu, ograniczył jej władzę rodzicielską, wyznaczając kuratora.

Zamiast współpracować kobieta mnie unika – meldował kurator.

21 grudnia 2015 r. Ewa wyszła po papierosy i nie wróciła do dziś.

– Ty się opiekuj. Ja się nie czuję jako matka. Spierdalam. Jestem błądź – wyznała rodzicielce podczas rozmowy telefonicznej.

Sąd zabrał jak czapkę gruszek

Małżonkowie nie mieli wątpliwości: dzieci zostaną z nimi. Wcale nie dlatego, że jest program „500 plus”. I nie dlatego że dostaną pieniądze jako spokrewniona rodzina zastępcza. Choć to byłby duży szmal, zastrzyk do domowego budżetu, który pozwoliłby godnie żyć. W sumie dodatkowe 2388 zł miesięcznie.

2-pokojowe mieszkanko uważają za wystarczające. Jeden pokój dla nich, drugi dla dzieci. Janina dobrze gotuje.



Bezdziętne babcie

Wbrew temu, co twierdzi PiS, przed objęciem władzy przez ministra Ziobrę nie było w Polsce żadnego przypadku, aby odebrano dziecko z powodu biedy. Jak wynika z badań Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, zwykle chodziło o biedę i coś jeszcze, najczęściej alkoholizm i przemoc.

Jarzynowa czy ruskie pierogi kosztują tyle, co nic. Mają dodatek mieszkaniowy, 204,50 zł miesięcznie. Przywykli liczyć każdą złotówkę, zatem 1539 zł emerytury mężczyzny wystarczało na najpilniejsze potrzeby, a gdy były ekstra wydatki, zawsze można było poprosić o pomoc dzieci Adama.

Trochę martwili się swoim wiekiem. Adam ma 71 lat, Janina 59. Nie są schorowani.

Gracjan był nadpobudliwy, agresywny, moczył się.

Trzeba przedszkole specjalistyczne – pomyślał Adam. Nie był w stanie załatwić miejsca w żadnym.

– Kim pan jest dla tego chłopca? – nieodmiennie słyszał.

Zwrócili się do Sądu Rejonowego w Koszalinie o ustanowienie ich rodziną zastępczą dla wnuków. W odpowiedzi sąd „dokonał zabezpieczenia w ten sposób, że na czas trwania postępowania umieszczono małoletnich w zawodowej rodzinie zastępczej L.”.

– Był piękny dzień, żona wybierała się z dziećmi na spacer... Siłą je od niej oderwali. Najpierw Weronikę. To było jak grom z jasnego nieba. Dla wszystkich – opowiada Adam.

Babka nie czyta Platona

Sąd powołał biegłych, aby ocenili, jak było dzieciom u dziadków. „Zastrzeżenia wzbudził rozwój psychomotoryczny Gracjana w aspekcie emocjonalnym, poznawczym i społecznym” – napisał pedagog Danuta Okuniewska-Jurgielewicz i psycholog Joanna Grodzicka.

Jest nadpobudliwy i niespokojny – orzekły.

„Rozwój Weroniki nie wzbudził istotnych zastrzeżeń”. Dobrze? Skąd. „Deficyty mogą się ujawnić w późniejszym czasie” – uznały biegłe.

Wniosek: Janina nie nadaje się na mamę zastępczą.

Czy wniosek jest słuszny, skoro wiadomo, że rozwój Gracjana determinuje choroba? U chłopca rozpoznano płodowy zespół alkoholowy FAS, przyjmuje leki psychotropowe. Dziewczynka przechodzi badania w kierunku FAS.

FAS to ciężka nieuleczalna choroba, spowodowana działaniem alkoholu w okresie płodowym. Najgorsze nie są zniekształcenia twarzy, ale objawy wynikające z uszkodzenia centralnego układu nerwowego. Zakłócony jest zmysł równowagi, słuchu, powonienia, wzroku, dotyku. Chory ma zaburzenia uwagi, problemy z koncentracją, nauką, stany lękowe. Nie nawiązuje trwałych relacji, jest agresywny. Najlepsza mama czy opiekunka nie spowoduje, że choroba zniknie.

Próżno Janina przedstawiała zaświadczenia o odbytych kursach. Została przyuczona do zawodu opiekuna medycznego. Ma uprawnienia opiekuna osób starszych. Jedyne, co zapisano na plus, to fakt, że kocha wnuki. I jest to uczucie odwzajemnione. No i jeszcze cieszy się dobrą opinią. Ale wykształcenie ma tylko podstawowe.

Brakuje jej elementarnej wiedzy i umiejętności pedagogicznych.

Na domiar złego nie stara się nadrobić braków, czytując do poduszki Platona: „Stwierdzono ograniczenia w sferze intelektualnej, funkcjonowanie na bardzo niskim poziomie kulturowo-społecznym”.

Gwoździem do trumny jest los jej własnych dzieci – patrz: Ewa. A syn już jako nieletni wszedł w konflikt z prawem i on się tylko pogłębia. Wniosek: „Nieprawidłowe wzorce ról rodzicielskich w rodzinie uczestników są przekazywane z pokolenia na pokolenie”. Biegłe wysłedyziły, że matka Janiny, a prababka Gracjana i Weroniki, też nie stanowiła wzorca matczynych cnót.

Dziadek ma złą krew

Do boju ruszył Adam. Jego dzieci przecież wyszły na ludzi. Żywy dowód na to, że potrafi przekazywać prawidłowe wzorce rodzicielskie. Skoro przez tyle lat był kuratorem sądowym, wyciągał obcych z bagna, to nie sposób uznać, że nie potrafi pomóc wnukom.

Wnukom? Właśnie.

Te dzieci nie są z panem związane więzami krwi. Niespokrewniony dziadek nie ma legitymacji prawnej, żeby występować w tej sprawie – orzekł sąd.

Starszy pan wkurzył się tym bardziej, że biegłe, przez które odebrano wnuki, pomyliły nawet imię chłopca. „Kacper” – pisały, choć chłopczyk ma na imię Gracjan. „Oczywista pomyłka pisarska” – zbagatelizował sąd.

Więzi są za płytkie

Znajomi przekonują, że dzieci traktowały Janinę i Adama jak najbliższą rodzinę.

– Nie każdy sprostaby sytuacji – przekonuje ekspedientka z osiedlowej

piekarni. – Swoje dzieci wychowali, mają prawo żyć wygodnie. Jednak postawili na wnuki...

OK – stwierdziły biegłe. – Nikt nie zaprzecza. Więzi między uczestnikami postępowania są. Jednak nie takie, jak być powinny. „Więzi mają powierzchowny charakter”.

Powierzchny, bo FAS nie pozwala na inne? Bo chory jest z założenia zahamowany, nieróżnicujący, nieprzywiązany?

Skąd! Powierzchny, bo „wynikający raczej z zależności dziecka wobec opiekuna i codziennym przebywaniu ze sobą, aniżeli wynikające z prawidłowego zaspokajania potrzeb”.

Zarzygała sukienkę

Dzieci trafiły do zawodowej rodziny zastępczej L. Dziadkowie interesowali się nimi. Nawet za bardzo. Zabierali to na spacer, to na obiadek.

Dla L. był to kłopot. Wracały nabuszone. Tutaj nie chcą spać. Ich dom jest u dziadków...

Z punktu widzenia zawodowych rodziców dobrym rozwiązaniem byłoby ograniczenie kontaktów. Najlepiej gdyby spotkania ograniczyć do dwóch w roku, na święta.

Trafił się pretekst. W grudniu 2017 r. po wizycie u dziadków dzieci wymiotowały. Tak w każdym razie zgłosili sądowi państwo L. Kontekst: bo tam jest niechlujnie, niehigienicznie.

Wymioty u dziecka nie są czymś szczególnym. Wystarczy zjeść za dużo lodów albo skubnąć kawałek surowego drożdżowego ciasta, gdy babka wkłada je do pieca. Albo dać się ponieść emocjom.

Incydent wystarczył sądowi „do ograniczenia kontaktów dziadków z małoletnimi do dwóch godzin w weekendy”. Może starsi państwo zapomną i się zniechęcą?

Nie piją i nie biją

Gdyby pójść tokiem rozumowania biegłych i zabrać dzieci z rodzin, w których nieprawidłowe wzorce ról rodzicielskich są przekazywane z pokolenia na pokolenie, to progeniturę straciłaby co trzecia polska rodzina.

Zatem ten argument nie zwala z nóg. Kolejny też nie. Adam i Janina nie są młodzikami, ale ustawodawca nie wprowadził górnej granicy wieku osób, które mogą być rodziną zastępczą. Sąd Najwyższy orzekł w sposób niebudzący wątpliwości, że przy podejmowaniu decyzji w tego typu sprawach „należy uwzględnić więzy uczuciowe z osobą bliską oraz potrzebę bezpieczeństwa, którą może zapewnić osoba z kręgu rodziny mimo podeszłego wieku” (I CKN 279/99).

Jeśli wierzyć deklaracjom kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwo-

ści, to jedyne powody, dla których dziś można zabrać dzieci z domu, to przemoc i wódka. Moi bohaterowie nie piją. Nikt nigdy nie zarzucił im, że zachowywali się agresywnie wobec siebie czy dzieci.

Sumując:

tacy jak Janina i Adam powinni dostać każde wsparcie, aby dobrze wywiązać się z roli przybranych rodziców. Sprzątaczkę, prачkę, psychologa i kogo tam jeszcze można wynająć. Dołożyć opiekuna rodziny i kuratora. Przy liczeniu ekstrawydatków warto pamiętać, że zawodowej rodzinie zastępczej za pobyt dzieci płaci się dużo więcej niż rodzinie spokrewnionej.

Prezydent nie ma papugi ani na papugę

Małżonkowie z Koszalina przypominają pisowcom: – Co innego obiecaliście. Proszą: – Pomóżcie.

Sądzi, że dostaną prawnika, który należycie wyłożyłby ich racje i pomoże ominąć rafa prawne.

Prezydent Andrzej Duda wyjaśnił, że niestety nie ma papugi, którą mógłby pchnąć do Koszalina. Może pomocy udzieli Rzecznik Praw Dziecka?

Prokuratura Krajowa ograniczyła się do przesłania pism do Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, aby zbadała, czy są podstawy, aby podjąć odpowiednie działania prawne. Mydlenie oczu. Dlaczego i w jakim trybie w sprawie takiej jak ta prokurator miałby łamać prawomocne postanowienie sądu?

„Janina punktualnie przychodzi po dzieci i odprowadza je o ustalonej porze” – czytamy w aktach. Z lektury dokumentów wynika, że małżonkowie są chętni do współpracy i spełnienia wszystkich warunków, które postawi sąd.

Wnuki Janiny i Adama są w kolejnej zawodowej rodzinie zastępczej.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Zamiast łązić na mszę – zagraj w „Kleropol”.

Od czasu, gdy w 2011 r. po raz pierwszy opisałem z red. Jarugą grę planszową, regularnie co pół roku zgłaszają się do mnie entuzjaści z informacją, że właśnie stworzyli arcydzieło, które swoim sukcesem pobije na łeb „Chińczyka”, „Monopoly”, a nawet brydża, warcaby i rzut monetą.

Tłumaczyć im wtedy muszę, że gier nie lubię, grać nie umiem i od kiedy pamiętam, nawet w kości mi nie szło, bardzo więc dziękuję, ale rozgłosu niech szukają gdzie indziej.

Podobnie było w przypadku Grzegorza Przydatka, który pewnego lipcowego dnia wparował bez zapowiedzi do redakcji i oznajmił recepcjonistce, że oto ma w ręku skarb, na którym zarobi miliony.

Jako że akurat szedłem korytarzem do sracza, napatoczyłem się na szanownego gościa, który, jak na przedstawiciela handlowego przystało, nie zważał na fakt, iż – jak to delikatnie ująć – świstak w moich spodniach lizał już majtki – i zaczął dłużyć swoją historię.

Przestępując z nogi na nogę, wysłuchałem opowieści, która tak mnie urzekła, iż postanowiłem w grę zagrać. Jest to bowiem produkt wykonany z niezwykłą starannością, powstały po przejściach i, co najważniejsze, w wymowie bardziej antyklerykalny niż polska lewica razem wzięta.

...

Grę o nazwie „Kleropol” stworzyło dwóch mężczyzn, których nazwisk pan Przydatek zdradzić nie może, gdyż boją się o swój los do tego stopnia, iż wyprodukowanie planszówki zlecili w Czechach.

Rydzyk rusza pionkiem

– Nie ma tu jednak niczego, co można uznać za obrazę uczuć religijnych. Same suche fakty – wyznaje.

W ocenie mojego rozmówcy gry planszowe przeżywają w Polsce renesans, szczególnie wśród osób poniżej 40. roku życia, gdyż te coraz częściej orientują się, że siedzenie w pojedynkę przed komputerem niekoniecznie jest docelowym sposobem utrzymywania relacji międzyludzkich. Dzięki temu Polska stała się czwartym, a może piątym największym rynkiem gier planszowych w Europie, a na półkach zaczyna brakować miejsc dla nowych produkcji.

Celem stworzenia „Kleropolu” była jednak nie tyle rozrywka, ile przede wszystkim edukacja (oprócz zarobienia tych milionów, oczywiście). W książeczce z pudełka przeczytać bowiem można, że według słów kardynała Nycza Kościół na swoją działalność w Polsce potrzebuje rocznie ok. 8 mld zł, z czego 6 pochodzi od wiernych, a 2 mld daje państwo.

Biorąc zaś pod uwagę liczbę duchownych (30 807) i parafii (10 263) w kraju, Kościół jest przedsiębiorstwem o skali Żabki, Rossmanna czy Poczty Polskiej. I jeśli mierzyć go siłą pieniądza, znalazłby się wśród czterdziestu największych firm w Polsce.

Jeszcze przed pierwszym rzutem kostką uczestnik dowiadyuje się, że Kościół do państwa na setki sposo-



FOT. MICHAŁ MARSZAŁ

bów: 66 mln zł zgarniają np. kapelani, 221 mln to dotacje dla katolickich uczelni, 159 mln daje Fundusz Kościelny, 1,5 mld idzie na naukę religii w szkołach, a dodając do tego pomniejsze miliony wyciągnięte z Unii lub przez Rydzyka, szmalu jest dużo więcej niż 2 mld zł. W teorii każda parafia dysponować powinna więc rocznym budżetem w wysokości 780 tys. zł, a na każdego księdza przypada 259 tys. zł.

Twórcy „Kleropolu” zebrali do kupy także dane, które mówią, że Kościół jest największym po skarbie państwa posiadaczem ziemi i lasów w Polsce – dysponuje co najmniej 160 tys. ha. Na hektary te oczywiście pozyskuje sute dopłaty z Brukseli.

Kościół posiada też ponad 17 tys. kościołów i kaplic, 1700 przedszkoli, szkół podstawowych i średnich, 69 szkół wyższych i uniwersytetów (dotowanych przez państwo), 120 wydawnictw, ponad 300 gazet i czasopism, a także 50 rozgłośni radiowych i jedną ogólnopolską stację telewizyjną.

Osobną kwestią jest podatkowe uprzywilejowanie Kościoła, skutkują-

ce tym, że statystyczny Polak odprowadza 2184 zł dochodowego rocznie, a przeciętny ksiądz jedynie 236 zł.

Skala pracy, jaką włożono w to, aby gra nie była jedynie jałową rozrywką, jest imponująca: każde pole podparto przypisem odsyłającym do publikacji na dany temat.

I tak przeczytać można m.in., że:

- księża należą do grupy podwyższonego ryzyka związanego z uzależnieniem od alkoholu. Nawet co piąty ksiądz w Polsce może być dotknięty alkoholizmem;
- według badań nawet 60 procent duchownych jest związanych z kobietami, a 15 procent ma dzieci;

• księża dzielą parafię na „Kuwejty” (początkujący ksiądz wyciągnie tam 5 tys. zł) i zesłania (marne 1000 zł);

• rozwody kościelne to zły złota, a koszt przeprowadzenia najtrudniej-

szych wynieść może nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Przypomniane są tu też ze szczegółami największe afery finansowe polskiego Kościoła: afera Stella Maris, zbieranie przez Rydzyka pieniędzy na ratowanie Stoczni Gdańskiej, nieco już zapomniana afera, w której salezianie z Lubina wyludzili z banku kredyty na ponad 400 mln zł, czy choćby taki ludzki gest, jak pożyczanie przez paulinów z Jasnej Góry 2 mln zł na poręczenie członkowi mafii paliwowej.

...

Jak wyznaje pan Przydatek, mechaniki gry nie da się zastrzec, nad czym generalnie boleje cała branża, ale sami wzorowali się „Monopoly”. Grę tę od jej powstania w USA w 1935 r. (bez wliczania podróbek; w PRL Polacy zerznęli ją pod nazwą „Eurobusiness”) – sprzedano w prawie 300 mln egzemplarzy.

Do zabawy w „Kleropol” usiąść może od dwóch do sześciu osób, najlepiej w wieku powyżej trzech lat, bo młodzi mogą chcieć połączyć pionki i potem może braknąć. Czas trwania rozgrywki wynosi od dwóch do czterech godzin. Ja grałem w 4 osoby i, ma się rozumieć, przejechałem, ale czasu nie żałuję.

Pecha miałem już podczas losowania zawodu – najlepszą fuchą był Kapelan Urzędów Skarbowych (2500 zł pensji, 1200 zł za posługę), co istotne, stworzony w wyobraźni autorów, jeszcze zanim okazało się, że taka funkcja istnieje naprawdę. Mnie trafił się wikary, od którego więcej zarabiał nawet katecheta w zoo.

Gra polegała na śmiganiu wokół planszy i gromadzeniu jak największego majątku – od domów pogrzebowych, przez aquaparki, po kompleksy wieżowców. We współpartnerach rozgrywki rozdziło to najgorsze instynkty i pomagało lepiej zrozumieć skalę i zasady funkcjonowania Kościoła w Polsce. Przy okazji można było przegrać wszystko w dołączoną do gry ruletkę albo próbować bez używania słów pokazać takie zjawiska jak „palenie na stosie”, co już samo w sobie wywoływało śmiech.

Grzegorz Przydatek, jak na handlowca przystało, w zamian za reklamę produktu proponował mi pieniądze, udziały, a nawet rzecz tak bezwartościową jak wdzięczność. Inne media – te, które nie przestraszyły się tematu – oczekiwały bowiem od niego nawet 4 tys. zł za krótką wzmiankę.

Jak na frajera przystało, łapówek odmówiłem, bo po pierwsze gra jest antykościelna, a to już wartość sama w sobie, a po drugie dała mi dużo frajdy. No i nie jestem Kościołem, żebym sobie za wszystko liczył.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Wieści z kruchty

➤ Fundacja Lux Veritatis, której prezesem jest ciągle jęczący o datki tatko Tadeusz Rydzyk, zanotowała w zeszłym roku wzrost przychodów i dwukrotnie wyższy zysk niż rok wcześniej. Wzrosła także wartość majątku, który kontroluje. Ze sprawozdania finansowego fundacji wynika, że jej przychód w 2018 r. wyniósł ponad 48 mln zł, czyli był wyższy o 9 mln niż w roku 2017, zaś zysk fundacji za zeszły rok wyniósł 3,3 mln zł, czyli był dwukrotnie wyższy niż rok wcześniej. Większość przychodu fundacji – aż 34,2 mln zł – pochodzi z darowizn. Wpływy z działalności gospodarczej to 13,8 mln zł. Wzrosła także wartość majątku, który kontroluje fundacja. W 2017 r. wart był 182 mln zł, teraz 236 mln.

➤ Jak to się dzieje, że Rydzykowi tak pięknie rośnie? Jeden z przykładów. Portal Ostrzegamy.online publikuje artykuły o zagrożeniach duchowych. Bardzo różne i ciekawe. M.in. „Muzyka narzędziem walki o duszę człowieka” o zgubnym działaniu niektórych gatunków muzycznych i niektórych zespołów, „Talizmany i amulety” o niebezpiecznych dla ducha przedmiotach. Portal jest częścią projektu „Bądźmy bezpieczni” prowadzonego przez fundację Lux Veritatis, założoną przez tatka Rydzyka. Fundacja dostała na wymieniony projekt 416 tys. zł z nadzorowanego przez ministra Zbigniewa Ziobrę Funduszu Sprawiedliwości w ramach V konkursu na przeciwdziałanie przyczynom przestępczości.

➤ Mimo płynącej rzeki pieniędzy z rozmaitych ministerstw i nieustannego pomnażania majątku tatko Rydzyk podczas XXVIII Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja

na Jasną Górę (list przysłał prezydent Duda, a osobiście pofatygował się premier Morawiecki) powiedział: „Ta dobra zmiana nie jest taka całkiem dobra”. Można spekulować, czy tatko tą wypowiedzią dopomina się o dobre miejsce na listach dla swoich protegowanych, czy rzeka forsy jego zdaniem płynie za mało wartko.

➤ Mając potrzeby spore, a pieniądze małe, Rydzyk zwrócił się z apelem do słuchaczy Radia Maryja i poprosił o przywiezienie na pielgrzymkę Rodzin Radia Maryja kopert z datkami. Koperty były zbierane do specjalnej urny. Rydzyk prosił o koperty podpisane imieniem i nazwiskiem. Zaapelował także, aby mu pielgrzymi w nadmiarze nie ofiarowywali innych prezentów, jak to mają w zwyczaju – pamiętek regionalnych, świętych obrazków czy czego tam. Koperta wystarczy.

➤ Trudno to sobie wyobrazić, ale w Szczecinie część alei Papieża Jana Pawła II zostanie wydzielona i nazwana



RYŚ. TOMASZ WATERS

placem Pawła Adamowicza, zamordowanego prezydenta Gdańska. Protestują radni PiS, ale są w mniejszości. Mieszkańców Szczecina ten spór jakoś specjalnie nie elektryzuje. Odpowiadamy, bo to pierwsze chyba w Polsce uszczuplenie stanu posiadania J.P.2.

➤ Organizatorzy „Różańca do granic” planują kolejną akcję – chcą zwołać w połowie września 120 tysięcy osób na górę Świętego Krzyża, inaczej nazywaną też Łysą Górą, położoną na terenie Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Pątnicy mają zamiar ożywiać wiarę, przepraszać za grzech pedofilii oraz wyrażać dezaprobatę dla profanacji rozmaitych bluźnierców. Miejsce jest bardzo kameralne i 120 tysięcy ludzi się tam nie zmieści. Oznacza to dewastację terenu objętego ochroną przyrodniczą i archeologiczną. Co na to Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska i Wojewódzki Konserwator Przyrody?

➤ Radomska kuria złożyła zawiadomienie do prokuratury w sprawie ks. Stanisława Sikorskiego, byłego kapelana „Solidarności” tamtejszego regionu. Kapelan miał molestować nieletnich. Ksiądz odbierał ostatnio Medal 100-lecia Odzyskania Niepodległości. Relację z uroczystości oglądał 40-letni były ministrant ks. Sikorskiego. Po tym, jak go zobaczył, przypomniał sobie o molestowaniu, którego padł ofiarą, gdy miał 9 lat. „Na zimowisku wkładał mi ręce w slipki. Byłem sparaliżowany” – opowiadał. Guzik z tego wynika, ponieważ sprawa się przedawniła. Wcześniej w sprawie ks. Sikorskiego zawiadomienia do kurii składał inny mężczyzna. Kapelana przesłuchali kościelni delegaci i nic nie zrobili.

➤ Z najnowszego sondażu CBOS wynika, że Polacy w większości domagają się rozliczenia Kościoła z przestępstw seksualnych kleru. 75 procent ankietowanych uważa, że za wykorzystywanie seksualne dzieci karę powinni ponieść nie tylko sprawcy, ale i ukrywający to

biskupi. Ponad 50 procent ankietowanych uważa, że Kościół reaguje niewłaściwie.

➤ Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zapowiedział w rozmowie z TVN 24, że nie będzie zapraszał księży na oficjalne uroczystości miejskie, w tym na wmurowanie kamienia węgielnego pod nowymi inwestycjami. „Urząd powinien być neutralny światopoglądowo” – stwierdził. Natomiast jeśli chodzi o religię w szkołach, to Trzaskowski nie zamierza z nią „wojować” ani wyprowadzać jej ze szkół. Choć, według niego, się nie sprawdziła. A może choćby tak uchwała w sprawie organizacji lekcji religii na pierwszej lub ostatniej godzinie lekcyjnej. Dającej uczniom realny wybór?

➤ Barbara Nowacka, należąca do tej samej koalicji politycznej, co Trzaskowski, ma nieco inne zdanie. Właśnie ogłosiła projekt ustawy znoszącej finansowanie lekcji religii. Przez najbliższe 2 tygodnie jej Inicjatywa Polska będzie zbierać podpisy pod petycją o świeckim państwie w internecie na stronie inicjatywa25.pl. Jeśli pomysł poprze co najmniej 100 tysięcy osób, projekt trafi do Sejmu.

➤ W Białymstoku dojdzie niebawem do konfrontacji. Z jednej strony niewielka grupa działaczy stowarzyszenia Tęczyowy Białystok, próbująca zorganizować pierwszy w historii miasta Marsz Równości, z drugiej regionalne władze, prawicowe organizacje i środowiska kibicowskie oraz, co najważniejsze, władze kościelne z lokalnym biskupem na czele. Marszałek województwa postanowił na drodze marszu zorganizować za publiczne pieniądze Piknik Rodzinny. Impreza promowana jest nie tylko przez urząd marszałkowski, ale też dwóch arcybiskupów – katolickiego i prawosławnego. Już zapowiedziała się telewizja CNN.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Ządłem i jadem

Wypoczynek na świeżym powietrzu grozi śmiercią lub kalectwem.

Wdrukowano nam w mózgi, że jeśli jest lato, świeci słońce i mamy kilka wolnych godzin, to śmigamy za miasto. Dla zdrowia, żeby pośród pagórków leśnych i łąk zielonych ponapawać się bursztynowym świerzopem, grykać jak śnieg białą oraz palającą dziecieliną.

Bzykanko anafilaktyczne

Uwalamy się gdzieś na pograniczu trawy i lasu na kocyku. Wyciągamy z piknikowego koszyka zarcie oraz picie i łączymy się z naturą. Natura zaś łączy się z nami.

Często poprzez żądło radośnie bzykającej pracowitej **pszczołki**. Wówczas kilka procent z nas doświadcza nie jakiegś opuchlizny czy żrącego bólu, ale ucisku w klatce piersiowej i bólu brzucha. Po jakimś czasie zaczynamy mieć rozwolnienie i rzygamy. Po kolejnych kilku minutach mamy duszności, a mowa przechodzi w świst krtaniowy. Potem już tylko sinica i wstrząs anafilaktyczny zatrzymujący akcję serca. Jeśli do tego momentu nie dostaniemy zastrzyku z adrenaliną, to powrotem z leśnej polany zajmą osoby wyspecjalizowane w transporcie zwłok.

Pszczoły nie są jednak głupie, bo wiedzą, że po użądleniu trafi je szlag. Ale **osa** żądliwy atak na człowieka przeżyje. Ofiara zaś niekoniecznie. Szczególnie ta należąca do 2 proc. populacji, nader wrażliwej na osi jad. I pal lichu, gdy użądłony poczuje tylko, że się dusi, a ciśnienie i akcja serca będą mu to skakały, to spadały. Przecież to i tak lepsze od zapaści i zejścia śmiertelnego.

Tak samo jak w przypadku innego błonkoskrzydłego – **szerzenia**, którego jad jest porównywalny z jadem osy. Chyba że ma się do czynienia z **szerzeniem azjatyckim** i jest się uczulonym na substancję o nazwie mastoparan. Jeśli jednak ktoś nie jest alergikiem, to owad i tak zabije go neurotoksyną o nazwie mandartotoksyna. W żądle insekt ma bowiem obie te substancje. W Japonii przekonuje się o tym co roku 40 pogrążonych w smutku rodzin. Warto o tym pamiętać, gdy na kocu stara nam się przysiąść owad koloru żółto-pomarańczowego o długości od 2,5 do 4,5 cm, którego rozpięte skrzydła sięgają nawet 7,6.

Martwica śródleśna

Nie ma się jednak co niepokoić, gdy zechce z nami poodpoczywać **trzmieł**. Bo po pierwsze jest nieagresywny, a po drugie nie żądli, tylko kąsa. Ale za to boleśnie. I jeżeli ktoś jest na to, co robal ma w pyszczku, uczulony, to może się przekreślić.

Niemal zupełnie bezpieczne jest natomiast ukąszenie przypominające pszczołę i osę **klecanki rdzaworowej**. Jedynym mankamentem jej ukąszenia jest ból porównywalny do tego z użyciem wiertła na paznokciu, polaniem kwasem solnym rany ciętej lub wbiciem rozgrzanego do czerwoności pogrzebacza w cewkę moczową. Po godzinie przechodzi. Obywa się bez adrenaliny i zawału.

Ostatnimi czasy Polskę zasiedliło coś, co wygląda jak skrzyżowanie osy z szerszeniem i ma do 30 mm długości. Nazywa się **gliniarz naścienny** i na szczęście nie zabija jadem. Ale żądli bardzo boleśnie.

Na słońcu można się zdrzemnąć. Ze snu może skorzystać **jusznicza deszczowa**, potocznie zwana „końską muchą”. Najpierw wysze ze śpiącego mililitr krwi. Co już powinno każdego obudzić, bo to bolesne ugryzienie, wywołujące zaczerwienienie i opuchliznę nawet na 2 tygodnie. Gdyby jednak ktoś spał mocniej, to może się okazać, że w tym czasie zyska lokatorów. Oprócz ugryzienia owad złoży w ranie jajeczka. Te zaś po wylęgnięciu stają się larwami. Usuwanie spod skóry robaków przysporzy chirurgowi wielu interesujących wrażeń.

Bez chirurga nie obejdzie się też, gdy zetkniemy się z przyrodą w postaci **kolczaka zbrojnego**. Jak užre, to można być pewnym, że rana będzie się goiła tygodniami. Z powodu miejscowej martwicy tkanki, którą trzeba usunąć skalpelem.

To samo czeka każdego, komu na kocyk przyplącze się **tarantula ukraińska**. Pająk gryzie do 6 mm w głąb. Od tego robi się martwica. Uczulonych czeka wstrząs anafilaktyczny.

Podjadek krwio pijca

Gdy przekraczamy się na kocu z boku na bok, należy wzmoczyć czujność, bo jeśli przygniecie się **oleicę fioletową**, to jej toksyczny jad, zawierający nader żrącą kantarydynę, spowoduje bolesne poparzenia. Przez medyków porównywane ze spiskaniem kawałka ciała kwasem silniejszym od siarkowego. Jeżeli przez przypadek oleicę się połknie, to trzeba się już tylko modlić.

Stworzeniem przez wielu lubianym jest **mrówka**. Ale nie na łonie natury. Dorosłe osobniki mrówki leśnej kowala dorastają do 1 cm długości i mają wykształcone duże żuwaczki. Gdy insekty się nimi posługują, człowiek poczuje najpierw dotkliwy, piekący ból, a po chwili zobaczy wielki bąbel. Chyba że człowiek jest alergikiem. Wtedy ma problemy z oddechem, narznięcie ciała, aż do zakończonej zgonem zapaści.



Fig. TOMASZ WIATER

Inną mrówką, którą można spotkać w plenerze, jest **wścieklica zwyczajna**. Jest bardzo agresywna, a jej ukąszenie przypomina wbicie wszywki w skórę.

Gdyby komuś wpadło do głowy zabrać ze sobą na kocyk kilkanaście butelek piwa, po którym śpi się smacznie, to mogą to wykorzystać **meszki**. I postąpić tak, jak to robią z bydlęm – zadusić, dostając się chmarą do nosa i ust.

Turkuć podjadek nie zabija, choć użreć potrafi. Ale gdyby kogoś naszła ochota wzięcia go w rękę, to jeśli nie jest pewny, kiedy miał ostatnie szczepienie antyteżcowe, lepiej niech tego nie robi. Połowa turkuć jest bowiem nosicielami tej choroby.

Podobnie **kleszcze**. Jeśli są zdrowe, to tylko bezboleśnie się wgryzą, wypiją trochę krwi i odpadną. Ale

co trzeci kleszcz ma boreliozę. Każdy wie, że jej oznaką jest okrągły rumień, który pojawia się u co czwartego chorego. Jeśli się nie pojawi, polska służba zdrowia jest bezradna. O teście na boreliozę przypomina sobie wtedy, gdy pacjent zaczyna świerować, ma drgawki, światłowstręt, porażone mięśnie czaszkowe, kłopoty z utrzymaniem równowagi oraz zaburzenia świadomości i psychozy.

Kleszcz może też zarazić równie niebezpiecznym kleszczowym zapaleniem mózgu.

To wszystko to i tak pikuś. Ostatnio przywłókł się do Polski 5 razy większy od naszych kleszcz o nazwie **hyalomma**. Charakteryzuje się tym, że żarzą krysmsko-kongijską gorączką krwotoczną, chorobą wirusową, która co prawda zabija kilka razy mniej chorych niż jej krewniaczka ebola, ale kilka procent zgonów to nie jest zły wynik.

Jądra z małogłowiem

Rozkładając kocyk na południowym zachodzie naszego kraju, ryzykuje się kontaktem z **komarem tygrysim**, który roznosi gorączkę Zachodniego Nilu – schorzenie, które u co setnego zarażonego kończy się zapaleniem opon mózgowo-rdzeniowych albo zapaleniem mózgu. Komar ma też bakcyle wywołujące japońskie zapalenie mózgu, chorobę polegającą na sracze i gorączce.

Gorączką denga też można się od komarów tygryśskich zarazić. Czyli w najlepszym wypadku dorobić się najpierw plamisto-grudkowej wysypki, która zajmuje grzbiet rąk i nóg, rozszerza się na kończyny i tułów, po czym przenosi się na twarz. Chyba że wcześniej zdąży się już na dengę umrzeć.

Nicienia *Dirofilaria repens* medycy kilkadziesiąt razy w roku z kogoś wyciągają. Kogoś, komu przyniosły go komary. Gdy wbijają się w zakażonego nicieniem psa, kota czy sarnę, to wraz z ich krwią zasysają małe larwy *Dirofilarii*. W owadzie przechodzą one kolejne fazy rozwojowe, aż osiągają formę inwazyjną. I wtedy wystarczy, że komar wkłuże się w mężczyznę, żeby ten miał jądra owinięte robakiem.

To i tak lepiej niż hodowanie w swoich płucach czy wątrobie pełnych bąblowców worków wielkości pomarańczy. Zostanie karmicielem grozi każdemu, kto zwlecze się z kocyka i zacznie zjadać rosnące opodal **jagody, maliny czy jeżyny**. Bo jeżeli owoc został osrany przez zakażone tasieciem bąblowcowym zwierzę, to ma się przechłapanie.

Tasieciem złokalizowany w płucach powoduje zapalenie dolnych dróg oddechowych. Tasieciem w nerkach czy wątrobie rozwała te narządy. Natomiast w przypadku umiejscowienia robaczywego worka w mózgu nie trzeba chyba tłumaczyć, co się dzieje.

Czy wiedząc to wszystko, nie lepiej omijać las i łąkę z daleka? Albo wypoczywać, nie wychodząc z samochodu. To co prawda też bezpieczne nie jest, ale mandat za wjechanie na teren leśny wynosi od 20 do 500 zł. Co jest znacznie mniejszym wyrokiem niż kalectwo czy śmierć czyhające na zewnątrz.

TADEUSZ JASIŃSKI

Świętni filmowcy, beznadziejna opozycja

Filmy „Kler” (ponad 5 milionów widzów) oraz „Tylko nie mów nikomu” (ponad 22 mln wyświetleń) uświadomiły mi, że kino w naszym kraju jest potęgą, nie tylko w sferze kultury, ale i w polityce. Mimo że filmy te były zdecydowanie antyklerykalne, to hierarchowie nie tylko nie protestowali, ale wręcz przepraszały za grzechy Kościoła, co jest pierwszym takim przypadkiem w III RP, a może i w całej historii naszego kraju. W tym momencie opozycja popełniła katastrofalny w skutkach błąd. Zamiast wykorzystać okazję i dokopać Kościołowi, czyli pośrednio PiS-owi, politycy opozycyjni ze stoickim spokojem czekali na rozwój wypadków. Liczyli zwłaszcza na przyjazd jakiegś szczytu z Watykanu, która miała rozliczyć biskupów. Naiwniacy. Wystarczy choćby pobieżnie znać historię Kościoła, aby wiedzieć, że instytucja ta nie cofnie się przed żadnym draństwem, aby tylko utrzymać swoją uprzywilejowaną pozycję. Opozycja powinna więc wiedzieć, że skruca za grzechy pedofilii to zabieg czysto taktyczny mający na celu uspokojenie sytuacji, a przy najbliższej okazji Kościół przystąpi do kontrofensywy.

Tak też się stało, a paliwem wykorzystanym przez biskupów dla przykrycia kościelnej pedofilii stały się marsze LGBT. Wtedy to hierarchowie zaczęli wrzeszczeć, jakie to zagrożenie dla Polski stanowią walczący o swoje prawa działacze tego ruchu. A gdy z Polski grzecznie wyjechał maltański biskup



Scicluna, który miał rzekomo rozliczyć pedofilię w polskim Kościele, panowie biskupi najwyraźniej doszli do wniosku: hulaj dusza, piekła nie ma, czemu dali wyraz w swych wyjątkowo chamskich wystąpieniach w trakcie procesji Bożego Ciała. Opozycja przyjęła te wystąpienia z pokorą, a politycy antyklerykalnego niegdyś PSL-u gotowi są nawet na klękach prosić biskupów o wybaczenie za sprawione im przykrości.

Za kilka miesięcy ma się ukazać druga część filmu „Tylko nie mów nikomu”, ale obawiam się, że przedzie ona bez większego echa. Bo skoro panowie biskupi rozstrzygnęli już, co jest ważne i dobre dla Polski, a co nie, to sprawa jest przesądzona.

Jako antyklerykał działalność Kościoła oceniam oczywiście zdecydowanie negatywnie, ale nie można odmówić hierarchom umiejętności skutecznego działania. Są w tej dziedzinie absolutnymi mistrzami. Skoro w polityce najważniejsza jest skuteczność, to może nasza bezradna opozycja nauczyłaby się co nieco u tych arcymistrzów, jak się prowadzi politykę.

Adam Z.

In persona Christi

Przypadkowi zawdzięczam, iż obejrzałem francuski film dokumentalny z 2018 r. o molestowaniu francuskich zakonnic przez księży. Nazwano to „drugą hańbą Kościoła”. Oszłomiły mnie informacje wypowiedziane przez pokrzywdzone, że one nawet nie wiedziały, o co chodzi, gdy kapłan kazał im się rozbierać, dotykał w miejsca intymne, gwałcił. Ponieważ ślubowały posłuszeństwo, wykonywały to wszystko, co im kazał, myśląc, że się dzieje z woli bożej, którego przedstawicielem jest samiec w sutannie lub w habicie.

Zainteresowałem się tym tematem, który dotyczy również Polski. Takimi właśnie zachowaniami mści się brak edukacji seksualnej u dzieci i młodzieży. Skutkuje to sytuacjami przedstawionymi w filmie oraz pedofilią – ostatnio nagłośnionymi sprawami dotyczącymi księżowskiego hobby.

Uprzywilejowana rola mężczyzny w Kościele została doprowadzona do absurdu. Opowiadanie o tym, że „mężczyzna pełni niebiańską misję”, jest ogromnym nadużyciem, trwającym od 2 tys. lat. A maluczy, w tym kobiety, wierzą w to bezgranicznie. Stąd zachowany do dzisiaj zwyczaj w małych społecznościach całowania plebana w rękę. Człowiek samiec ksiądz/zakonnik uważany jest w swych działaniach za namiestnika (jakiegoś) boga – a stojące – według Biblii – niżej w hierarchii kobiety muszą być mu całkowicie podporządkowane. To zadziwiające, że kobiety w zakonach wierzą, iż tak musi być. A gdy już sobie uświadomią, że coś jest nie tak, siebie obwiniają, że złamały śluby zakonne. W większości nie buntują się przeciwko temu i milczą. Zaś te, które zdecydowały się ujawnić prawdę, skaza-

ne są na ostracyzm wśród wiernych, a nawet w rodzinach.

Zadziwiającym jest, iż nie słyszałem o podobnych sytuacjach w Kościołach reformowanych lub obrządku wschodniego, gdzie w zasadzie nie istnieje obowiązek celibatu lub dotyczy on niewielkiej liczby duchownych. Czyżby więc w Kościele rzymskokatolickim celibat był powodem tych samczy zachowań ze strony księży? (...)

W normalnym państwie musi istnieć zupełny rozdział Kościoła od państwa, a kościelni funkcjonariusze muszą podlegać dokładnie tym samym przepisom prawa, co całe społeczeństwo. Jednocześnie musi to działać i w drugą stronę: urzędnicy państwowi nie mogą demonstrować swej wiary, albowiem są oni przedstawicielami całego społeczeństwa, a nie wybranej grupy.

Nie jest również potrzebny żaden konkordat z państwem watykańskim – przecież są przepisy międzynarodowe regulujące stosunki między innymi państwami. Watykan nie jest jakimś państwem nadrzędnym! Najwyższy czas oddzielić sprawy religii od spraw dotyczących wszystkich obywateli państwa. Utrzymanie Kościoła/Kościółów powinno być zależne nie od państwowych dotacji, lecz od datków wiernych; ewentualnie przydatny byłby model niemiecki.

Czy Serenissima Res Publica Poloniae jest gotowa na takie zmiany? Sądzę, że tak – tylko ktoś musi w swych partyjnych programach głośno i wyraźnie to wyartykułować. Myślę, że ten bogobojny narodek powoli dojrzewa do odseparowania się od sutannowych, strzygących swe owieczki i czyniących rzeczy niemające nic wspólnego z naukami Nazarejczyka.

Bartek Majeran

Rebus 2: PiS robi z Sztyldy widły.
Rebus 1: Z tyłu licum, z przodu Zalewska.

R E K L A M A

Polska Rzeczywiście Ludowa

Od Jałty do Października '56

Państwo, którego nie da się wymazać z historii. Nowe teksty znanych autorów.

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość dostawy kurierem InPost – 14,90 zł.

Rozstrzelana ciąża

Bestialski mord dokonany przez żołnierzy wyklętych. Dziś chodzi już tylko o pamiątkową tablicę.

Był 18 lipca 1946 r. Śniadanie zjedli w Iłży i ruszyli w dalszą drogę. Podpułkownik Alfred Wnukowski, jego żona Irena, porucznik Ignacy Łotowicz, kapitan Tyszczyk, kierowca i dziesięciu żołnierzy ochrony. Oficerowie, uzbrojeni w tetetki (pistolet Tulski Tokariewa), na willisie, obstawa na starej, psującej się ciężarówce marki Opel. Jechali z Rzeszowa na odprawę do Warszawy. Irena była w 6. miesiącu ciąży.

Amant i gwiazda

Alfred Wnukowski, wnuk powstańca styczniowego, urodził się 22 października 1920 r. w Omsku na Syberii. Jego rodzice byli Polakami – Marian Wnukowski, robotnik w Omskich Zakładach Mechanicznych, i Stefania Uszacka, wywodząca się z Kowieńszczyzny. Przed atakiem Niemiec na Związek Radziecki Alfred Wnukowski wstąpił do szkoły oficerskiej. Po wybuchu wojny trafił na front, gdzie we wrześniu 1941 r. został pierwszy raz ranny. W 1942 r. walczył w szeregach 11 Armii, dowodząc batalionem. Latem 1942 r. jako już porucznik został oznaczony Orderem Czerwonej Gwiazdy. Podczas okupacji niemieckiej walczył w 123. partyzanciej brygadzie im. 25-lecia Sowieckiej Białorusi działającej na Nowogródzczyźnie. Gdy dowiedział się o formowaniu armii polskiej w ZSRR, złożył prośbę o przeniesienie do Wojska Polskiego.

Służąc w szeregach ludowego Wojska Polskiego, przeszedł szlak bojowy jako oficer 4. Dywizji Piechoty. Brał udział w walkach nad Wisłą, walkach o Wał Pomorski, w bitwach o Kołobrzeg, nad Odrą, nad Nysą i o Berlin. 3 razy ranny, odznaczony m.in. Krzyżem Virtuti Militari V i IV klasy. Po wojnie, razem z dywizją, został wcielony do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i skierowany do walk z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA) na Rzeszowszczyźnie, gdzie 2 listopada 1945 r. został szefem rzeszowskiego pułku Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Ostatnie zdjęcie Alfreda Wnukowskiego i jego żony Ireny przedstawia uśmiechniętą parę pięknych młodych ludzi. On, 26-letni oficer w mundurze, wpatrzonej w nią, młodą, elegancką, piękną kobietę. Jak amant i gwiazda z przedwojennego filmu.

Egzekucja w lesie

Wróćmy do 18 lipca 1946 r. To czas wojny domowej. Zbrojne podziemie walczy z formującą się władzą ludową. Leśni liczą na szybkie wywołanie III wojny światowej. Nie ma szans na masowe powstanie, bo umęczona wojną i okupacją ludność ma dość przelewania krwi. Nazywani przez dzisiejszą propagandę „wyklętymi”, owładnięci fanatyczną wiarą w możliwość odwrócenia nieuchronnego biegu historii, mordują i grabią. Wśród nich jest urodzony w 1927 r. porucznik „Igła”, Tadeusz Zieliński, który skończył 4 klasy szkoły powszechnej i szkołę krawiecką w Skaryszewie. W Armii Krajowej znalazł się na przełomie lat 1943–44. Nie wiadomo nic pewnego o jego walce w okresie wojny. Po wojnie brał natomiast udział w rozbiciu więzienia w Radomiu 9 września 1945 r., za co został wyróżniony Krzyżem Walecznych. Gdy w marcu 1946 r. doszło do podziału w oddziałach poakowskich, już WiN-owski, koledzy z oddziału obwołali go dowódcą.

Oddział WiN „Igły” 18 lipca 1946 r. urządził zasadzkę 3 km przed Skaryszewem na drodze prowadzącej z Rzeszowa do Warszawy. Zieliński szykował się do napadu na posterunek milicji w Iłży i potrzebował środków transportu.

Chciał ukraść jakiś samochód, nie wiedział, że akurat tą drogą będzie jechał podpułkownik Alfred Wnukowski.

Grupa „Igły” liczyła kilkadziesiąt osób uzbrojonych w erkaemy i broń automatyczną. Gdy konwój z Wnukowskim wpadł w zasadzkę, żołnierze Wojska Polskiego zachowali się jak przystało na doświadczonych frontowców. Wyskoczyli z pojazdów i zajęli pozycje obronne. Doszło do wymiany ognia. Od strony oddziału „Igły” padło: – Nie bójcie się, koledzy, to pomyłka. Jesteśmy z UB. Żołnierze opuścili broń i pozycje. W tym momencie zostali otoczeni i pojmieni. Zawieziono ich w głąb lasu, pod kępę charakterystycznych świerków, około 2 km od miejsca zasadzki. Tam przez chwilę atmosfera się rozluźniła, zostali nawet poczęstowani papierosa-

Czemu aż 3 osoby przeżyły rozstrzelanie? Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że niektórzy z zaimprovizowanego plutonu egzekucyjnego nie chcieli trafić. Byli przeciwni strzelaniu do żołnierzy, a szczególnie do kobiety w ciąży. Zresztą dwie osoby z oddziału „Igły”, które już po fakcie najgłośniej komentowały to zdarzenie, zostały wkrótce na polecenie dowódcy zlikwidowane. Watażka obawiał się zdrady, co z czasem przybrało paranoiczny charakter. W 1948 r. ścigany przez wojsko „Igła” po ostrej libacji pokłócił się z jednym z kompanów, który postrzelił go w nogę. Widząc, że ucieczka jest niemożliwa, „Igła” rozerwał się granatem. Tak skończył podziemny morderca najwyższego stopniem oficera Wojska Polskiego. Alfred Wnukowski był bowiem

oficerem najwyższym rangą zabitym przez żołnierzy wyklętych. Generał Karol Świerczewski, na złość wyklętym, zginął z rąk UPA.

Sklamana historia

Na stronach poświęconych żołnierzom wyklętym można przeczytać, że „Igła” był nieugiętym bojownikiem o polskość, że walczył z sowieckim okupantem i zginął śmiercią bohaterską. Z akcji w lesie skaryszewskim robi się wielki wyczyn zbrojny. Według propagandy Wnukowski wraz z obstawą walczyli zażarcie, a Irena Wnukowska z tetetką w ręku strzelała do polskich bohaterów, dlatego została zastrzelona. A w ogóle to nie była w ciąży, bo wcześniej urodziła. Wnukowski był sowieckim politrukiem, który walczył z Armią Krajową. Postawiony w 1953 r. pomnik, a w zasadzie niewielką tablicę poświęconą podpułkownikowi Wnukowskiemu, jego żonie i żołnierzom Wojska Polskiego, wielokrotnie beczeszczono, aż w 2014 r. przewrócono. Pomnik znajduje się teraz pod opieką Związku Żołnierzy Wojska Polskiego (ZZWP), którego kombatanci co roku upamiętniają zamordowanych pod Skaryszewem żołnierzy. W tym roku również odbył się uroczysty apel poległych, na miejscu, gdzie znajdował się kiedyś pomnik, złożono wieńce, przypomniano prawdziwą historię.

W 2003 r. ZZWP zwrócił się do Instytutu Pamięci Narodowej o ustalenie i ewentualne ściganie sprawców tej zbrodni. Po latach wymiany pism okazało się, że IPN nie ma zamiaru tej sprawy wyjaśniać. Jak wiemy z łamów „NIE”, śledczy IPN pilnie zajmowali się za to zbrodniczym kopaniem w krzesło, na którym siedział przesłuchiwany, lub bestialskim rozrzucaniem podpasek i prezerwatyw wzdłuż trasy pielgrzymek. Mord, którego dokonał oddział „Igły” na polskich żołnierzach i ciężarnej, okazał się sprawą nieistotną.

Kombatanci walczą o przywrócenie tablicy poświęconej zamordowanym pod Skaryszewem. W miejscu, gdzie stała tablica, jest teraz zniszczony fundament porośnięty chwastami. Ktoś tylko postawił tam skromny metalowy krzyż. Kombatanci chcą nowej tablicy. Jak mówią, „**żołnierska śmierć musi być upamiętniona**”. Ich starania napotykają opór władz lokalnych i centralnych oraz niektórych hierarchów Kościoła. Śmierć podpułkownika Wnukowskiego i jego ciężarnej żony nie pasuje do nowej, skłamanej historii powojennej Polski, w której byli tylko dobrzy wyklęci i źli sowieccy okupanci.

Nawiasem mówiąc, wiele do myślenia daje los młodego podpułkownika, który nie zginął z rąk niemieckich faszystów, nie padł ofiarą ukraińskich bandytów, tylko zginął rozstrzelany przez Polaków.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



Irena i Alfred Wnukowscy

mi. Nie wiemy, z kim na uboczu narażał się w tym czasie „Igła”. Gdy wrócił, wiadomo było, że wydarzy się coś złego. „Igła” kazał jeńcom zdjąć mundury, które zabrano.

Zdjęto z więźniów buty, obrączki, zegarki (jeśli ktoś miał) i inne wartościowe rzeczy. Żołnierzy i Irenę Wnukowską powiązano pasami. Irena jeszcze błagała, łkała, że zostawiła córkę w domu i jest w szóstym miesiącu ciąży, recytowała pacierze, żeby udowodnić, iż jest wyznania katolickiego. Wszyscy wraz z ciężarną kobietą zostali rozstrzelani. Ciała porzucono w lesie.

Trzej ocaleni

Dokładny przebieg zdarzeń znamy z opisu świadków. Przeżyło trzech bezpośrednich uczestników tego tragicznego zdarzenia. Szeregowy Boziuk, trafiony, udawał martwego. Odnalazł go gajowy Łagowski, który, narażając życie, konnym wozem przetransportował rannego do szpitala. Szeregowy Marian Kroczyński, kierowca, zaraz po komendzie „ognia!” upadł, udając martwego. Na niego przewróciła się zabita Irena Wnukowska, która obficie krwawiła z rozerwanej tętnicy. Gdy Kroczyński dowłócił się do najbliższych zabudowań, był cały zalany krwią. Szeregowy Pryczko postąpił podobnie jak Kroczyński. Trafiony, udawał martwego. Nocą, ranny, opatrując się po drodze, po trzech dniach wędrówki lasami dotarł do Rzeszowa.

Zeznania ocalałych dokładnie spisano. Zyje syn gajowego Łagowskiego, zresztą też leśniczy, który potwierdza taki przebieg wydarzeń.



■ Idzie niesamowity walec, ten walec pogaństwa, **potop pogaństwa, potop ateizmu**. Co zrobiono już z Kościołem, z ludźmi wierzącymi, jak wyrwali wiarę u wielu ludzi **w Europie, w Ameryce**, w innych krajach, jak to robił komunizm, marksizm komunistyczny, ten **socjalizm marksistowski**, jak to robił **socjalizm nazistowski**. A teraz to jest jeszcze poważniejsze. To wszystko idzie **przez szkoły, przez uniwersytety**. Tak zaplanowali wtedy, gdy była rewolucja październikowa. Wtedy już ci, którzy zachwycili się marksizmem, komunizmem, wtedy mówili: to za słabo wszystko idzie.

o. Tadeusz Rydzik, Radio Maryja, 13 lipca

■ Przez nasz kontynent europejski przesuwają się dzisiaj nowa **fala agresji na chrześcijaństwo**, a w szczególności na Kościół katolicki. Przeszła fala oświeceniowa, bolszewicka, nazistowska, a nadeszła **fala neomarksistowska, liberalno-lewacka**. Nie jest to agresja militarna. W Europie nie ma dziś, przynajmniej na razie, gilotyny i więzień dla wyznawców Chrystusa, ale jest dyktatura relatywizmu, zjawisko chryścianofobii, demoralizacji, ośmieszania tego co chrześcijańskie. Słusznie się mówi, że **katolicyzm jest dziś najbardziej prześladowaną religią w świecie**.

bp Ignacy Dec, Jasna Góra, 14 lipca

■ Wielu nie zdaje sobie sprawy, jak ta **fala agresji uderza w Polskę**. Musimy się jej **przeciwstawić**.

prof. Janusz Kawecki, Jasna Góra, 14 lipca

■ Naciera **bezbożny potop demoralizacji**, niszczenia małżeństw i rodzin, gorszenia dzieci, niszczenia wiary w Boga. Idzie **potop genderyzmu, LGBT, uczenia dewiacji** już nawet przedszkolaków, idzie **zalew profanacji, bezczeszczenia świętości** poprzez **internet, filmy, teatry, uniwersytety i szkoły, przedszkola i media**, aż w końcu przez tak zwane **marsze równości**.

bp Edward Frankowski, Jasna Góra, 14 lipca

■ Dziś znowu znajdujemy się w rzeczywistości jakby potopu – już nie szwedzkiego czy bolszewickiego, ale **potopu ideologicznego, zalewającego Polskę od Zachodu**. Niespełna miesiąc temu, w dniu, gdy odbywała się tutaj coroczna pielgrzymka Podwórkowych Kólek Różańcowych Dzieci, ulicami Częstochowy przeszedł tzw. **Marsz Równości**, będący w istocie **afirmacją demoralizacji** i grzesznych zachowań środowisk LGBT, wspieranych przez ofensywę zagranicznych ośrodków usiłujących narzucić Polsce **neopogańską ideologię gender**.

dalej Dec

■ Filar prawa jest dzisiaj zagrożony przede wszystkim przez lekceważenie, a nawet **eliminację prawa Bożego**: naturalnego i pozytywnego (objawionego), a więc **prawa wszczępionego przez Boga** w stworzenie, **w naturę martwą i żywą** – także w człowieka oraz prawa danego w dziejach zbawienia, wśród którego na czoło wysuwa się **Dekalog i Ewangelia** Chrystusa. Wiemy, że w majestacie prawa niezakotwiczonego w prawie Bożym, dzieje się wiele zła. W majestacie takiego prawa zmierzały kiedyś **pociągi do Auschwitz**. Każde prawo ludzkie powinno być zgodne z prawem Bożym: naturalnym i pozytywnym.

Dec

■ Ze Starego Testamentu pamiętamy o Sodomie, o Gomorze, o zniszczeniu Sodomy i Gomory przez te **grzechy sodomskie**, a teraz **to się lansuje**. Właśnie to LGBT to nic innego, to skrót, ale my wiemy, że to są **lesbijki, geje, różni trans, biseksualiści**. Teraz widzimy, że mówi się już nawet o 50 orientacjach tego typu. (...) Zobaczcie, jakie to jest **zepsucie**, jakie to jest **zgorzenie**, jakie to jest **deprawowanie**. I właśnie tym bardziej idziemy świadomi **do Matki Bożej**. Ona **zetrze głowę węzła**.

dalej Rydzik

■ Dziś na Jasnej Górze, przed tronem Maryi, naszej Matki i Królowej, mówimy „**nie**” **szkodliwej dla rodziny i narodu ideologii gender**; mówimy „**nie**” **dla liberalizmu moralnego**, zawartego w programach środowisk LGBT; mówimy „**stop**” **dla seksualizacji dzieci**; mówimy „**nie**” **dla związków partnerskich**. (...) Dziś na Jasnej Górze mówimy „**nie**” **dla marszów równości**, w których ma miejsce ubliżanie, ośmieszanie i opluwanie wartości chrześcijańskich i narodowych, które się wykorzystuje do **propagowania haseł antykatolickich**.

Dec

■ Nadszedł **czas walki!** Już dłużej **cofać się nie możemy i nie będziemy!** Musimy się **bronić w sposób zorganizowany**. Przede wszystkim **na gruncie prawnym** będziemy reagowali na każdy przejaw agresji, każde świętokradztwo publiczne, każde naigrywanie się z naszych uczuć religijnych. Widzimy, że **budzą się demony**; zalegają, żeby zniszczyć to co dobre, zwłaszcza w życiu młodzieży.

dalej Frankowski

■ Czego **w trakcie urlopu** absolutnie robić nie wolno, czego należy unikać i z czego warto zrezygnować, by nie wyjść na głupca? **Nie wspieraj komunistów!** (...) Wakacje to czas, w którym poczynania Polaków są najbardziej obciążone ryzykiem umacniania międzynarodowego komunizmu. Nawet przypadkowego. Czymże innym jak wspieraniem komunistycznego, a więc antykatolickiego reżimu, jest **spędzanie wakacji na Kubie?** (...) Nie odwiedzaj **pogańskich świątyń!** W trakcie wakacji wielu ludzi odwiedza **Chiny, Indie czy inne kraje azjatyckie**. W tamtejszych **świątyniach hinduistycznych czy buddyjskich** również oddaje się kult religijny istotom innym niż Prawdziwy Bóg – Stwórca wszechstworzy, który jako jedyny zasługuje na cześć. Katolicy doskonale wiedzą, kogo czczą miejscowi poganie. Dlatego też nie warto ryzykować wizyt w miejscach, w których czyhają na nas **zagrożenia duchowe**.

Michał Watach, PCh24.pl, 16 lipca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Szeregowcy i zające.

Wyrobnicy pedałów

Trwa Tour de France. Są tacy, którzy uważają, że po igrzyskach olimpijskich i piłkarskich czempionatach jest to najważniejsza sportowa impreza na świecie. Nie ma jak tego sprawdzić, ale na pewno w wielu krajach rzeczywiście cieszy się dużym zainteresowaniem. Eurosport przeprowadza wielogodzinne transmisje – od startu honorowego do mety.

Upadł i zrobił sobie lemoniadę

Po raz pierwszy w historii Tour de France bierze w nim udział polska grupa zawodowa – CCC Team. Grupa jest polska, bo zarejestrowana w naszym kraju i z polskim sponsorem, ale występuje w międzynarodowym towarzystwie, tylko z jednym Polakiem w składzie – Łukaszem Wiśniowskim. Na starcie stanął też Michał Kwiatkowski w drużynie Ineos (dawniej Sky). I na tym kończy się udział Polski w tej jednej z najważniejszych światowych imprez.

Kibice trzymają kciuki za swoich. Polscy kibice mogą mieć kłopot z tym trzymaniem. Kierownictwo polskiej grupy już przed startem zapowiedziało, że kolarze CCC nie będą walczyć o zwycięstwo w wyścigu. Nie mają kolarza, który mógłby się włączyć do najważniejszej rywalizacji. Nawet lider, mistrz olimpijski Belg Greg Van Avermaet, to specjalista od klasycznych, czyli jednodniowych wyścigów, a nie od 3-tygodniowej imprezy, podczas której trzeba wspiąć się na szczyty Pirenejów i Alp. Choroby oraz groźna kraksa Włocha Alessandra De Marchiego zdziśiátkowały ekipę CCC już w pierwszym tygodniu Tour de France.

De Marchi, który po upadku doznał złamania żebra i obojczyka oraz uszkodził płuco, za pośrednictwem portalu społecznościowego wysłał ze szpitala do kibiców swoją fotografię z łóżka: uśmiechnięta, choć posiniaczona twarz i bardzo optymistyczny tekst zapowiadający powrót na trasy w przyszłym roku. „Kiedy życie podaje ci cytrynę, zrób z niej lemoniadę” – napisał De Marchi na zakończenie, cytując popularne w Ameryce powiedzonko.

Najlepszy na świecie pomocnik liderów

Tych, którzy w gronie faworytów chcieli widzieć Michała Kwiatkowskiego, sam kolarz już przed pierwszym etapem pozbawił złudzeń. On jedzie do pracy, będzie pomagać liderom grupy, o osobistym sukcesie nawet nie myśli. Nie po raz pierwszy Kwiatkowski wystąpi w tej roli, wyrobił sobie nawet markę najlepszego na świecie pomocnika liderów, w języku kolarskim nazywanego gregario, co po włosku oznacza szeregowca.

Dobry szeregowiec jest szanowany przez kolarzy i godziwie odpłacany przez sponsorów. Czy jednak mistrz świata z hiszpańskiej Ponferrady w 2014 r. powinien zadowalać się taką rolą? Owszem, wygrał sporo wyścigów, takich choćby jak Mediolan-San Remo, Tirreno-Adriatico, Clásica de San Sebastián, nie mówiąc już o Tour de Pologne, ale w najbardziej prestiżowych imprezach pracuje dla innych. O tym, że kiedyś był

mistrzem świata, świadczy już tylko tęczowa aplikacja na rękawku koszulki.

Kolarstwo – wiedzą o tym nawet początkujący kibice tej dyscypliny – jest sportem, w którym na indywidualny sukces pracuje drużyna. Zwycięzcy zapisują się w historii kolarstwa, pomocników mało kto wspomina. Lech Piasecki do dziś chodzi w sławie mistrza świata z Giavera del Montello (1985 r.), ale kto pamięta, jak bardzo pomógł mu w zdobyciu tęczowej koszulki Marek Szerszyński? Szerszyński był w latach 80. i 90. minionego stulecia wzorowym gregario. Pracował dla innych, jedynym jego osobistym osiągnięciem było wicemistrzostwo Polski. Po zakończeniu kariery jako szkoleniowiec zajął się kolarstwem kobiecym, teraz – o ile wiem – prowadzi prywatny biznes. Jeśli tak, to bardzo dobrze, bo ma z czego żyć.

W młodości trenował w klubie Gwardia Katowice, a sportowcy z gwardyjskich, czyli formalnie milicyjnych klubów mają kłopoty z emeryturami, choć milicyjne czapki nie wkładali nawet na bal maskowy, bo jej po prostu nie mieli.

Ostatnia z dżentelmeńskich zasad

Michał Kwiatkowski w Ponferradzie został mistrzem świata, ale duży udział w jego sukcesie mieli koledzy z reprezentacji Polski (w mistrzostwach świata startują reprezentacje narodowe, a nie zawodowe grupy). Na całym dystansie otaczali swojego lidera, chronili przed podmuchami wiatru, żeby tracił jak najmniej sił. „Dowiedzieli mnie do finiszu jak w faterale” – mówił o nich z uznaniem Kwiatkowski. Ile osób potrafiłoby wymienić nazwiska wszystkich członków drużyny pracującej na jego sukces? Niewiele, bo pamięta się zwycięzcę, a nie jego gregario.

Teraz Kwiatkowski najczęściej pracuje na rzecz kolegów z zawodowej drużyny i to o nich pisze się na pierwszych stronach gazet sportowych. W jakimś sensie rachunki się wyrównały.

O taktyce drużyny decyduje nie tylko klasa jej lidera, może nawet bardziej siła i umiejętności pomocników. Zazwyczaj role dzieli się jeszcze przed startem. Jedni mają obowiązek pilnowania grupy na płaskich odcinkach, inni w górach. Na każdym etapie wyznaczony jest kolarz, który podjeżdża do wozu technicznego i bierze stamtąd bidony oraz żele energetyczne dla kolegów. Liderem opiekują się wszyscy. Także wówczas, gdy zatrzymuje się, aby – mówiąc wprost – opróżnić pęcherz. Cała jego drużyna robi to samo, żeby później wspólnie gonić peleton. Inna sprawa, że peleton rzadko wyrwają do przodu, gdy za potrzebą zatrzymuje się któraś z gwiazd. To już jedna z ostatnich dżentelmeńskich zasad, jakie zachowały się w zawodowym kolarstwie.

Kiedyś nie uciekano nawet wówczas, jeśli liderowi wyścigu przytrafił się defekt roweru. Dziś takie zdarzenie uważane jest za dobrą okazję do atakowania jego pozycji.

Od jakiegoś czasu kolarze wożą na plecach nieduże stacje nadawczo-odbiorcze, dzięki którym mogą stale utrzymywać łączność z wozem technicznym, a konkretnie z dyrektorem sportowym, który rządzi całą ekipą. Dla pomocników nie zawsze polecenia są przyjemne. Podczas Tour de France w 2015 r. jadący w czołówce Rafał Majka z grupy Tinkoff-Saxo usłyszał nakaz porzucenia grupki i zaczekania na swojego lidera, słynnego Hiszpana Alberto Contadora. Contador miał kłopoty, upadł w kraksie. Majka nie posłuchał, nadal jechał z czołówką. Później tłumaczył się, że jakiś kibic polewał kolarzy wodą, żeby im ulżyć w upale, i przy okazji zalał radio na plecach Majki. Radio przestało na jakiś czas działać. Contador stracił ponad 2 minuty. Nie wszyscy uwierzyli polskiemu kolarzowi...

Oj, strzelaj, prędzej strzelaj...

Piłka nożna, podobnie jak koszykówka czy piłka ręczna, zalicza się do gier zespołowych. Nazwa wskazuje, że wygrywa zespół, a nie pojedynczy sportowiec. I tu jednak przyznawane są nagrody indywidualne i niekoniecznie laureaci są szczerzy, gdy spuszczać skromnie oczy, zapewniają, że dla nich liczy się tylko sukces drużyny. Wystarczy sobie przypomnieć rywalizację Leo Messiego i Cristiano Ronaldo o „Złotą Piłkę” oraz nie zawsze zdrowe emocje towarzyszące wręczaniu tej nagrody.

Niezwykle rzadko się zdarza, żeby indywidualnej nagrody nie przyznano temu, kto zdobywa wiele bramek. Wyjątkiem jest obrońca Liverpool F.C. Virgil van Dijk, uznany za piłkarza minionego sezonu w Premier League, ale nikomu (naprawdę – nikomu) podczas całych rozgrywek nie udało się minąć wysokiego Holendra. Doszło do tego, że każdy napastnik lub skrzydłowy w chwili gdy zobaczył przed sobą van Dijkę, natychmiast pozbywał się piłki i podawał ją do kolegi. A i tak wyróżnienie obrońcy

– zamiast napastnika – spotkało się z licznymi głosami sprzeciwu.

Żeby napastnik zdobył gola, ktoś musi mu podać piłkę, dlatego zaczęto wyróżniać także „asystentów”. Ktoś z kolei musi podać piłkę „asystentowi”, teraz więc mówi się już o „asyście drugiego stopnia”. Na razie o trzecim stopniu cisha, ale kto wie?

Gdy w kanadyjskim hokeju wprowadzano klasyfikację punktową, w której 1 pkt przyznawano zarówno strzelcowi, jak i dwóm zawodnikom bezpośrednio przed nim rozgrywającym krążek, wielu kibiców nie chciało jej uznać. Teraz jest w tej grze bardzo prestiżowa. Zmodyfikowaną punktację kanadyjską pomalą wprowadza się do futbolu i piłki ręcznej, ale tu jeszcze daleko jej do prestiżu.

Gdy gonią cię charty

Lekkoatletyka jest sportem, w którym każdy rywalizuje na własny rachunek, niepotrzebni są pomocnicy ani gregario. Istnieje wyjątek. Podczas mityngów, w których organizatorom zależy na tym, żeby gwiazdy uzyskiwały jak najlepsze rezultaty, w biegach długodystansowych wynajmuje się biegaczy z zadaniem poprowadzenia stawki na określonym dystansie w określonym czasie. Po wykonaniu zadania schodzą z bieżni, a mistrzowie zaczynają walkę ze sobą i z czasem.

Pomocników w lekkoatletyce nazywa się zającami. Wszyscy wiedzą skąd się to określenie wzięło. Podczas wyścigów psów charty gonią za sztucznym zającem ciągniętym po trawie. Chyba przyjemniej być w kolarstwie szeregowcem niż na lekkoatletycznej bieżni sztucznym zającem.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasicki, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
<http://www.nie.com.pl> – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałom niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydań – 156 PLN
Numer zamknięto: str. 1–16 – 17.07.2019 r.



Dziewczynka z zapalkami – baśń dla dorosłych

Po korytarzach gmachu Parlamentu Europejskiego w Brukseli chodziła dziewczynka usiłująca sprzedać zapalki, ale jej nie szło.

– Po co komu zapalki? – mówili niemieccy zieloni. – Dziś już prawie nikt nie pali.

– Zapalki? – dziwili się francuscy liberałowie. – Mamy zapalniczki.

– Tu nie potrzeba zapalek – krzywili się brytyjscy brexitowcy. – Tu trzeba dynamitu!

– Kupiłbym od ciebie wszystkie zapalki, gdyby twoi rodacy nie zablokowali mojej kandydatury na przewodniczącą Komisji Europejskiej – powiedział Frans Timmermans z Holandii, uśmiechając się jadłowicie.

Jeżeli nie chcę umrzeć z głodu – pomyślała dziewczynka – muszę zmienić ofertę.

Wyrzuciła zapalki do kosza, pogrzebała w plecaczku, ale nie znalazła w nim nic, co ktoś mógłby kupić. Poszła do łazienki, spojrzała w lustro, lecz to, co ujrzała, sprawiło, że nie zapytała, kto jest najpiękniejszy na świecie. Wiedziała jednak, że w brukselskich elitach pełno jest dewiantów gotowych zapłacić dużo euro za nawet najbardziej nieatrakcyjny towar.

Znajomy krasnoludek Legutko pomógł jej napisać po angielsku na tabliczce, którą zawiesiła sobie na szyi: „Sprzedam siebie”.

Zrobiło się poruszenie na parlamentarnych korytarzach. Podchodzili posłowie, cmokali, zastanawiali się, niektórzy nawet wyciągali portfele, by w ostatniej chwili je schować.

– Idź do komisji do spraw zatrudnienia i spraw socjalnych – doradził socjalista z Litwy. – Jeśli cokolwiek cię zechce, to tylko tam.

Dziewczynka posłuchała rady. Stała przed członkami, no... – przed przedstawicielami komisji do spraw zatrudnienia.

– Weźcie mnie – szepnęła, wskazując na tabliczkę.

Posłowie spojrzeli na nią: niektórzy z nieukrywaną odrazą, niektórzy z obojętnością, a niektórzy z politowaniem.

– Głosujmy – powiedział Niemiec po francusku.

Dziewczynka zadrżała, miała bowiem złe doświadczenia z głosowaniem w Brukseli.

Zagłosowali. „Precz” – orzekło dwudziestu siedmiu.

Dziewczynka załkała, ponieważ liczba dwadzieścia siedem też źle jej się kojarzyła.

„Zapraszamy” – orzekło dwudziestu jeden.

– Wypad! – zawołała Belgijka po niemiecku.

Inna dziewczynka spaliłaby się ze wstydu, porzuciłaby tabliczkę i uciekła, gdzie pieprz rośnie, ale nie ta dziewczynka. Postanowiła się nie poddawać i jeszcze raz poszła na posiedzenie tej samej komisji.

– Weźcie mnie – chlipnęła.

„Precz” powiedziało trzydziestu czterech, „zapraszamy” dwudziestu.

Tego już było dla dziewczynki za wiele. Zapłakana wybiegła na korytarz, gdzie spotkała inną dziewczynkę.

– Co sprzedajesz? – zapytała przez łzy.

– Zapalki – odrzekła druga dziewczynka.

– A jak się nazywasz? – Rafalska.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Wita

Elokwentna pani Olko z partii Razem i facet z Ordo Iuris w TVN Info dyskutowali o plakacie. Chodziło o plakat antyaborcjonistów, ładny niestety. Reklamuje on zachodzenie. Przedstawia bardzo ciężowy brzuch z napisami chwalcymi rozmnażanie się. Ręce ciężarnej trzymają obraz USG płodu z wewnątrz tej ciąży. Pani czy też towarzysza Olko z Razem oburzyła się na ten plakat, gdyż wzdęta ciąża kobieta nie ma na nim głowy. Lewicowa uznała więc, że redukuje się tam kobietę do ciąży, więc odbiera się jej człowieczeństwo. Donoszę, że wyświetlana była reklama okularów, gdzie człowiek zredukowany jest do oczu, a też reklama obuwia sprowadzająca człowieczeństwo do nogi poniżej kostki. Walka z fragmentaryzowaniem ludzi na pewno doprowadzi Razem do Sejmu.

Świętej Anety

Reklama w teje TVN pokazuje nastolatkę, która wsiada ze starszym panem do małej škody i jadą w różne miejsca. Nie wiem, czy kusi mnie do kupienia tak taniego auta to, że ono potrafi jechać, czy też to, że nawet dziadyga będący właścicielem tak imponującego pojazdu skłoni lilitkę do puszczenia się z nim, i to może nie tylko w drogę. Warto kupić škodę, żeby sprawdzić.

Świętego Benona

Ludność ostrzegana jest przed kleszczami. Chętnie dałem się wystraszyć i nie wychodzę pieszo na spacer. Nawet dach škody chroni przed atakiem kleszcza, i to jest kolejna zaleta czeskiej marki.

Świętej Aliny

Amerykański miliarder o 12 lat starszy ode mnie więził, jak doniosła prasa, nieletnie panienki, rznął je i sprzedawał innym amatorom. To najciekawsze, co ostatnio czytałem. Oznacza bowiem, że jest przede mną nadzieja.

Świętej Laury

„Mówią, że jest pan najstławniejszym wsparciem PiS w Węgrowie” – powiedział do obywatela poseł Arłukowicz z PO. Publicznie przemówiła na ten temat znana Beata Szydło: „Nie będzie nigdy zgody Prawa i Sprawiedliwości, by gardzić drugim człowiekiem tak, jak stało się to wczoraj w Węgrowie”. Z ust byłej premier dowiedzieliśmy

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



się więc, że posadzanie człowieka o to, że jest zwolennikiem PiS, stanowi wyraz pogardy wobec niego. „Gazeta Polska Codziennie” nazwała zaś przypisywanie komuś w Węgrowie związków z PiS „atakami na członka klubów »Gazety Polskiej«” („GPC, 9 lipca, str. 3). Reżim stosuje swoje własne, odrębne od europejskich pojęcia demokracji, niezależności sędziowskiej, wolności słowa, suwerenności Polski itp. Posługuje się też, czego właśnie dowodem, logiką sprzeczną z tą, którą stosuje reszta świata.

Świętej Pauli

Azor skutecznie zagroził drogę do naszego domu ślicznej dziewczynie od manicure-pedicure. Bronił wstępu, czekając i warcząc. Służebnica paznokci stała jak żona Lota. Daniszewska musiała ją zapewnić, że pudel dużo krzyczy, ale nie ugryzie, gdyż od dawna nie ma zębów.

Świętego Gerwazego

Nocowała u nas siedemnastoletnia wnuczka Zosia. Była w odwiedzinach u swojego chomika Lucjana, oddanego nam na przechowanie. Tylko do chomika coś mówiła. Do nas milczała nie dlatego że nie ma nic do powiedzenia. Ona uważa, że w przypadku dziadków nie ma do kogo mówić.

Świętego Protazego

W skupieniu wysłuchałem przemówienia Schetyny o programie jego Platformy i koalicji. Oczekuję jutrzejszej „Wyborczej”, żeby się z niej dowiedzieć, co konkretnego obiecał ludności szef opozycji. Słyszałem bowiem tylko, że po wygranych wyborach nie odbierze dobrodziejstw PiS. A także odniesienia do innych elementów rządów konkurencji. Schetyna na ekranie – Azor się śmieje.

Świętej Bogny

Leżę martwym bykiem i wspominam minione życie seksualne. Oj, nie było ono kolorowe. W Hawanie w hotelowym barze poderwała mnie urodziwa Murzynka, zawodowo obsługująca gości. Mówiła nawet sporo słów po polsku, gdyż dawała się komercyjnie dupczyć marynarce handlowej PRL. Poszliśmy, ale do prostytutek

nie stawało mi już od dzieciństwa. Skapstwo utrwała u mnie zwiotczenie członka. Masażystka w mieście Ho Chi Minha, dawniej Sajgon, nago położyła się przy mnie, prosząc, żebym ją masował. Odmówiłem, gdyż nie lubię odwracania ról. W Warszawie odbywał się w 1955 r. międzynarodowy kongres studentów. Z sali obrad wyjąłem delegatkę Meksyku, mulatkę, piękność, tancerkę i komunistkę. Kończyliśmy właśnie jeść w nocnym lokalu „Kameralna”, a od kolacji droga wiedzie wprost do łóżka. Wtedy do knajpy przyjechał esbek działający na kongresie pod przykrywką studenta. Dziewczyna – powiedział – musi natychmiast wracać na obrady, gdyż odbędzie się nocne głosowanie, a chwile się komunistyczna większość pod naporem prawicowego Związku Studentów Anglii, Walii i Północnej Irlandii. Dyscyplina partyjna odebrała mi ustrzeloną już zdobycz. Meksykanka odjechała, pochlipując.

Świętej Florentyny

Najdziwniejsze, że nigdy nie spałem też z Żydówką lub, jak to w Polsce częste, z pół-Żydówką z matki gojki i ojca parcha. Nie jestem rasistą, ale jakoś się nie złożyło. Raz próbowałem, ale wiceministrówna kultury oskarżyła mnie o próbę gwałtu, chociaż ja tylko rzuciłem się na nią, siedząc na moim łóżku, całłem swym sygnalizując załoty. W początku lat 90. kolegowałem się z biznesmenem z ludu, a także z Poznania. Twierdził on, że Żydów poznaje się po tym, że uszy kończą się im na linii oczu. I patrzył przy tym na mnie, chociaż małżowiny sięgają mi znacznie wyżej. Żydówki zaś, powiadał, rozpoznaje się po wargach sromowych ułożonych nie wzdłuż podbrzusza, jak noszą je Polki, ale w poprzek. I tu pojawił mu się problem: jak rozpoznać i uniknąć Żydówki zawczasu, dopóki ubrana?

Świętego Alojzego

Prasa prawicowa jest cała oburzona z powodu antypolonizmu, w tym żydowskiego. Prasa centrolewicowa wścieka się zaś na antysemityzm, w tym polski. „Wyborcza” publikuje słupki, z których wynika, że na tle Europy antyżydostwo jest w Polsce średnio nasilone. Z innego wykresu dowiadujemy się, że w kraju żyje 4,5 tysiąca

Żydów, ale chyba liczba ta odnosi się tylko do żydów. Przez małe „ż” pisze się, i słusznie, semitów religijnych. 4,5 tysiąca Żydów to 100 razy mniej niż we Francji. Dzięki temu – dodam – polski antysemityzm może być bardziej skoncentrowany personalnie. Po wojnie nigdy mnie osobiście nie dotknął nawet najmniejszy jego przejaw. Zawdzięczam to temu, że po zakończeniu niemieckiej okupacji nigdy nie ukrywałem swego pochodzenia. Polacy nie lubią zaś wyłącznie Żydów ukrytych, gdyż niejawnosć łączy się z knuciem. Tajny Polak nie występuje w Polsce w ogóle, jak gdyby nie było czego się wstydić.

Świętego Kiryła

Po programowym referacie Grzegorza Schetyny na konferencji programowej PO Polskę obiega pogłoska, że Partia Konserwatywna Wielkiej Brytanii, która wyczerpała swą pomysłowość, zamówiła u tego zdolnego Polaka nowy program opuszczania Unii Europejskiej. Już wiem, dlaczego Azor dużo się ostatnio śmieje.

Świętej Euzebii

Pedałując po Konstancinie, Daniszewska zatrzymuje się pogadać ze znajomymi już zakonnicami pieśzmy. Szukając niekonfliktowych tematów, ostatnio wspólnie narzekały na motocyklistów ścigających się z warkotem po uliczkach. Moja żona powiedziała, że mogą oni panie siostry wyeksplodować wprost do Jezusa. Pingwiny ze śmiechem odgrywały się od podróży w zaświaty. Czy jest jednak o czym opowiadać? Tak. Konwersacja ta dowodzi, że nie istnieją tematy obojętne światopoglądowo.

Świętej Jowity

Podobno polski ambasador w Paryżu 14 lipca gapił się na świąteczną defiladę, tupiącą w takt „Marsylianki”. Świątował Rewolucję Francuską. To skandal! Tego dnia biskup Ignacy Dec przemawiając w Częstochowie do pielgrzymki Radia Maryja, zrównał z hitleryzmem Oświecenie, ideologię rewolucji. Polska dyplomacja wciąż bywa głucha na głos swoich duchowych pasterzy.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.56



rys. RYSZARD DĄBROWSKI